Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem.
P R
Rok X
Nr. 292
ABC
NOWINY CODZIENNE
10 GROSZY
10 GROSZY
Warszawa, niedziela 13 października 1935 r.

NASZE ABC

W Kłajpedzie

(g.) Po długich i skomplikowanych obliczeniach, które przeszło tydzień trwały, wyniki wyborów kłajpedzkich z 29 września są już znane. W nowym Sejmie zasiądzie 24 posłów niemieckich i tylko 5 litewskich.

Jak było poprzednio? Również 24 Niemców i 5 Litwinów. A w przedostatnim sejmie, rozwiązanym w roku 1932? Najdokładniej tosamo. Stosunek sił trwa od kilku lat bez zmiany.

Jeśli w okręgu kłajpedzkim ludność litewska stanowi 60 proc. czy nawet więcej, a jednak kandydaci litewscy nie mogli przyciągnąć ku sobie nawet 20 proc. głosujących, to wniosek jasny, że przeszło dwie trzecie tej ludności wyznaje w dalszym ciągu niemiecką orjentację polityczną, a już conajmniej idzie solidarnie z miejscowymi Niemcami przeciwko centralnemu rządowi w Kownie.

Pierwsze z tych przypuszczeń oznaczałoby, że żywioł litewski w Kłajpedzie jest tak głęboko zgermanizowany, iż wszelkie wysiłki jego odniemczenia pozostają bezskuteczne. Prawdopodobniejsza jednak wydaje się alternatywa druga: że w dążeniach autonomistycznych przeważna część Litwinów kłajpedzkich solidaryzuje się z Niemcami. Wskazywałby na to fakt, że gdy w przedostatnim sejmie na pięciu posłów litewskich czterech pochodziło z terenu Kłajpedy, to w sejmie ostatnim rodowitych kłajpedzian było tylko dwóch, a w obecnym zaledwie jeden — reszta zaś stanowi element napływowy z Litwy właściwej.

Tak czy inaczej, rząd kowieński stanął wobec konieczności zmiany taktyki, jeśli nie chce iść ku katastrofie. Dotychczasowe metody doprowadziły tylko do tego, że tem ostrzej rysuje się zwycięstwo Niemców, którzy zresztą nie omieszkają przedstawiać go jako dowód olbrzymiej przewagi w Kłajpedzie nietylko orjentacji autonomistycznej ale i samego żywiołu niemieckiego.

Możliwość zamachu niemieckiego na Kłajpedę przestała być wobec tego aktualna: przecież i tak już Berlin zyskał doskonałą platformę do naciskania na Litwę i wykazywania się przed Europą wynikami „plebiscytu" z 29 września, iż ma do tego prawo. Podobnie jak w czerwcu 1932 istniejące przez 4 miesiące rządy komisaryczne Simajtisa musiały ustąpić dyrektorjatowi wybranemu przez niemiecką większość sejmu, tak i obecnie po 16-miesięcznych rządach dyrektorjatu z nominacji Kowna (Reizgys, a ostatnio Bruvolajtis) dojdzie znów do rządów dyrektorjatu niemieckiego.

Od tego, jakie będzie jego nastawienie wobec centralnego rządu litewskiego, zależy dalsze ułożenie się stosunków. Do wystąpień wrogich Kownu otwiera mu się pole aż nazbyt rozległe — jeśli to tylko będzie leżało w planach niemieckich. Do stałych wichrzeń antylitewskich w Kłajpedzie Berlin ma obecnie otwartą drogę, o ile rząd litewski nie zdecyduje się na taktykę ugodową.

Sympatje wojenne

Jedna z agencyj podaje, że w pewnem gimnazjum warszawskiem w klasie VI urządzono plebiscyt, w którym 31 uczniów wypowiedziało się po stronie Abisynji, a tylko 3 zadeklarowało sympatje dla Włoch.

Agencja nie podaje, czy plebiscyt odbył się w gimnazjum polskiem, czy żydowskiem. Jeśli przytaczany wynik osiągnięto w gimnazjum żydowskiem — nikogo to dziwić nie może...

Potomek Salomona, ras Gugsa

zdradza za cenę korony „króla królów"

Front północny

Aksum okrążone!

Samolot włoski lądował pod Aksum

RZYM, 12. 10. (PAT.). — Wojska włoskie od kilku dni otaczają miasto Aksum, które — zdaniem włoskich kół wojskowych — właściwie już znajduje się w posiadaniu Włochów.

Wojska włoskie, jak wyjaśniają w kołach oficjalnych, nie przechodzą jednak do akcji decydującej, unikając zastosowania silnego ognia artyleryjskiego w obawie, iż mogłyby być uszkodzone kościoły i pomniki „świętego miasta" abisyńskiego.

RZYM, 12. 10. (PAT.). — „Popolo di Roma" w korespondencji z frontu podaje, że samolot generała lotnictwa Ranzy wylądował na terytorjum nieprzyjacielskiem w pobliżu Aksum, zdołał jednak wznieść się w górę i wrócić do miejsca startu.

ASMARA, 12. 10. (PAT.). — Według depeszy radjowej sprawozdawcy wojennego niemieckiego biura informacyjnego po walkach pod Amba Augher wojska włoskie wzięły do niewoli 300 Abisyńczyków, którzy odcięci zostali od swych oddziałów i przez 5 dni pozostawali bez żadnych środków żywności.

Na froncie wschodnim

Ostatnie połączenie z Addis-Abebą

będzie przecięte

LONDYN, 12. 10. (PAT.). — Ajencja Reutera donosi z Dżibuti na podstawie informacyj ze źródeł włoskich, że 3 kolumny włoskie posuwają się stale naprzód, celem połączenia się w centralnej części Abisynji. Europejscy funkcjonarjusze kolei Dżibuti — Addis Abeba są przekonania, że linja kolejowa zostanie przecięta i Addis Abeba w bliskiej przyszłości będzie odcięta od świata.

RZYM, 12. 10. (PAT). Gazeta „Del Popolo" donosi z Dżibuti, iż wiadomości o bliskiem unieruchomieniu kolei Dżibuti — Addis Abeba, potwierdzają się. Posunięcia wojsk włoskich w kierunku Diredaua mogłyby skłonić abisyńczyków do zniszczenia toru, aby kolej nie została zajęta przez Włochów i wykorzystana w ten sposób dla szybszego marszu na Addis - Abebę.

Do Dżibuti przybywają wciąż uciekinierzy.

Hr. Vinci zabarykadował się

w poselstwie włoskiem

ADDIS ABEBA, 12. 10. (PAT). O godz. 9 przybyło na dworzec do pociągu specjalnego 16 osób, należących do składu poselstwa włoskiego, czyli cały personel z wyjątkiem posła hr. Vinci, który odmówił wyjazdu, czekając, by Abisyńczycy wywieźli go przemocą.

O godz. 10 drugi sekretarz poselstwa Degrenet wyszedł nagle z dworca, oznajmiając, iż nie wyjedzie bez swego szefa.

Policja poszukuje Degreneta, jeżeli hr. Vinci dobrowolnie nie wyjedzie, to zostanie uwięziony.

ADDIS ABEBA, 12.10. (PAT.). Personel poselstwa włoskiego odjechał dzisiaj rano o godz. 11-ej. Po wyjeździe personelu poselstwa gmach oddany będzie pod opiekę dziekana korpusu dyplomatycznego, posła belgijskiego.

Poseł Vinci skierował do abisyńskiego Min. Spraw Zagr. następujące pismo:

„Oświadczam, iż z własnej woli pozostaję w Addis Abebie, zważywszy, iż rząd abisyński nie zgodził się, bym oczekiwał w Addis Abebie na dwóch włoskich przedstawicieli handlowych. Oświadczam, iż dobrowolnie nie poddam się żadnym zarządzeniom rządu abisyńskiego".

ADDIS ABEBA, 12. 10. — W chwili obecnej dostęp do poselstwa włoskiego jest zabroniony. Krąży pogłoska, że hr. Vinci zabarykadował się tam.

Poselstwo francuskie w tunelu pod skałami

ADDIS ABEBA, 12. 10. Przedstawiciele państw obcych przystąpili do budowy schronów dla swych obywateli na wypadek bombardowania stolicy.

Poseł grecki nabył w tym celu grunty, położone pomiędzy poselstwami belgijskiem i angielskiem, gdyż teren poselstwa greckiego jest zbyt szczupły, by mógł służyć za schronienie dla licznych obywateli greckich.

Poselstwo francuskie zarządziło wykopanie tunelu długości 140 mtr. pod skałami grubości 17 mtr. Tunel ten da schronienie 300 ludziom.

Walka o koronę Abisynji

Wnuk Negusa Jana

przeszedł na stronę Włoch

RZYM, 12. 10. (PAT.). Ras Gugsa, który z częścią swych wojsk przeszedł na stronę Włochów, jest wnukiem Negusa Jana, który panował przed Menelikiem II. Gdy Jan poległ w bitwie z Makdistami, król prowincji Szoa, Menelik, potomek po kądzieli króla Salomona, opanował tron. Syn Menelika II został strącony przez nowego uzurpatora Rasa Tafari, obecnego Negusa, Haile Selassie. Ras Gugsa jest więc prawowitym dziedzicem tronu Abisynji.

ASMARA, 12. 10. (PAT.). — Specjalny korespondent Havasa podaje następujące szczegóły poddania się Rasa Gugsy.

Dwaj wysłannicy jego zjawili się z białemi sztandarami przed linjami włoskiemi, prosząc o rozmowę z gen. Santin. Stawieni przed generałem wręczyli mu pismo Gugsy, w którem oświadcza on, że nie chce być uważany jako jeniec i pragnie współpracować z wojskami włoskiemi.

Do faktu poddania się Gugsy przywiązują wielkie znaczenie. Cesarz Haile Salessie usiłował powstrzymać go od tego kroku, widząc jednak bezskuteczność swoich wysiłków, wysłał mu liczne oddziały wojska do pomocy w walkach, a w razie potrzeby do zmuszenia go, by wyrzekł się swych projektów.

Zapowiedź wysłania wojsk cesarskich przyśpieszyła rokowania Gugsy z Włochami, które doprowadziły do poddania się jego. Oto dlaczego tylko 1500 żołnierzy na 12.000 poszło za swym dowódcą.

Gugsa udał się do kwatery głównej Włochów, aby dokonać aktu poddania się. Do namiotu gen. De Bono, gdzie znajdował się sztab przybył Gugsa w mundurze generała i przedstawił się za pośrednictwem tłómacza. Następnie odbył w cztery oczy rozmowę z gen. De Bono. Generał zaprosił Gugsa na kawę i przedstawił mu kilku dziennikarzy. Gugsa oświadczył, iż dwaj jego wrogowie czuwają, jeden to Hailu z Kuorem, który maszeruje na Makallę z 7000 żołnierzy, a drugi to Ras Sayoum.

W godzinach popołudniowych Gugsa ma odbyć rozmowę z gen. De Bono.

RZYM, 12. 10. (PAT.). — Wobec przejścia Rasa Gugsy na stronę Włochów, mają tu nadzieję na prędkie zajęcie Makalle, odległej o 100 km. na południe od Adui i Amba Alaghi odległej o 150 km.

Ras Gugsa był gubernatorem Makalle i całej Tigrei Wschodniej. Od szeregu dni samoloty włoskie, przelatujące nad Makalle usiłowały nawiązać kontakt z Rasem Gugsa, który odpowiadał zapomocą umówionych znaków o swych zamiarach i ruchu swych wojsk.

Sytuacja na teatrze wojny

Podajemy biuletyn operacyjny, oparty na najświeższych depeszach urzędowych i korespondentów własnych.

Front północny. Na powodzenie Włochów na froncie północnym wskazuje przedewszystkiem fakt, przeniesienia wczoraj, jak podaje depesza z Rzymu, dowództwa frontu północnego do Adui.

Sukcesy ostatnich 24 godzin Włosi zawdzięczają zdradzie rasa Gugsa, która wprowadziła zamieszanie na prawem skrzydle abisyńskiem i tem samem pozwoliła Włochom wysunąć się naprzód w kierunku Makalle i zająć Adagamus. Centrum włoskie znajduje się o 5 km. poza Aduą, straże zaś przednie sięgają znacznie dalej, oczyszczając teren z oddziałów abisyńskich.

Skrzydło prawe okrążyło Aksum, które właściwie jest w rękach włoskich, nie zostało zaś tylko dlatego zajęte przez wojsko, że w czasie walk mogłyby być uszkodzone zabytkowe kościoły, pomniki i grobowce abisyńskiego „świętego miasta".

Obrona abisyńska na froncie północnym przygotowuje w tej chwili kontrofenzywę. Jeżeli wierzyć wiadomościom z Addis Abeba, otrzymanym drogą przez Londyn, odbywa się w tej chwili koncentracja wojsk rasa Seyouma (prawe skrzydło abisyńskie i centrum) oraz wojsk rasa Kassa i rasa Ruchi (lewe skrzydło abisyńskie). Połączone w ten sposób siły liczyłyby 100.000 żołnierzy i korzystając z zaawansowania się skrzydeł włoskich, dążyłyby do odcięcia ich od centrum. W tej sytuacji główna bitwa byłaby stoczona w dolinie rzeki Mareb w okolicach Adui.

Powyższemu obrazowi działań na froncie północnym przeczy tylko zagadkowa depesza Reutera (agencja angielska), twierdząca, że Abisyńczycy odbili Aduę. Wiadomość Reutera nie znajduje jednak potwierdzenia nawet w Addis Abebie, gdzie nie wierzą w jakiś nowy atak abisyński na Aduę.

Front południowy. Celem działań wojennych Włoch na froncie południowym jest opanowanie prowincji Harrar i Ogaden oraz zawładnięcie cennemi źródłami naftowemi, które się w tych prowincjach znajdują. Pozatem cel działań wojennych na froncie południowym łączy się ściśle z działaniami wojennemi na froncie wschodnim. Uderzenie włoskie na wschodzie zmierza do przecięcia komunikacji kolejowej Addis Abeby z portem Dżibuti, uderzenie zaś na południe dąży do przecięcia połączenia centrum Abisynji z granicą angielskich kolonij południowo-afrykańskich, skąd dostarczana jest broń.

W tej chwili informacje ze źródeł włoskich podają, że trzy południowe kolumny włoskie stale posuwają się na wschód. Abisyńczycy w odwrocie zatruwają studnie. Rozchodzi się pogłoska, że Abisyńczycy, ażeby udaremnić Włochom korzyści z zajęcia linji kolejowej, sami ją przerwą pod Auasz, gdzie most kolejowy przechodzi nad niezwykle głęboką przepaścią.

P. Prezydent cofnął protektorat

Kancelarja cywilna P. Prezydenta Rzeczypospolitej zawiadomiła „Tymczasowy Komitet Uczczenia Zasług Ignacego Paderewskiego", że wobec wyrażonego przez Ignacego Paderewskiego życzenia zaniechania projektowanych uroczystości w związku z 75-leciem jego urodzin, Pan Prezydent cofnął swój protektorat.

Dymisja gabinetu p. Sławka

Min. Kościałkowski tworzy rząd

Wczoraj o godz. 14-ej odbyło się pod przewodnictwem p. premjera Sławka posiedzenie Rady Ministrów. Po posiedzeniu p. premjer Sławek udał się na Zamek i złożył p. Prezydentowi Rzeczypospolitej prośbę o dymisję całego gabinetu.

P. Prezydent Rzeczypospolitej dymisję przyjął, powierzając p. premjerowi i wszystkim ministrom pełnienie funkcyj aż do chwili powołania nowego rządu.

Po przyjęciu dymisji gabinetu p. Sławka p. Prezydent Rzplitej powierzył misję tworzenia nowego gabinetu Ministrowi Spraw Wewnętrznych, p. Marjanowi Zyndram Kościałkowskiemu.

Godz. 7-ma. Sytuacja nie jest dotąd wyjaśniona. W kołach politycznych kursują następująca lista nowego gabinetu:

Prezes Rady Ministrów — p. Marjan Zyndram-Kościałkowski,

wicepremjer — inż. Eugenjusz Kwiatkowski,

minister spraw wewnętrznych— wojewoda Władysław Raczkiewicz,

minister skarbu — inż. Eugenjusz Kwiatkowski,

minister oświaty — dr. Kazimierz Świtalski, ewent. wojewoda śląski, p. Michał Grażyński,

ministerstwo sprawiedliwości— dotychczasowy minister — p. Czesław Michałowski. Wymieniają również jako kandydata p. Bronisława Helczyńskiego, prezesa Najwyższego Trybunału Administracyjnego.

ministerstwo spraw wojskowych—kierownik gen. Kasprzycki,

ministerstwo komunikacji — wiceminister Aleksander Bobkowski, ewent. wicemin. Juljusz Piasecki,

ministerstwo spraw zagranicznych — płk. Józef Beck,

ministerstwo rolnictwa — p. Juljusz Poniatowski,

ministerstwo przemysłu i handlu — Stefan Ossowski,

ministerstwo opieki społecznej — Jerzy Paciorkowski,

ministerstwo poczt — inż. Emil Kaliński.

Możliwe jest, że lista nowego gabinetu zatwierdzona będzie dopiero w dniu dzisiejszym, dotąd bowiem nie przybył jeszcze do Warszawy wojewoda Władysław Raczkiewicz.

Proces robotnika o nawoływanie do rozruchów

W nadchodzący wtorek, dn. 15 b. m., znajdzie się na wokandzie III wydziału karnego S. O. sprawa robotnika St. Centnera, który oskarżony został z art. 154 K. K. za nawoływanie do czynnych wystąpień antyżydowskich w Pruszkowie po rezurekcji w ubiegłą Wielkanoc.

Komitet sankcyj działa

Zakaz transportu broni do Abisynji — zniesiony

KOMITET SANKCYJ

GENEWA, 11. 10. (PAT). Posiedzenie Komitetu 17-tu pod przewodnictwem Vasconcellosa rozpoczęło się o godz. 3-ciej popoł.

Na wniosek delegata polskiego, min. Komarnickiego przyjęto jako zasadę, iż uchwały Komitetu będą nosić nazwę „propozycyj" i że propozycje będą numerowane.

Dzisiejsza propozycja nosi Nr. 1 i brzmi jak następuje: Raport komitetu 17-tu.

Komitet 17-tu zaleca komitetowi koordynacyjnemu przyjęcie następującej propozycji:

PROPOZYCJA NR. 1

Celem ułatwienia rządom państw, będących członkami Ligi, wykonania zobowiązań, wynikających dla nich z art. 16 paktu, zachodzi potrzeba niezwłocznego wydania następujących zarządzeń:

1) Rządy państw, będących członkami Ligi Narodów, które stosują w chwili obecnej zarządzenia, mające na celu zakazanie lub ograniczenia wywozu, reeksportu i tranzytu broni, amunicji oraz materjału wojennego, kierowanego do Abisynji, odwołają natychmiast te zarządzenia.

2) Rządy państw, będących członkami Ligi Narodów, zakażą natychmiast wywozu, reeksportu i tranzytu, skierowanego do Włoch i ich posiadłości, broni, amunicji i materjału wojennego, wymienionych w załączonej liście.

3) Rządy państw, będących członkami Ligi Narodów wydadzą zarządzenia niezbędne, celem uniknięcia tego, by broń, amunicja i materjał wojenny, wymienione w załączonej liście, eksportowane do innego kraju nie były przesyłane bezpośrednio lub pośrednio do Włoch lub posiadłości włoskich.

4) Zarządzenia, przewidziane w paragrafach 2-gim i 3-cim dotyczą również kontraktów, będących w trakcie wykonywania.

5) Wzywa się wszystkie rządy, aby poinformowały Komitet za pośrednictwem sekretarza generalnego Ligi Narodów o zarządzeniach, które powzięły stosownie do powyższych przepisów.

Do propozycji Nr. 1 dołączona jest lista broni, sprzętu wojennego i amunicji, która jest identyczna z listą, zawarta w proklamacji prezydenta Roosevelta z dnia 26 września. Będzie ona uzupełniona w późniejszym czasie.

GENEWA, 11.10 (PAT). O g. 18 m. 45 odbyło się posiedzenie pełnego komitetu koordynacyjnego, na którem przyjęto bez dyskusji propozycję nr. 1 komitetu 17-tu ukonstytuowano również podkomitet eksportów dla sankcyj finansowych, złożony z następujących państw: Francja, Polska, Anglja, Rumunja, Grecja, Południowa Afryka, Holandja.

Jutro popołudniu zbiera się komitet 17-tu dla rozpoczęcia dyskusji ogólnej na temat sankcyj ekonomicznych.

GENEWA, 11. 10. (PAT). Komitet koordynacyjny uchwalił jednomyślnie wniosek Edena zalecający zniesienie zakazu wywozu sprzętu wojennego do Abisynji. Komitet uchwalił również jednomyślnie wniosek Edena, aby zalecić państwom, które dotąd nie wprowadziły żadnych zakazów wywozu sprzętu wojennego, aby obecnie zabroniły tego wywozu do Włoch.

GENEWA, 11. 10. (PAT). Minister Laval i baron Aloisi opuścili w ciągu dnia dzisiejszego Genewę. Zapowiedziany jest natomiast przyjazd komisarza Litwinowa na jutro lub niedzielę.

MIN. BECK W BERLINIE

BERLIN, 11. 10 (PAT). P. Minister Spraw Zagranicznych Józef Beck przybył dziś popoł. samolotem z Genewy do Berlina. Ambasador R. P. p. Lipski wydał na cześć p. ministra Becka obiad, w którym wziął również udział minister spraw zagranicznych Rzeszy von Neurath.

Wieczorem p. minister Beck wyjechał do Warszawy.

Ustawa o sankcjach

w parlamencie angielskim

LONDYN, 12. 10. (ATE.). — Debata nad polityką zagraniczną w Izbie Gmin odbędzie się natychmiast po zwołaniu parlamentu w dniu 22 października i potrwa conajmniej 3 dni.

Min. Spr. Zagr., sir Samuel Hoare wygłosi dłuższe exposé. Podczas dyskusji zabiorą głos: premjer Baldwin, min. Eden, b. premjer Lloyd George, b. minister Spraw Zagr. sir Austen Chamberlain oraz przywódcy stronnictw opozycyjnych.

„Press Association" dowiaduje się, że rząd nie zgłosi wniosku o uchwalenie votum zaufania. Izba jednakże przez uchwalenie lub odrzucenie wniosku o sankcjach będzie miała sposobność zająć stanowisko w tej kwestji.

Organ konserwatywny „Mornig Post" zaznącza, że parlament będzie rozwiązany w listopadzie.

Proces Minėjki i Wegenki

o wypadek samochodowy

Dwóch młodych przyjaciół: Jerzy Wegenko oraz student uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, Włodzimierz Minejko, postanowili zażyć przejażdżki samochodowej po ulicach Warszawy. Wegenko był właścicielem auta i obaj panowie w nocy o godz. 2 jechali ulicą Marszałkowską. Przy kierownicy siedział Minejko, który chwalił się, że umie prowadzić samochód, pomimo, że nie posiada prawa jazdy. Przejażdżka nocna skończyła się jednak tragicznie.

Samochód posuwał się z dużą szybkością po ulicy Marszałkowskiej od strony placu Unji Lubelskiej. Około domu nr. 11, jakaś kobieta usiłowała przejść przez jezdnię. Minejko dał sygnał ostrzegawczy. Kobieta zawahała się i na chwilę przystanęła na środku jezdni, poczem jednak dalej usiłowała przedostać się na przeciwległy chodnik. Młodzieniec usiłując wyminąć nieznajomą, raptownie skręcił w bok, lecz w tym samym czasie kobieta przyśpieszyła kroku i została uderzona latarnią i błotnikiem samochodu. Upadła tak nieszczęśliwie, że dostała się pod koła.

Ofiarą wypadku była Genowefa Chojnowska. W drodze do szpitala zmarła wskutek doznanych obrażeń i pęknięcia podstawy czaszki. Obaj amatorzy nocnej jazdy zasiedli wczoraj na ławie oskarżonych pod zarzutem spowodowania śmiertelnego wypadku samochodowego. Jerzy Wegenko oskarżony był o to, że nie zapobiegł wypadkowi, pomimo, że siedząc przy niewprawnym kierowcy, mógł zahamować auto, oraz za bezprawne powierzenie Minejce prowadzenia samochodu, chociaż wiedział, że przyjaciel nie ma prawa jazdy.

Włodzimierz Minejko odpowiadał za wywołanie wypadku, jazdę nieostrożną i prowadzenie samochodu pomimo nieukończenia kursu dla kierowców. Obaj przyznali się do winy, lecz jednocześnie twierdzili, że Chojnowska przyczyniła się sama do wywołania wypadku.

PIĘKNA PARA

Cóż to za chłopiec strojny i młody,
jakaż to przy nim dziewica,
na piłki nożnej przyszli zawody,
radość ozdabia ich lica.

Mecz się już kończy. Bramka jedyna
„jeden do zera" — wygrana,
na to z uśmiechem młoda dziewczyna
szepcze do swego młodziana:

„Jeden do zera — mało w tem treści,
nam przytrafiło się więcej:
za małą sumę złotych czterdzieści
wygraliśmy sto tysięcy"

Proces pary szantażystów

W oblężonej sali sądowej

przez bogatą publiczność żydowską

Proces Hartglasa i Felicji Chęcinerówny przeciąga się. Wczoraj przesłuchiwano jeszcze kilkunastu świadków, głównie powołanych przez obronę. Na wniosek adw. Pragiera, Sąd postanowił wezwać jeszcze brata oskarżonej Chęcinerówny, Marka, który obszerne zeznania składał w piątek. Obrońca dowodził, że w związku z temi zeznaniami powstało szereg luk i niejasności, które należy wyjaśnić.

Zachowanie się Marka Chęcinera wobec sądu jest dosyć dziwne. Niespokojnie kręci się przed pulpitem dla świadków, nie patrzy na sąd, ma wzrok utkwiony w podłogę. Wygląda na zmieszanego i jakby zawstydzonego. Adw. Pragier zasypuje świadka formalnie gradem pytań, ustalając najdrobniejsze nawet szczegóły nieistotne dla samej sprawy.

Jeszcze raz Marek Chęciner opowiada o przebiegu pertraktacyj, jakie toczyły się pomiędzy braćmi a siostrą i Hartglasem. Kategorycznie twierdzi, że czynił wszystko, aby Chęcinerówna miała zabezpieczone utrzymanie i przeznaczył 300 zł. miesięcznie na jej wydatki. Pieniądze zdeponowane były u pełnomocnika Chęcinerów, adw. Ludwika Szczerbińskiego. Pomimo więc stałej pensji, Hartglas dalej szykanował Chęcinerów, grożąc zabójstwem, okaleczeniem, wywoływaniem ustawicznych awantur i skandalów. Chęciner chciał wpłynąć na Hartglasa za pośrednictwem jego brata Apolinarego, lecz po rozmowie przekonał się, że nic da to żadnego skutku. „Od szeregu lat nie mam nic wspólnego z moim bratem, Henrykiem" — oświadczał Apolinary Hartglas.

Dla żądnej emocji publiczności następuje teraz moment o najwyższem napięcu. Chęcinerówna zwraca się do Sądu z prośbą, ażeby mogła zadać bratu kilka pytań. Przewodniczący sędzia Leszczyński udziela jej głosu.

— Czy przypominasz sobie, Marku... — rozpoczyna zdanie oskarżona.

Przewodniczący: — Zwracam uwagę, że Marek Chęciner jest tutaj świadkiem, proszę więc zwracać się do niego w formie oficjalnej.

Chęcinerówna: — W takim razie, czy świadek przypomina sobie, jak spotkałam go na ul. Złotej? Świadek śpieszył się wtedy do domu na obiad, a ja powiedziałam, ażeby zaczekał i ze mną porozmawiał. Skarżyłam się, że od trzech tygodni nie jadłam obiadu, więc jeśli świadek zje obiad z półgodzinnem opóźnieniem, to nic wielkiego się nie stanie.

Chęciner: — Tak, przypominam sobie, ale wtedy nie było mowy o głodzie.

Chęcinerówna: — Świadek kłamie — i z pasją rzuca się na ławkę.

Przewodniczący upomina oskarżoną, ażeby na sali sądowej nie wywoływała scysyj i nie wyprawiała awantur. Ponieważ kilkakrotnie już Chęcinerówna w toku procesu zachowywała się w podobny sposób, sędzia Leszczyński przypomina jej, że jeżeli tego rodzaju fakty się jeszcze powtórzą, będzie zmuszony wydalić ją z sali.

Po przeszło godzinnych zeznaniach Chęcinera, przed Sądem staje Zdzisław Dromlewicz.

Przewodniczący: — Świadek jest wyznania rzymsko-katolickiego?

Świadek: — Nie.

Przewodn. — Ewangelickiego?

Świadek: — Nie.

Przewodn.: — Mojżeszowego?

Świadek: — Tak.

Dromlewicz opowiada o spotkaniu swojem z Chęcinerówną. Szła zapłakana przez ulicę Świętokrzyską. Ponieważ znał ją jako przyjaciółkę swojej żony, podszedł do niej i zaczął rozmowę, wypytując się, co za przykrość ją spotkała. Chęcinerówna skarżyła się na swój los i czyniła wymówki pod adresem braci, że pozbawiają ją środków do życia.

Następny świadek, Bogumił Kępner (również wyznania mojżeszowego) opowiada podobną scenę. Zaprosił wówczas Chęcinerównę do swego domu, gdzie zjadła obiad. Była głodna, zmizerowana i bardzo ubogo ubrana.

— A co świadek może powiedzieć o oskarżonym Hartglasie? — zapytuje przewodniczący.

Świadek milczy.

Przewodn.: — Czy pan zna Hartglasa?

— Znam.

— A czy to jest porządny człowiek?

Kępner namyśla się chwilę, a potem odpowiada z uśmiechem:

— Mnie nie oszukał.

Na ławach dla publiczności wesołość. Świadek zeznaje bardzo cichym głosem. Wygląda jakby był onieśmielony wobec Sądu.

Adw. Szurlej, rzecznik powództwa cywilnego w imieniu rodziny Chęcinerów, naprózno stara się coś usłyszeć. Wreszcie zwraca się do świadka:

— Niech pan mówi głośniej. Tu przecież idzie o pieniądze (na sali śmiech).

W poniedziałek proces ulegnie przerwie, ponieważ sędzia Leszczyński zasiada w innej sprawie. Dalszy ciąg odbędzie się dopiero we wtorek. Sala sądowa jest w nieustannem oblężeniu przez tłumy żydowskiej publiczności, która naprózno usiłuje dostać się do środka.

Niezwykła przygoda

konsula włoskiego Franca

Królewska Ambasada Italska, do której zwróciliśmy się o wyjaśnienie ostatnich depesz Reutera, donoszących o buntach w Tripolitanji, stanowczo zaprzecza wiadomościom o buntach tubylców w kolonjach włoskich.

Królewska Ambasada Italska poinformowała nas o niezwykłej przygodzie, jaką przeżył konsul włoski w Adui, Franca.

Konsul został uwięziony przez dowódcę wojsk abisyńskich w Adui, Rasa Seyouma. W ciągu trzech dni przebywał w areszcie w Adui, skąd miał możność obserwowania, jak zięć Mussoliniego hr. Ciano i jego synowie, Bruno i Vittorio, bombardowali miasto z samolotów.

Po trzech dniach Ras Seyoum dodał konsulowi eskortę złożoną z 250 żołnierzy nieregularnej armji abisyńskiej, która miała rzekomo odprowadzić konsula do granic Erytrei pod przewodem jakiegoś ciemnego osobnika. Konsul był przekonany, że zadaniem eskorty jest raczej wyprawienie go na „tamten świat".

Gdy oddalono się już od Adui, oddział eskortujący konsula został niespodziewanie zaskoczony przez patrol Włochów. Abisyńczycy w popłochu rzucili się do ucieczki, a tylko 30 ludzi spośród eskorty rzuciło się do stóp konsula, błagając go, ażeby się wstawił za nimi do władz włoskich, ponieważ, jako mieszkańcy prowincji Tigre są jaknajlepiej usposobieni do Włoch i wolą walczyć raczej pod włoskim sztandarem, niż pod dowództwem Ras Seyouma.

Król Jerzy II grecki

czeka na wynik plebiscytu

LONDYN, 12. 10. (ATE.). — Król grecki Jerzy II od paru dni bawi w Londynie. Po wczorajszej wizycie u monarchy poseł grecki oświadczył, że, zgodnie z instrukcjami swego rządu, zakomunikował królowi pewne doniosłe informacje. Poseł odmówił jednakże udzielenia bliższych wyjaśnień, a w szczególności nie chciał powiedzieć, jaka była odpowiedź króla.

Z kół miarodajnych donoszą jednak, że król Jerzy II oświadczył stanowczo, że nie powróci do kraju dopóki plebiscyt nie powoła go spowrotem na tron znaczną większością głosów.

Król narazie nie opuszcza Londynu. Weźmie on udział w uroczystościach chrztu nowonarodzonego syna księstwa Kentu. Ma on być jednym z ojców chrzestnych dziecka.

W Anglji bawią również siostry królewskie, ks. Helena rumuńska oraz ks. Irena i Katarzyna greckie, jak również ojciec księżnej Kentu, ks. Mikołaj grecki wraz z małżonką, wielką księżniczką Heleną.

Pogoda zmienna

Chłodno

Wczoraj na południu i południowym wschodzie panowała pogoda słoneczna o zachmurzeniu umiarkowanem i ciepła, gdy na pozostałych obszarach było chmurno lub pochmurno a miejscami padał deszcz. Termometr o godz. 14 wskazywał: 10 stopni w Warszawie i Kaliszu, 12 w Poznaniu i Wilnie, 13 w Pińsku, 14 w Gdyni, 17 w Zakopanem, 19 w Łucku, Lwowie i Katowicach, 20 w Kielcach, 21 w Cieszynie, 22 w Krakowie i Zaleszczykach oraz 23 w Tarnopolu.

Dziś po chmurnym i mglistym ranku (miejscami z drobnym deszczem) — w ciągu dnia zachmurzenie zmienne. Możliwe przelotne deszcze, zwłaszcza na południu. Chłodno. Słabe lub umiarkowane wiatry zachodnie i południowo - zachodnie.

Klienta traktuje się jak intruza

Czyli, jak nienależy sprzedawać...

„Tygodnik Handlowy", organ Stow. Kupców Polskich, podaje szereg niezwykle charakterystycznych obrazków ze sklepów warszawskich. Chodzi, mianowicie, o niewłaściwy, a czasami wręcz nieprzyjemny stosunek sprzedawcy do klienta.

Scena pierwsza. Młoda gosposia wchodzi do sklepu z artykułami do gospodarstwa domowego. Poprostu rzuca się w oczy, że jest ona świeżo upieczoną panią domu, że jeszcze nie dość dobrze wie, co należy kupić i jak wybierać. Pani prosi o elektryczne żelazko do prasowania. Sprzedawca, nie bardzo się spiesząc, odchodzi od stołu, kierując się ku półce z żelazkami i już zdala, odwrócony od klientki, rzuca w „powietrze" pytanie fachowe: — Na ile wolt?

Oczywiście klientka nie wie, co to jest „wolt", ani co ma znaczyć „na ile", pan sprzedawca wcale się nie kwapi, aby pokazać upragnione żelazko. Wobec tego przygodny świadek tej sceny udziela klientce informacyj. Klientka potrafi już odpowiedzieć na fachowe pytania. Sprzedawca przynosi wreszcie jedno żelazko, stawia je na stole. Klientka waży w ręce żelazko i skolei ona teraz rzuca fachowe pytanie: — A z jakiej to fabryki? Jakiej to marki? Pan sprzedawca, nie patrząc na klientkę, odpowiada: — „Petewu". I więcej ani słowa. Nie doda, że jest to najpoważniejsza z tej branży marka, że to znana fabryka, że wystarczy samo powodzenie za największą gwarancję.

Scena druga. Rzecz dzieje się w sklepie z obuwiem. Młody sprzedawca i elegancka starsza pani, kandydatka na klientkę. Pani przymierzyła lakierki i twierdzi, że „pantofle nie są zgrabne". Powiększają nogi. Sprzedawca pokazuje inną parę, ale ta okazuje się za ciasna i wówczas stwierdza z uśmieszkiem: „Szanowna pani ma dużą nogę".

Scena trzecia. W sklepie z towarami spożywczemi klient powiada, że naprzeciwko widział ser identyczny w gatunku, ale tańszy o 40 gr. na kilogramie. Sprzedawca ograniczył się do przymknięcia powiek i do wycedzenia: „Może być".

Wprost wierzyć się nie chce, że tego rodzaju historje mogą mieć miejsce w Warszawie, miljonowem mieście i stolicy wielkiego państwa. A jednak tak jest, boć wiadomość tę podaje organ kupców, a więc źródło autorytatywne.

Kupcy, we własnym, dobrze pojętym interesie, powinni coprędzej zorganizować bardziej uprzejmą obsługę klienteli.

Żydzi napadli

na antysemitę w Radomiu

Korespondent „I. K. C." donosi z Radomia:

W ubiegły poniedziałek na ul. Kozienickiej Wincenty Sienkiewicz, malarz dekoracyjny, który stale ujawnia przekonania radykalno - narodowe i antysemickie, został na ulicy, gdy szedł w mundurze Młodych Stow. Narodowego, napadnięty przez wyrostków żydowskich w liczbie około 30. Obrzucono go gradem kamieni, zadając mu wiele ran.

Poświęcenie pomnika poległych

na cmentarzu w Radzyminie

W dniu 20 b. m. na cmentarzu w Radzyminie odbędzie się poświęcenie odrestaurowanego pomnika żołnierzy 28 i 29 pułków Strzelców Kaniowskich. Polegli oni w bojach w dniach 15 — 17 sierpnia 1920 r., prowadzonych przez 19 brygadę pod dowództwem ppłk. Sztabu Generalnego Wiktora Thommeego w miejscowościach: Nieporęt, Wólka Radzymińska, Mokre i Radzymin.

Nabożeństwo w kościele w Radzyminie będzie odprawione dnia 20 b. m. o godz. 11-ej, poczem nastąpi poświęcenie pomnika i złożenie wieńców przez delegacje pułków kaniowskich, organizacje Przysposobienia Wojskowego i organizacje

Warszawska giełda pieniężna

w dniu 12 października

Dewizy: Belgja 89.55; Holandja 360.15; Kopenhaga 116.40; Londyn 26.07; Nowy Jork 5.31 i siedem ósmych; Paryż 35.01 i pół; Praga 21.99; Szwajcarja 173.15; Berlin 213.70.

Obroty dewizami więcej niż średnie, tendencja utrzymana. Banknoty dolarowe w obrotach prywatnych 5.40; rubel złoty 4.83; dolar złoty 9.07 i pół; gram czystego złota 5.9244; marki niem. 151.00; funt ang. 26.06.

Papiery procentowe: 7 proc. poż. stabilizacyjna 62.33 (odcinki po 500 dol.) 62.75 (w proc.); 5 proc. konwersyjna 68.25; 6 proc. poż. dolarowa 80.25 (w proc.); 8 proc. L. Z. Banku gosp. kraj. 94.00 (w proc.); 8 pr. oblig. Banku gosp. kraj. 94.00 (w proc.); 7 proc. L. Z. Banku gosp. kraj. 83.25; 7 proc. oblig. Banku gosp. kraj. 83.25; 8 proc. L. Z. Banku rolnego 94.00; 7 proc. L. Z. Banku rolnego 83.25; 4,5 proc. L. Z. ziemskie 43.25; 5 proc. L. Z. Warszawy (1933 r.) 55.00; 5 proc. L. Z. Łodzi (1932 r.) 49.50.

Akcje: Bank Polski 89.25; Lilpop 8.25; Starachowice 31.00.

Dla pożyczek państwowych tendencja słabsza, dla listów zastawnych i akcyj niejednolita. Pożyczki dolarowe w obrotach prywatnych: 8 proc. poż. z r. 1925 (Dillonowska) 90.00 (w proc.); 7 proc. poż. m. Warszawy (Magistrat) 69.50 (w proc.).

Z wędrówek po kraju

Czy Polacy byli morawcami?

Mówią o tem stare dokumenty w Nawsiu

Cz Cieszyn, w październiku. Redaktor naczelny „Czeskiego Słowa" w M. Ostrawie p. Cenek, chcąc mi udowodnić, że ludność polska przydzielonej Czechosłowacji części Śląska Cieszyńskiego — to spolonizowani „morawcy", wskazał na wieś Nawsie pod Jablonkowem, twierdząc, że jeszcze przed 60 laty w tamtejszej farze nabożestwa odbywały się w języku czeskim.

Chcąc zatem naocznie przekonać się, jak tego rodzaju mocny argument wygląda w rzeczywistości, udałem się bezzwłocznie do tej miejscowości, leżącej na tle Beskidów, tuż przy linji kolejowej Bogumin — Koszyce, w odległości półtora kilometra od Jabłonkowa.

Wysiadłszy z pociągu na stacji „Navsi - Jablunkov", idzie się piękną i starannie utrzymaną szosą, wzdłuż murowanych domów i will z obu jej stron. Po drodze spotyka się licznych włościan, z których każdy pozdrowi cię grzecznie „dzień - dobrym", a widząc cię wpatrzonego w żółty budynek piętrowy a dalej w kościół, objaśnia:

— To nasza szkoła polska, a tam nasz kościół ewangelicki. Warto zobaczyć.

Budynek szkoły polskiej nosi daty 1886 — 1933, ale sama szkoła jest znacznie starszą. Przed dwoma laty obchodzono jej 150-lecie, a uroczystość ta była piękną manifestacją starej polskości tych stron, jak objaśnia mnie przygodny przechodzień.

— A tam w górze — wskazuje potem na drugi wspaniały budynek — to czeska szkoła mniejszościowa. Przed wojną w Nawsiu nikt Czecha nie widział, ale teraz tam się ich fabrykuje na zamówienie.

Takie czeskie szkoły mniejszościowe pobudowano we wszystkich miejscowaściach polskich, nawet tam, gdzie znajduje się 2 — 5 dzieci czeskich, a choćby ich zupełnie nie było, rząd nie żałuje funduszów, by stworzyć całą sieć szkolną celem czechizacji polskiej ludności. Do szkół tych uczęszczają dzieci urzędników, strażników granicznych, żandarmów, kolejarzy, oraz tych wszystkich Polaków, którzy w jakikolwiek sposób uzależnieni są od władz.

Za chwilę stajemy przed frontem kościoła nad którego wejściem czytam stary, tłoczony w kamieniu napis gotycki.

Co Cesarz Józef II pozwolił, Leopold II i Franc I potwierdził, a Albert, Książę sasko-cieszyńskie, osobliwą łaską forytował, to zbór nawiejski augs. wyznania sobie i potomkom z ochotą wybudował. 1829.

Szkoda, że niema tu teraz red. Ceneka, który z tak głębokiem przekonaniem mówił o czeskich nabożeństwach w Nawsiu przed 60 laty.

Zwiedzajmy jednak dalej ten stary ośrodek polskich ewangelików. Obok kościoła stoi stara plebanja z roku 1793 z nadbudowanem w roku 1890 piętrem za ks. Franciszka Michejdy, który od roku 1874 do 1921 był pastorem w Nawsiu i w życiu ewangelickiego kościoła na Śląsku odegrał wybitną rolę jako obrońca polskości przed naporem giermanizacji. Z Czechami nie walczył, ponieważ o nich niewiele słyszało się wtedy na Śląsku Cieszyńskim.

Ponieważ według twierdzenia red. Ceneka polonizacja w Nawsiu odbyła się za rządów ks. Fr. Michejdy, rzecz badam dokładnie i stwierdzam, że przed nim pastorem w Nawsiu był pochodzący z Moraw ks. Jan Winkler. I oto ręką tego pastora, który rządził w Nawsiu w latach 1826 — 1874, znajduje wypisany statut abstynentów parafjalnych, „uczciwych bo zaręczonych trzeźwości w zborze ewangelickim w Nawsiu" w roku 1844. Ze wzruszeniem czytam wypisany ręką pastora Czecha, prolog, którego każdy wyraz dźwięczy szlachetnym dźwiękiem śląskiej staropolszczczyzny:

„My w tej tu księdze, której niech będzie od Boga błogosławiono, a od ludzy (tak mówią na Śląsku—przyp.) chwały przyzwoitej udzielono, zapisani, a to nie poniewolnie, lecz dobrowolnie, paniowie i panie, gospodarze i gospodynie, komornicy i komornice, dziatki, synowie i cery (śl.—przyp.), sługowie i służebnie, mali i welicy (naleciałość czeska — przyp.) obowiązujemy się naszym zapisem przed Bogiem wszędobyłym i wszystkowidzącym, który się kłamać nie da, a zaręczamy się przed Jego ołtarzem w domie onemu ku czci a chwale wybudowanym i poświęconym, że się wszystkiego pijaństwa gorzałką (paloną wódką) nawet i winem o piwem (każdym mocnym napojem) nazawżdy a przy wszystkich złaszcza a nadewszystko z nabożeństwem się stykających przyłeżytościach stronić, strzec a powściągać i ździerżać chcemy i będziemy".

Idziemy na cmentarz nawiejski, na zboczu wzgórza nad wsią górujący. Cmentarz to stary, nagrobki i grobowce starannie utrzymane, wśród krzyżów z napisami polskimi wetknięte na tyczkach lśnią różnokolorowe kule szklane, ku ozdobie zmarłym według ludowego zwyczaju przydane, a wśród tych nagrobków wielka płyta kamienna, a na niej napis:

„Anna Winkler Księżna Nawieyska umarła w lat. zyw. 32, małż. 13-go — III Maia 1834... Niech odpoczynek twoy w Panu Łaską iest udarowany".

To pastor Winkler w szóstym roku pobytu w Nawsiu, chowając (księżnę — żonę księdza), napis jej polski na grobie położył, choć Czechem był z pochodzenia.

I jakże teraz, p. redaktorze Cenek, mam wierzyć waszym argumentom, że w Nawsiu jeszcze przed 60 laty odbywały się czeskie nabożeństwa? Przeciw waszym słowom świadczy rzeczywistość, świadczy wasz rodak ks. Winkler i napis na nagrobku „księżnej nawiejskiej".

Słowa lecą z wiatrem, a napis w kamieniu jest świadkiem niezłomnym!

T. Opioła.

Wśród pism

ZADŁUGO

„Czas", stwierdzając na marginesie prasowej dyskusji gospodarczej, że cała opinja jest zgodna co do konieczności ustalenia konsekwentnego programu polityki gospodarczej, oświadcza, iż:

... dziwne jest a nawet niepokojące, że podczas gdy na odcinku opinji w ciągu ostatnich dziesięciu dni odbywała się gorączkowa dyskusja, to na odcinku rządowym panowała kompletna cisza...

Cisza i milczenie, które obecnie na odcinku rządowym zaległy, nie dają dobrych rezultatów. Przedewszystkiem dają pole do najrozmaitszych i najbardziej fantastycznych plotek, któremi się opinję niepotrzebnie alarmuje".

Te pogłoski, głównie dotyczące zmian w rządzie, wytworzyły zdaniem „Czasu" atmosferę szkodliwego niepokoju, a przewlekanie obcenego stanu tymczasowości jest tembardziej szkodliwe, że okres wyborczy skończył się już przed miesiącem. Wobec tego:

„Jeśli mają nastąpić zmiany w rządzie i jeśli od tego uzależnionore jest rozpoczęcie na dalszą metę obliczonych prac, powzięcie zasadniczych decyzyj, i dokonanie męskich posunięć, to zmiana ta powinna nastąpić jaknajszybciej. Jeśli natomiast zmiana ta nie jest przewidziana, to decyzja taka winna być społeczeństwu celem jego uspokojenia, celem położenia kresu alarmującym plotkom, w sposób miarodajny zakomunikowana. A jednocześnie powinny zapaść decyzje, któreby mogły objaśnić opinję, co do dalszych zamierzeń czynników rządowych".

Organ konserwatystów zaznacza, że nie pisze swych uwag dla siania niepokoju, gdyż „żadna katastrofa nam nie grozi", jednakże dalsze przewlekanie się do tychczasowego „stanu niepewności i milczenia ze strony rządu może właśnie wywołać te alarmy i niepokoje".

POLSKA I RUMUNJA

Rejestrując szereg głosów prasy rumuńskiej z ostatniego czasu, przemawiających za koniecznością poprawy stosunków polsko - rumuńskich, „Polska Zbrojna" przypomina, że jednak „stanowisko pewnego odłamu rumuńskiej prasy dość często pozostawia wiele do życzenia" spowodu oskarżeń, jakoby Polska prowadziła akcję szkodzącą interesom rumuńskim. Tymczasem:

„Sojusz polsko - rumuński, któremu Polska zawsze pozostawała wierną, wywodził się — naszem zdaniem — ze zdrowego instyktu dwóch mas narodowych oraz ich zdecydowanej woli zachowania i pielęgnowania niezależności w najszerszem tego słowa znaczeniu... Dlatego zrozumiałe jest, że jedynie z zadowoleniem powitać możemy obecnie szereg głosów rumuńskich, których charakter pozytywny odpowiada zarówno naszym przekonaniom, jak i poglądowi naszemu na istotę polsko-rumuńskich interesów".

Niestety, w prasie polskiej również nie obeszło się bez pewnych ataków na Rumunję, co na szczęście należy już do przeszłości. Można zakonkludować jedynie, że w dziedzinie stosunków z innemi państwami, zwłaszcza ościennemi, rola prasy jest w obecnej sytuacji międzynarodowej szczególnie ważna i odpowiedzialna.

GDZIE TA KONJUKTURA?

Zdaniem p. Fabierkiewicza w „Kurjerze Porannym"

„... podstawowy i rostrzygający zarzut, jaki można postawić tezom deflacyjnym p. Matuszewskiego, jest to, że są one wyraźnie spóźnione... Od kilku miesięcy gospodarstwo narodowe polskie jest wciągane przez gospodarkę światową w falę konjunktury światowej, która ponadto zaczyna nabierać dodatkowych cech konjuktury wojennej... Propagowanie posunięć deflacyjnych w okresie rozwijającej się konjuktury, jest równoznaczne z propagowaniem dławienia tej konjuktury".

Z tych samych powodów uważa autor za nieuzasadnioną w chwili obecnej politykę dewaluacyjną lub też „nakręcanie konjuktury". A co doradza? Wyrównania zapomocą reglamentacji i ceł prohibicyjnych cen polskich z zagranicznemi, przy równoczesnej likwidacji premij i innych ulg eksportowych. Przedewszystkiem zaś — „niestawiania nowych przeszkód odradzania się konjuktury".

A zatem, jeszcze jedna recepta. Tylko czy konjuktura naprawdę się odradza? Jak dotąd, zgoła nie widać tego w rolnictwie, gdzie rok poprzedni gorszy był od wszystkich poprzednich, a wątpliwe jest także, czy istniałoby nawet nieznaczne polepszenie w przemyśle, gdyby nie to właśnie, chociaż niewielkie, nakręcanie konjuktury, jakiem była pożyczka inwestycyjna.

Niezawsze Polska — Matką...

Mazurski „Król Lear"

Jak żyje ludowy poeta, Michał Kajka

Po plebiscycie na Mazurach na pamiątkę niemieckiego zwycięstwa powznoszono pomniki; w każdym powiecie, w każdej gminie można znaleźć głaz z wyrytą liczbą głosów oddanych za Niemcami i głosów padłych za Polską. W okręgach pogranicznych, takich jak Niborg, Szczytno, Jansborg, Ełk, głosy polskie, choć są w mniejszości, tworzą zwartą gromadę i mimo, że wyglądają nikle w porównaniu z głosami niemieckiemi, nie budzą dojmującego uczucia smutku i goryczy. Tu jeszcze jest znak, że żywioł polski trwa i że wielu miało odwagę do Polski się przyznać.

Im dalej na północ, tem gorzej. Już w powiecie łuckim, biorącym swą nazwę od pięknego Lecka — stolicy polskich Mazur, za serce ściska coś, gdy spojrzeć na ubogie i skromne liczby polskości „plebiscytowej", boć przecież tyle jest w Lecku polskiego znamienia — stąd wyrośli poeci ziemi mazurskiej, stąd kiedyś Polska promieniowała na ów kraj jezior i lasów.

Aż wreszcie stajemy przed kamieniem, gdzie czytamy napis: „für Polen — 2". Dwa głosy! Dwóch ludzi w całej gminie odważyło się być jawnymi Polakami.

Pamięć niemiecka jest ścisła, dokładna...

W Wawrochach w powiecie Szczycieńskim mieszkał Bogumił Linka, zasłużony działacz, jeden z założycieli Mazurskiej Partji Ludowej. Gdy rostrzygały się losy Mazur, Linka należał do delegacji do Paryża na konferencję wersalską, gdzie domagał się przyłączenia swego kraju do Polski. Gdyby nie owe mazurskie poselstwo, obeszłoby się i bez plebiscytu. Wsie mazurskie, ten skrawek ziemi jaki po głosowaniu przyłączono do Polski, mają wobec Linka i wobec jego rodziny obowiązek wdzięczności. Obowiązek wdzięczności mamy my wszyscy...

Nadszedł czas plebiscytu. Pałkarze niemieckiej bojówki Worgitzkiego pobili Linka tak, że wkrótce zmarł. O sprawiedliwość upomnieli się synowie. Doczekali się „sprawiedliwości" — skazano obu na karę ciężkiego więzienia (Zuch - haus) za rzekome kłusownictwo. Pozostała jeszcze Linkowa - wdowa.

Reginę Linkową rychło doprowadzono do ostatniej nędzy. Sąsiedzi stronili od niej, jak od zapowietrzonej. Wiadomo było, że kto zada się z Linkową, tego czekają represje. Linkowa, nie mając środków do życia, sprzedała wkońcu gospodarstwo. Przepisy prawne przewidują, iż podatek (Grundwerbsteuer) winien zapłacić nowonabywca. Podatkiem wbrew prawu obciążono Linkową — nie pomogły protesty, pozwy.

Wraz z Bogumiłem Linką jeździł do Wersalu Michał Kajka, ludowy mazurski poeta z Ogródka, z powiatu Teckiego. Proste, nieskładne, ale serdeczne pieśni - modlitwy Michała Kajki są dziś hymnami mazurskich „nabożeństw", o których pisaliśmy niedawno. Niema Mazura - Polaka, ażeby nie znał tomika poezyj Kajki.

Oczywiście Kajki nie oszczędzono. Ta tylko różnica, że gdy Linkę zabito, Kajkę pozostawiono przy życiu, jak żywą przestrogę co to znaczy ośmielić się być Polakiem, jak żywe pośmiewisko, żywy łachman owej „nędznej, przeklętej" rasy polskiej.

Wyzuto go z ziemi. Pozostała Kajce i Kajkowej chałupa. Alećchałupa należy też i do dzieci Kajka, chcąc resztkę dobytku ocalić przed niemieckiemi represjami, — przepisał wszystko na synów. Nie przewidział, że Niemcy zabiorą mu dzieci do niemieckiej szkoły, że przywłaszą sobie prawo ich wychowania, wobec „niezdolności społecznej" rodziców, hańbiących się „zdradą stanu". Gdy Kajka wrócił z więzień, gdy synowie wrócili ze szkoły niemieckiej, ojciec był Polakiem, a synowie — Niemcami. Polscy rodzice, znani naokół ze swej działalności stali się dla synów zakałą i zaporą na wszelkiej (oczywiście niemieckiej) drodze życiowej. Starych Kajków synowie wypędzili z domu...

Poszli Kajkowie na tułaczkę, bo przecież nie można nazwać mieszkaniem tej ledwie trzymającej się budy, gdzie Kajkowa warzy strawę. Kajka prosi o pracę i chodzi za robotą od wsi do wsi, dźwigając swój ósmy krzyżyk. Napiętnowanego staraca każdy ma za nic. Jak opowiadał Wańkowicz w odczycie o podróży po Prusach Wschodnich, często się zdarza, że Kajce za robotę nie zapłacą. Gdzież Kajka może pójść na skargę? Czy do niemieckiej władzy? Więc po tygodniu włóczęgi wraca do domu i stara Kajkowa płacze, że „ani piędzi mąki nie przyniósł".

Kajkowa.... Polak nie może spojrzeć w oczy tej kobiecie bez uczucia wstydu. Nędza, głód, starość, poniewierka — grzbiet ledwie okryty jakiemś zczepieniem szmat, które kto inny na śmietnik wyrzuci. Tak to się dzieje u mazurskiego „Króla Leara".

A jednak Kajka nie złorzeczy, nie przeklina. S... prawdę, wyrażoną w ... mowanej gadce:

„Tylko gorliwie w pokorze,
Macierzyńską mową wszędzie
Czcijmy Zbawcę w każdej porze,
On pomocą nama będzie"".

W pieśni zaś do „Boga o zachowanie mowy ojczystej" tak pisze:

„Nuż my pełni trwóg
Padniem do twych nóg,
A ze skruchą i też żalem
Do górnego Jeruzalem
Będziem się brali — postępowali..."

„...Niech nas do końca nic nie odłącza
Od miłości Twojej, Panie,
Krzyż ani prześladowanie
Niech nie odłączy Ciebie, obrońcy.
„Póki będziemy żyć, będziem Ciebie
[czcie
W naszej macierzystej mowie,
Tak, jak nasi ojcowie:
Póki tchu stanie, damy Ci cześć.
[Panie"

Czegóż dziś się doczekał, jaki krzyż walecznych otrzymał Kajka za swą walkę?

Włodzimierz Bielski, autor książki „Oto Prusy", zanotował takie zdarzenie:

„Zastają w izbie starszą kobiecinę. — „Czy tu mieszka"... — wymieniam po polsku nazwisko. Kobieta patrzy na mnie zalękniona. Kuli się u drzwi ze strachu. Powtarzam pytanie tonem jaknajbardziej łagodnym. Po dłuższej chwili udaje mi się ją uspokić.

— „Nie wiem" — pada trwożliwa odpowiedź.

Roześmiałem się. — „Nie wiecie, matko, przecież wy się tak nazywacie".

Więc doszło aż do tego, że na Mazurach trzeba się lękać własnego polskiego nazwiska! Fakt, opisany przez Bielskiego, mógł się zdarzyć Kajkowej. Mogła ukrywać przed obcym nazwisko, które na nią tyle ściągnęło prześladowań, odebrało jej dom, dzieci, odbierze jej niedługo chyba i życie...

Niemcy mają pamięć dokładną, ścisłą, systematyczną... A jakaż jest pamięć polska?! Z. B.

Ks. Kardynał Kakowski wzywa

do miłosierdzia dla biednych

W związku z „Tygodniem Miłosierdzia", który odbędzie się na terenie całej archidiecezji warszawskiej, Jego Eminencja Ks. Kardynał dr. Aleksander Kakowski, Arcybiskup Metropolita Warszawski wydał odezwę następującej treści:

Zbliża się zima i z nią wkrótce zajrzy w oczy biednych i bezdomnych przejmująca grozą troska o ciepłe mieszkanie, o ciepłą strawę i ciepłą odzież. Już dziś z lękiem i niepokojem patrzą rodziny biednych na swe dzieci, zgłodniałe i obdarte i bólem ściskają się serca, że nie będą mogły zaspokoić ich pierwszych nawet potrzeb.

Zaiste, sytuacja materjalna tysiącznych rzesz jest nad wyraz trudna, nieraz wprost tragiczna. Nędza woła o ratunek!

Pomni na przykład Najmiłosierniejszego Zbawiciela naszego, Chrystusa Pana, który zawsze skuteczną miłością otaczał biednych i nieszczęśliwych, nie przechodźmy obojętnie obok niedoli braci naszych. Naszemi niech się staną słowa Zbawiciela: „Żal mi ludu... bo nie mają, coby jedli" (Mat. XV. 32).

Aby jednak sprostać wielkim zadaniom chwili bieżącej, nabrzmiałej skutkami kryzysu gospodarczego, nie wystarczy pomoc nielicznych jednostek. Ogromowi nędzy i biedy przeciwstawić musimy, obok zabiegów i starań władz państwowych i samorządowych, które nie szczędzą trudu celem opanowania bezrobocia, zbiorowy wysiłek ofiarności całego społeczeństwa i tuż u progu nadchodzącej zimy gromadzić środki na akcję charytatywną.

W tym celu poleciliśmy Katolickiemu Związkowi „Caritas" zorganizować dorocznym zwyczajem „Tydzień Miłosierdzia", który w Stolicy trwać będzie od 12 do 19 października b. r., w pozostałych zaś parafjach archidiecezji warszawskiej od 21 do 30 października b. r.

Żywimy nadzieję, że wielkie miłosierne serce społeczeństwa warszawskiego, które rok rocznie daje wymowne dowody głębokiej i rzeczywistej troski o biednych współbraci, odezwie się czynem ofiarnym, i posypią się na akcję charytatywną ofiary i datki. Wierzymy, że w tym zbożnym czynie nie zbraknie nikogo!

Wszystkim, którzy przyczynią się do powodzenia „Tygodnia Miłosierdzia" — wszystkim, którzy złożą choćby najdrobniejszą ofiarę na rzecz ubogich i biednych, błogosławię z głębi serca pasterskiego.

(—) Aleksander Kardynał Kakowski

ABC RADJOWE

dodatek tygodniowy

MELODJE SCHUBERTA



KONCERT RADJOWY
WE WTOREK 15. X. O GODZ. 17.15

Czy usłyszymy reportaże radjowe
Z afrykańskiego placu boju?

Włochy od szeregu miesięcy używają radjostacji w Bari dla propagandy wojennej, na co w swoim czasie zareagowała Anglja za pomocą radjostacji maltańskiej, a ostatnio w Jerozolimie pojawili się urzędnicy policji we wszystkich lokalach publicznych z rozkazem zamknięcia głośników, ponieważ rozgłośnia w Bari nadawała po arabsku audycję skierowaną przeciw Anglji. Na falach eteru apelowali cesarz i cesarzowa Abisynji do sumienia całego świata.

2-go października radjofonja włoska przeżyła swój wielki dzień: umożliwiła wspaniałą demonstrację 20 miljonów faszystów całej Italji od Alp do Sycylji.

Ciekawą wiadomością dla posiadaczy silnych odbiorników w Polsce będzie, że jedyną silną radjostację abisyńską, krótkofalową rozgłośnię w Addis Abebie, można przy sprzyjających warunkach atmosferycznych odbierać u nas. Pracuje ona na fali 257 m. (dwa kilowaty), to jest na tej samej, co szwajcarska stacja Monte Ceneri. Addis Abeba posługuje się językiem francuskim.

Najbardziej interesujące byłyby bezpośrednie reportaże z placu boju, jakie projektują Anglicy i Amerykanie. Mianowicie Brytyjskie Towarzystwo Rozgłośnicze ma wykonać to zadanie zapomocą małej przenośnej stacji krótkofalowej, której audycje retransmitowałaby jedna z rozgłośni angielskich w północnej Afryce. Z Addis Abeby zaś doniesiono niedawno, że przybyła tam ekspedycja radjoreporterów, którym polecono kcmunikować sprawozdania z pola walki. Każdy z reporterów ma przy sobie małą instalację nadawczą, z którą ma się przedostać do pierwszych szeregów walczących.

Sprawozdania mają być nadawane na fali krótkiej i za pośrednictwem jednej z egipskich stacyj przekaźnikowych transmitowane bezpośrednio do Ameryki.

Zobaczymy, czy to się uda. Nietylko bowiem olbrzymie koszty, ale również osobliwe trudności, jak choćby geologiczne właściwości kraju, wielkie odległości, jakie trzeba będzie pokonać, stawiają te śmiałe zamierzenia pod znakiem zapytania.

Jeśli chodzi o historję zastosowania radja do celów wojennych, to już w 1904 roku w tejże Afryce podczas powstania w kolonjach niemieckich szczepu Herero posługiwano się telegrafem bez drutu. W tymże roku i w następnym Japończycy w wojnie z Rosją próbowali tego nowego środka porozumiewania się na odległość. W słynnej bitwie pod Cuszimą używano radja nietylko do przesyłania meldunków, lecz także do wydawania rozkazów poszczególnym okręgom, co niewątpliwie przyczyniło się do wielkiego zwycięstwa floty japońskiej. W ten sposób odkryło się przed całym światem olbrzymie znaczenie tego nowego środka komunikacyjnego dla celów wojennych.

Również w czasie wojny rosyjsko - japońskiej po raz pierwszy użyto radja w celach reportersko - prasowych. Pewien dziennikarz angielski za pomocą okrętowej stacji nadawczej przesłał depeszę do najbliższej lądowej stacji odbiorczej.

Bezpośrednie jednak reportaże wojenne na falach eteru przesyłano dopiero podczas ostatniej wojny w Mandżurji. Amerykanie i Japończycy byli pierwszymi, którzy użyli radjofonji na wysokim poziomie rozwoju do przesyłania wiadomości z pola walki.

RYKOWISKO JELENI



TRANSMISJA RADJOWA
CZWARTEK 17. X. O GODZ. 20.15

Telewizja na usługach astronomji
Transmitowanie... słońca

Telewizja okazuje się prawdziwie cudownem dzieckiem radjotechniki. Narodzona niedawno, daleko jeszcze od popularności, od wprowadzenia w życie w całej pełni, już teraz przynosi coraz to nowe niespodzianki. Nieocenione usługi może oddać filmowi, rozszerzając jego możliwości, wspomaga meteorologję, przenosząc na niedosiężne wysokości zasiąg oka ludzkiego, a ostatnio, jak się okazuje, potrafi rozwiązać kilka zagadek dręczących astronomję.

Jednym z ciekawych problemów, których przy dotychczasowym stanie techniki nie było można rozstrzygnąć, jest sprawa korony słonecznej, to znaczy powierzchni słońca znajdującej się w stanie gazowym i mającej ścisły związek z plamami słonecznemi, z zaburzeniami promieniowania i t. p.

Korona słoneczna była dostępna dla obserwacji tylko w rzadkich momentach całkowitego zaćmienia słońca. Pozatem przyćmiewa ją zupełnie silne promieniowanie fotosfery, nasycające atmosferę ziemską.

Otóż obecnie inżynier, pracujący w laboratorjum Bell w Stanach Zjednoczonych, nazwiskiem Skelett, wpadł na pomysł zużytkowania zdobyczy telewizji dla usunięcia trudności stawianych obserwacji przez promienie fotosfery. Dzięki wynalazkowi inż. Skeletta będzie można w każdem obserwatorjum otrzymać dokładny obraz korony słońca niezależnie od tego, czy moment sprzyja obserwowacjom, czy nie.

Zasada pomysłu inż. Skeletta jest następująca:

Słońce uważa się za przedmiot, którego obraz mamy przesłać drogą telewizyjną, a zatem na słońce, czy też powiedzmy ściślej jego obraz na zwierciadle teleskopu skierowuje się wzrok komórki fotoelektrycznej.

Jak wiadomo, komórka fotoelektryczna w ten sposób reaguje na światło, że punkty jasne wzbudzają w niej prąd stały. Punkty mniej jasne — prąd niskiej częstotliwości i t. d. aż do punktów szarych, prawie czarnych, na które „elektryczne oko" reaguje prądem wysokiej częstotliwości.

Nastepnie prąd w odbiorniku znów jest zmieniony na „język" drgań świetlnych i tu oczywiście w otrzymanym obrazie otrzymujemy tak samo: Jasne punkty, jako reakcję na prąd stały i mniej jasne, jako reakcję na prąd zmienny.

Jeżeli więc przedmiotem, poddawanym transmisji telewizji bedzie słońce — to pod wpływem światła samej tarczy słonecznej powstanie prąd stały. Prąd niskiej częstotliwości będzie odpowiadał promieniom brzegów słonecznego dysku, a nakoniec — prąd o częstych drganiach będzie wskazywać na miejsca plam, zaburzeń, niedostrzegalnych przez teleskop.

Teraz wystarczy już tylko zastosować odpowiednie filtry, ażeby wyeliminować na obrazie telewizyjnym to wszystko, co będzie odpowiadać promieniom tarczy słońca, a otrzymamy czyste, wyraźne odbicie korony słonecznej, rysujące się jasnym konturem na ciemnem tle.

MORZE I RADJO
DWA OKNA NA SWIAT

Odczyty radjowe
O Afryce
dla polskich słuchaczy

Afryka, kolonje, penetracja mocarstw europejskich na czarnym lądzie — wszystko to budzi dziś olbrzymie zainteresowanie. Polskie Radjo zorganizowało dla swych słuchaczy specjalny cykl odczytów p. t.: „Podbój Afryki przez Europę", które wygłaszać będzie wybitny specjalista prof. Dąbrowski z Krakowa.

Odczyty odbywać się będą począwszy od dn. 17. X. stale w każdy czwartek o godz. 17.00. Pierwszy odczyt p. t. „Walki o Afrykę w starożytności i w średniowieczu" nadany będzie dn. 17. X., drugi odczyt na temat kolonij angielskich i francuskich — dnia 24. X. i wreszcie ostatni odczyt — trzeci skolei — nada Polskie Radjo dnia 31. X. p. t. „Kolonje niemieckie i włoskie w Afryce".

Francuskie biuro
„Wycinków radjowych"

Jedną z najbardziej interesujących inowacyj, jaką zapowiada radjofonja francuska, jest założenie biura „wycinków radjowych".

To oryginalne i chyba pierwsze na świecie w tym rodzaju biuro, będzie miało za zadanie słuchanie audycyj wszystkich większych obcych radjostacyj. Bardziej interesujące momenty będą nagrywane na taśmę „Stilla", ażeby później, gdy audycję zbliżonego typu zorganizuje radjo francuskie, porównać wyniki osiągnięte w Paryżu i w radjostacjach zagranicznych. Oprócz tego biuro będzie jeszcze starannie wyławiać z zagranicznych programów i wysłuchiwać to wszystko, co dotyczy Francji, ażeby móc wytworzyć dokładny obraz tego, co o Francji myślą poza jej granicami.

Min. Mandel mówiąc o owem biurze radjowych „wycinków", powiedział: „Mieliśmy uszy zamknięte, teraz będziemy mieć uszy otwarte.

Z pokłosia naszego konkursu
Przyda się radjotechnika...

Inż. A. K. z Warszawy, którego część przeżyć radjoamatorskich już przytaczaliśmy, opowiada również o zajmującej przygodzie, jaką miał podczas ćwiczeń wojskowych:

W roku 1931 odbywałem ćwiczenia rezerwy, jako oficer w służbie łączności (dwa lata przedtem skończyłem podchorążówkę). Manewry. Radjostacja, do której jestem przydzielony, dostaje się do „niewoli nieprzyjacielskiej piechoty"...

Zbieg okoliczności zarządził, że dowództwo oddziału piechoty składa się z samych oficerów rezerwy, którzy zupełnie nie znają się na radjotechnice. Po wzięciu więc nas do „niewoli" zainteresowali się stacją i poprosili o demonstrację. Chętnie objaśniłem im nadawanie telegramu i całe wogóle działanie radjostacji. W czasie zaś tej demonstracji, kiedy oni zupełnie nie podejrzewali podstępu, radjotelegrafista porozumiał się z macierzystym odziałem, aby nam przysłano odsiecz.

W trzy godziny później, gdy wieczór zapadł a szeregi „nieprzyjaciół" słuchały koncertu radjowego, przyszła niespodziewana odsiecz, która nietylko nas oswobodziła ale i cały oddział piechoty wraz z dowództwem wzięła do niewoli. Był on nietylko zdobyty, ale i — ośmieszony...

Takto radjo może się nawet zemścić na tych, którzy się niem nie interesują lub traktują je tylko jako środek do zabicia nudów.

Najcudowniejszy aparat

P. F. B., buchalter z Warszawy, opowiada innego rodzaju historję, także wybiegającą poza normę zwykłych „seryjnych" przeżyć radjoamatorskich:

Nie mogąc sobie pozwolić na kupno aparatu lampowego, postanowiłem zbudować sam — przynajmniej detektor. Po wielu trudach udało mi się wreszcie ukoronować dzieło założeniem anteny i uziemienia. Przy zakładaniu uziemienia skaleczyłem sobie palec. Ale, ktoby się tem przejmował takiemi drobiazgami i to w tak ważnej chwili. Zajodynowawszy rankę, z drżeniem serca założyłem słuchawki na uszy.

Popłynęły pierwsze tony, słabo i niewyraźnie, a serce moje napełniło się radością nieopisaną — radością „twórcy".

Ale radość niedługo trwała. Skaleczony palec zaczął boleć i puchnąć. Temperatura skoczyła do 40°. Zakażenie...

I oto nagle zobaczyłem swój aparat — ale jakże zmieniony! Przecie to chyba niemożliwe (myślę), abym ja ten aparat... Siedmiolampowa superheterodyna!... Dotykam ręką gałeczki, aby się przekonać, czy nie śnię. Kręcę: „Hallo, hallo, Warszawa"... Kręcę dalej — Paryż, Londyn, Rzym....

Wogóle, był to „cudowny" aparat. Szczyt techniki. Nietylko bowiem można było za jego pomocą „chwytać" cały glob, ale z równem powodzeniem fale, emitowane przez poszczególne osoby. Mogłem więc chwytać głos Kiepury, chociażby śpiewał w danej chwili na drugiej półkuli. I nietylko w danej chwili. Wystarczyło pokręcić gałeczką, aby słyszeć głosy, wypowiedziane w odległych epokach — i to w dodatku widząc przytem osoby mówiące.

Kręcę więc na Kiepurę: jest! W tej chwili śpiewa właśnie „Toscę". Jaki wspaniały głos! A teraz kręcę na mojego dziadka — jest. Peroruje właśnie na służbę, że źle wykonała jego zlecenie. Hm, jakie to dziwne i wzruszające....

Później zaś słuchałem Napoleona, Cezara, Chrystusa. Słowa Chrystusa wywarły na mnie wstrząsające wrażenie....

Wreszcie wszystko znikło. Otwieram oczy i widzę jakiegoś obcego pana, który mówi do żony:

— Gorączka mija. Tydzień — dwa i chory będzie zdrów.

Z tygodnia

Przewidziane na sezon zimowy wtorkowe (dwa razy w miesiącu) koncerty symfoniczne z pięciu prowincjonalnych miast Polski zainicjował Poznań. Walory dyrygenckie p. Latoszewskiego znane są radjosłuchaczom z występów w warszawskiej Filharmonji, orkiestra zaś symfoniczna miasta Poznania zaprezentowała się dobrze. Wadą jednak audycji była nierówna słyszalność poszczególnych partyj: piana i pianissina częstokroć zanikały. Czy to wina niewłaściwie ustawionych mikrofonów czy też błędnego operowania regulacją dźwięków w stacji poznańskiej, nie wiemy; w każdym razie należałoby tę usterkę usunąć.

Najmocniejszą i szczególnie na podkreślenie zasługującą stronę koncertu poznańskiego była wstępna pogadanka, którą wygłosił dr. Lucjan Kamiński, znany radjosłuchaczom z niezapomnianej audycji pieśni pomorskich przed kilku miesiącami. Pogadanka bowiem była gęsto ilustrowana przykładami muzycznemi, dzięki czemu wszystkie objaśnienia wypadały plastycznie, jasno, zrozumiale. W schemacie radjowych pogadanek muzycznych tylko wyjątkowo i w bardzo drobnym zakresie było dotąd stosowane takie ilustrowanie objaśnień zapomocą odegrania motywu, toteż reforma przeprowadzona w koncercie poznańskim ma znaczenie poniekąd rewolucyjne. Ale byłoby pożądane, aby się w tymże kierunku zrewolucjonizowały się i inne miasta: będą wówczas prelekcje radjowe o wiele lepiej spełniały swoje zadanie niż nieraz dotąd, gdy same słowa fachowego komentarza niewiele mówiły — chyba że się już dany utwór dokładnie znało.

•

W cyklu koncertów Chopinowskich usłyszeliśmy w ostatnią środę trio op. 8 — bodaj że po raz pierwszy w Polskiem Radjo wykonywane, a w każdym razie bardzo mało współczesnym słuchaczom polskim znane. Oto jeszcze jedna dodatnia strona dokonanej obecnie reformy, dzięki której możemy wszyscy poznać twórczość Chopina w całej pełni.

Swoją drogą, gdyby dzieło to odegrano nie w ramach cyklu i bez programowej zapowiedzi, niktby się w niem chyba nie domyślił autora, tak mało jest w niem tego, co przywykliśmy uważać za styl Chopinowskiej twórczości, a tak wiele klasycyzmu. Ale w tem właśnie leży wielki plus tej audycji. Bo trzeba wysłuchać tego tria i zestawić je z techniką Chopinowskiej orkiestracji w innych utworach (jak wiadomo, niezbyt „mocną"), aby dopiero w całej jasności zrozumieć, dlaczego dla tego największego genjusza kompozycji fortepianowej inne środki kompozycyjne niemal nie istniały: poprostu fortepian dawał mu większe możliwości, wyczerpał cały świat dźwiękowy bez reszty, ba — pozwalał wkroczyć na nowe drogi ekspresji harmonicznej, o których nikomu się przedtem nie śniło.

Czyżby to Elsner nie potrafił należycie wyszkolić swego ucznia w orkiestracyjnym fachu? Nie, inne się raczej nasuwa wyjaśnienie. Chopin jako twórca był poetą, był improwizatorem — dalekie mu było i obce snucie myśli muzycznej z mózgu — geneza jej wychodziła z ucha. To, co znamy jako jego spuściznę, jest tylko cząstką tego, co usłyszeli ci wybrani ze współczesnych, w których obecności improwizował, wyczarowując z klawiszów niesłychane sensacje dźwięku i nastroju. Pisanie partytur nie dawało mu tych olbrzymich możliwości, dlatego te młodzieńcze próby o tyle stały niżej od równoczesnych dzieł komponowanych na fortepian. I dlatego później niemal całkowicie zaniechał tej drogi.

•

Powtórzone w zeszłą niedzielę ze Lwowa „Odwiedziny" Andrzeja Rybickiego pozwoliły mi wysłuchać tego słuchowiska, którego premjera mię ominęła (spowodu znajdowania się w tym czasie w wagonie kolejowym). Rzecz napisana dobrze i zajmująco, ma swoje wartości kameralne — wprawdzie nie specyficznie radjowe, ale czyż w słuchowiskach musi koniecznie główną rolę odgrywać rekwizytornia efektów akustycznych? Inna sprawa, że pod względem psychologicznym postać dyrektora nie rysuje się jasno ani logicznie, skutkiem czego głównej osobie sztuki (mąż) brak antytezy i wszystko, co mówi, jest właściwie monologiem. A i cała fabuła niewłaściwie opatrzona zgoła przypadkowym tytułem „Odwiedzin" tylko po to służy, by doprowadzić do końcowej pointy: że ludziom „bez maski" trudno z sobą rozmawiać. Można było tę tezę wyzyskać bardziej zajmująco.

Ostatnią premjerą studja warszawskiego było „Tempo - tempo" Meissnera. Nie było to właściwie słuchowisko, ale raczej nowela, ilustrowana radjofonicznie, w której nietyle o „tempo" chodziło, ile o przedstawienie motywu tęsknoty bohatera do dalekich krajów, niespodziewanie zaspokojonej dzięki „happy end'owi". Nie braknie mu zresztą pewnych zbędnych dłużyn (jak n. p. zbyt obszerna scena w piwiarni), przy zanadto szkicowem traktowaniu innych epizodów. Wykonawcy (z Kurnakowiczem na czele) spisali się dobrze, reżyserja miała dużo do zrobienia, by odmalować całą stronę dźwiękową audycji. Nie wszystko było pod tym względem udane, choć montaż reżyserski wykazywał duży nakład starania: tak n. p. odgłosy pracy w hucie wypadały nie dość mocno i nie dość metalicznie, nie przytłaczały tą orgją hałasów, jakie pamiętne są dobrze każdemu, kto choć raz zwiedzał stalownię. I wogóle, rekwizyty akustyczne naszego Teatru Wyobraźni wymagałyby jeszcze bardzo wielu ulepszeń: poziom, na którym stoją dotychczas, stanowi niewątpliwie pewne już osiągnięcia, ale bądźcobądź jest tu dopiero prowizorjum, niejednokrotnie dość jeszcze prymitywne, które należałoby stopniowo coraz bardziej doskonalić.

Reklamową notatkę o autorze nadano tym razem już nie przed słuchowiskiem, ale po jego zakończeniu. To już trochę lepiej, ale — czy to naprawdę takie konieczne? Trzeba mieć przecież choć odrobinę wyczucia dobrego smaku...

•

Toruńska migawka regionalna dała nam dość dobrze skoncypowane obrazki z życia Pomorza, szczególnie ujmujące dzięki przemawiającym w gwarze trzem autentycznym kaszubom. Wykonawcy, choć niedość jeszcze obyci z występami przed mikrofonem, spisali się znakomicie i prosićby trzeba tylko stację pomorską, aby djalektu koszubskiego dawała nam na całą Polskę jaknajwięcej. Bo to i ogromnie zajmujące i niezmiernie urocze, a słuchaczy zespala z morzem o wiele silniej, niż niejedna audycja propagandowa, specjalnie ad hoc konstruowana. Szkoda tylko, że nie były także w djalekcie odśpiewane pieśni pomorskie, bo to im odebrało wiele swoistego wdzięku; powtórzył się tu błąd, jaki zauważyliśmy już we wspomnianej wyżej audycji pieśni pomorskich sprzed kilku miesięcy — a przecież chyba nie tak trudno byłoby pieśniarkom naszym nauczyć się tekstów w djalekcie.

Drugi występ p. Hemara w roli autora „Wesołej Syreny" nie dorównał wprawdzie pierwszemu, ale mimo to dowiódł, że jeśli kto ma prawdziwe wyczucie radja, to mu każdy temat robi się „samograjem". W tym wypadku temat był obosieczny, bo i tak te nieustanne „przeboje" z płyt są udręką radjosłuchacza, a więc efekt komizmu nieco na tem ucierpiał. Zjawiła się za to niepozbawiona satyrycznej satysfakcji refleksja, że się wreszcie i przebojom dostało, co im się należy.

W tekście p. Hemara przebija pewna auto - melancholja. Ale cóż? To jest już fatalny tragizm logiki życia: albo się tworzy dzieła, które będą żyły długo, ale których autorzy głodem przymierają — albo się zbiera żniwo materjalne ciepłą ręką, ale za to samo dzieło umiera szybką śmiercią, choćby samo przez się wcale na tę szybką śmierć nie zasługiwało. Człowiek, o ile występuje w masie, staje się siłą, która wszystko potrafi zniszczyć, wszystko zbanalizować.

Na zakończenie warto jeszcze wspomnieć o miłej transmisji z warszawskiego ogrodu zoologicznego, w której i dzieci i zwierzęta spisały się przed mikrofonem bardzo dobrze. Nie było w tem ani sztuczności ani specjalnej reżyserji (lub była bardzo umiarkowana), a takie audycje zawsze są udane.

Marjan Grzegorczyk.

Prawda o Abisynji

Okrutne zwyczaje wojowników

w kraju zatrutych źródeł

Francuski reportaż o Abisynji, napisany przez Montfreida, zacząłem czytać wieczorem. Rozciąłem kartki, obejrzałem fotografje, a potem tak odniechcenia, dla próby, niejako dla zbadania smaku książki, odwróciłem kartę tytułową „Etjopskiego dramatu" („Le drame étiopien"). I od pierwszej strony był to obraz tak nowy, tak różny od wszystkiego, co mamy w setkach, a może już i tysiącach artykulików i opowiadań, wywołanych modą abisyńską, że wprost nie mogłem oderwać się od owej wizji skalnych pustyń, od raportu z pogranicznych walk, od ujęcia rzeczy, bijącego w sedno, pokazującego nam Abisynję nie ze strony dyplomatycznych przedstawicielstw w Europie i fantastyczno-bajecznych osobliwości pałacu Negusa, ale w wyrazistej rzeczywistości.

ABISYŃSKA FIKCJA.

To, co w tej chwili jest monetą obiegową naszych pojęć o Abisynji, dotyczy po pierwsze samych Abisyńczyków, w ścisłem znaczeniu tego słowa, a więc plemienia zdobywców, panujących nad rozległym obszarem Etjopji, po drugie — pewnej fikcji geograficzno prawnej. Wydaje się nam, że określona konturem granic abisyńska plama na mapie Afryki odpowiada czemuś, co realnie istnieje, tak, jak nazwa przedmiotu odpowiada konkretnemu przedmiotowi. Jakże różna, zupełnie różna jest rzeczywistość!

Gdy pierwsze rozdziały książki Monfreida choć trochę zbliżą nas do prawdy, incydent w Ual-Ual, bezpośredni powód wojny, staje się historją groteskową. Awantura na pograniczu, gdzie dobre kilkadziesiąt kilometrów z jednej i z drugiej strony nie należy właściwie ani do Abisynji, ani do Włoch, a tylko do dzikiej przyrody i dzikich plemion, miała stać się przedmiotem obrad haskiego trybunału, a i tak już była rozpatrywana przez przeróżne komisje. Kiedy czyta się „Le drame éthiopien", bierze śmiech na wspomnienie tych dyplomatycznych kontredansów.

W ciągu nocy przeczytałem trzecią część książki i rano odrazu piszę artykuł. Czy wolno pisać recenzję, znając zaledwie 100 stron? To nie jest recenzja — a dwa rozdziały starczą, aż nadto, żeby mieć nawał rzeczy zupełnie nowych, których nie można trzymać pod korcem. W tych stu stronach mieszczą się najniezbędniejsze pierwiastki: charakterystyczne rysy sytuacji politycznej, obraz niezwykłej przyrody, z pasją namalowany portret abisyńskiego wojownika i dramat białego człowieka — Francuza, zamordowanego przez czarnych.

KOMEDJA GRANICY.

Zacznijmy od świetnego, typowego przykładu konfliktu, który tylko dlatego nie doprowadził do wojny, że Francja nie chciała w swej Somali organizować ekspedycji wojennej.

W r. 1892 szczep Issasów oddaje się pod opiekę Francji — nie śni się jeszcze wtedy nikomu o jakichś granicach, traktatach i t. p. W r. 1917 Issasi poddają Francji całe swoje terytorjum. Więc nowy protektorat? Nic, bo ziemie szczepu Issas leżą w „granicach" Abisynji.

Jakże więc naczelnicy szczepu mogli ją ofiarować Francji? Nie podobała im się opieka sułtana z Aussy i pomocy przeciw napadom wrogiego szczepu Danakilskiego woleli szukać u francuskiego gubernatora Somali, niż w sułtanacie. Doraźne wyjście znaleziono takie, że szczep Issas był odtąd uważany przez konsula Francji w Dire - Daua za poddanych francuskich.

Część jednak terytorjum staje się francuska, przy użyciu typowo kolonjalnej metody. W roku 1898 gubernator Somali francuskiej mianował sułtanem Gobadu człowieka dogodnego dla Francji, który za zaszczyt stania się sułtanem zawarł z Francją traktat odstępujący jej pas ziem pogranicznych.

Okręg Gobadu należał do sułtana Aussa, Mohhammeda Yayo, sułtanat zaś Aussy nigdy nie był podbity przez Abisynję. Został jedynie zrobiony ustny układ między Menelikiem II, a sułtanem Aussy. Sułtan zobowiązał się odnawiać drogi karawan, za co Menelik mianował go Dedżaz Macz'em, tj. kimś w rodzaju generała. W ten sposób Abisynja „włączyła" do swych posiadłości sułtanat Aussy w momencie, gdy wyciągała się już po niego ręka i francuska i włoska.

POCZĄTEK DRAMATU.

Ale Francja niedaje za wygraną. Buduje strażnicę pograniczną, fort afrykański bliźniaczo podobny do tych, jakie strzegą Marokka. Na mapie przeprowadza się ołówkiem granice i pokrywa nowy pasek barwą kolonji francuskich. Granice, nakreślone w gabinecie gubernatora, przechodzą przez środek pastwisk szczepu Danakil, które w pewnym okresie, jako jedyny płat ziemi, pokryty roślinnością, stają się bardzo cenne, konieczne, nieodzowne.

Interwencje dyplomatyczne. Poseł francuski tłumaczy w Addis Abebie, że ziemia należy do Francji, a cesarz utrzymuje, że do Abisynji. Naprawdę zaś żyją tam szczepy Issasów, chroniących się pod doraźną opieką francuskich karabinów maszynowych i szczepy Danakilów, którzy nic o tem nie wiedząc stali się nagle Abisyńczykami.

Ta sytuacja odnosi się do całego prawie pogranicza Abisynji takiej, jaką wyimaginowano sobie na mapach. Abisynja istotna — to tylko centrum państwa, reszta zaś tworzy kolonje, terytorja „protektoratów" — jak powiedzielibyśmy językiem europejskich pojęć prawnych, — na których hiena, szakal i sęp mają prawdziwą władzę.

W KSIĘŻYCOWEJ PUSTYNI.

Tam rozgrywają się krwawe tragedje, które mogą się nazywać „incydentem pod jeziorem Assal", czy „incydentem pod Ual - Ual".! Nazwa nie gra roli, rdzeń rzeczy jest ten sam.

Szczep Issas ucieka przed szczepem Danakil. Issasi pragną zająć nowe siedziby pod granicą francuską, niedaleko zbrojnego „postu" francuskiego. Wojownicy Danakil ścigają Issasów. Zaczyna się akcja dramatu. Scena — górzysta kamienna pustynia, wulkaniczne złoża, wygasłe kratery i jezioro śmierci, słone jezioro Assal.

Na ten typowy krajobraz ziem, zdobywanych dziś przez Włochów spojrzymy oczyma Montfreida.

„Płynna część jeziora ma kolor głębokiego błękitu, świetlistego błękitu klejnotów. Reszta przedstawia jedno wielkie, rozległe pole soli, zdumiewające swą białością wśród tych popiołów, usypisk żużli i oceanu lawy i bazaltu. Widok jest tak niezwykły, tak nierzeczywisty, że za każdym razem, kiedy na niego patrzę, chwyta mnie dziwne uczucie smutku, jak gdybym znalazł się nagle w dniach stworzenia świata, w którym nie zostało jeszcze stworzone życie. Człowiek czuje się tu obcym, zgubionym wygnańcem, zupełnie jakby nie był już więcej związany ze swą planetą, ziemią-żywicielką.

Jezioro zdaje się leżeć bardzo blisko, ale wszystko zniknie z horyzontu i na niebie będą się rysować tylko niesamowite sylwety skał.

Ścieżki, wyznaczone w ciągu tysięcy lat przez przechodzące tędy trzody, są nam jedynym przewodnikiem, a w miarę, jak schodzimy coraz niżej i niżej upał rośnie coraz bardziej. jakbyśmy szli ku tajemniczemu ognisku, gdzie wypalano te skały...

Godziny mijają; błękitna tafla jeziora Assal kilkakrotnie zjawia się między szczytami wulkanów, ale zawsze jest równie daleka i zdaje się uciekać przed nami jak uluda pustynnego mirażu.

Suchy upał tak nas dręczył, że wypiliśmy po garncu wody. Trzeba walczyć z pragnieniem, ażeby oszczędzać zapasy.

Nakoniec po trzech godzinach uciążliwego marszu, wyszliśmy na białą plażę, rozciągającą się półksiężycem na krawędzi pola żużiowego, czarnego, jak koks.

Cudownie czysta woda spływa w małych kaskadach na ten biały piasek, przy którym nawet piana wydaje się różowa. Ten ruch w owym martwym świecie, gdzie wszystko jest nieruchome, ten szmer fali, tak regularny, jakby był jej oddechem, jest dla nas wesoły, jak znak życia".

Jezoro Assas ma około 12 km. średnicy. Wznoszą się nad nim skały, wysokie na 150 metrów, na których biała smuga solna znaczy dokąd dawniej sięgalo morze. Skorupa skrystalizowanej soli pokrywa dwie trzecie jeziora i błyszczy w słońcu jak śnieg. Nie można długo na nią patrzeć. Zwierzęta, które w czasie straszliwych upałów napiją się stąd wody, czeka śmierć. Ptaki, gdy siądą na jeziorze, już nie odlatują. Na płycie solnej widać szkielety zwierząt.

ZATRUTE ŹRODŁO

Można sobie wyobrazić, co czeka w tej pustyni człowieka bez wody. Niewiele jest źródeł, a wśród nich jeszcze mniej źródeł nie zatrutych. Nie są to właściwie źródła, ale wypływy podziemnej rzeki, zjawisko częste w afrykańskich pustyniach. Issasi uciekając przed szczepem Danakilów walczyli wszystkiemi środkami. W jednej z jaskiń, im tylko wiadomych płynie podziemny nurt, który dalej, wytryskając ze skały utworzy pozorne źródło.

Trzech spośród uciekającego plemienia zostało na miejscu z dwunastoma worami soli. Zakopali je w jaskini na dnie rzeki, sami zaś ukryli się w górach, czekając, aż miną ich denakilskie oddziały.

Gdy przybyła wyprawa Danekilów wojownicy rzucili się na ziemię, łapczywie pijąc wodę. Dowódcy napróżno starali się ich odciągnąć, napróżno stawiali warty, grozili śmiercią... Kiedy minął pierwszy szał, zrozumieli wszyscy, iż śmierci spojrzeli już w oczy. Po wyczerpującej drodze, ostatkiem sił doszli do wody, poprzedni punkt z wodą znajdował się w odległości 40 km. Dla człowieka w tropikalnym klimacie po całym dniu pragnienia napić się wody słonej znaczy to samo, co popełnić samobójstwo. Część Danakilów zawróciła do punktu wyjścia, inni, czując, że nie dojdą, poszli szukać bliższego źródła. Nikt z nich nie wróci.... Wieczorem przyłączą się już do nich hieny. Skoro padną bez sił, zostaną żywcem pożarci. Mocnym zębom hien nie oprą się nawet kości czaszki.

SERCE POKONANEGO

Walka jest okrutna. Śmiercią płaci się za śmierć. Okrucieństwo okrucieństwo. Montfreid

opisuje straszliwe stosunkowo niedawne zdarzenie, które wywołało poruszenie w całej Francji. Tragiczna śmierć francuskiego administratora Bernard. Lekcja dla każdego Europejczyka....

Na pastwiska, które jak wspominałem wyżej kością niezgody były między Danakilami a Issasami i między francuską Somalją a Abisynją, napadli Danakile. „Ci zadziwiający żołnierze — pisze Montfreid — wędrują boso, z garstką ziarna zawiązanego w swych „szamma", śpią na gołej ziemi z głową na kiemieniu, a w ciągu dnia przebywają, jakby nigdy nic, ponad 80 kilometrów. Gdy napotykają stada, zjadają surowe mięso. Raz rzuconych w bitwę, porwanych opentańczym szałem, nic nie zatrzyma, ponieważ nie znają niebezpieczeństwa. Dla zwyciężonego są bezmiary okrutni".

„Gdyby tych wojowników właściwie poprowadzić, utworzyliby najbardziej godną uwagi armję na świecie".

Na pastwisku Issasów Danakile nie spotkali oporu. Do obozu strażników trzody wpadli niespodziewaną szarżą, a trzeba wiedzieć, czem są konie dzikich wojowników południa Abisynji. Montfreid opowiada rzeczy, czyniąc z danakilskich koni bestje piekielne.

Szczupłe, o sierści szaro - popielatej, albo jasno - bronzowej, mają wytrzymałość nie do wiary. Gdy wojownik wyruszy na wojnę żywi już swego konia wyłącznie mięsem. Przyzwyczajono je jeść mięso prawie żywcem wyszarpane z barana, jeszcze ciepłe i ociekające krwią. W bitwie konie, pijane krwią, rzucają się na przeciwnika, gryzą i walczą kopytami. Po bitwie zaś zwycięzcy objeżdżają pobojowisko i zwyciężonym otwierają piersi jednem uderzeniem ostrego krisu „dżembia", wyrywają bijące serca i wątrobę i rzucają koniowi.

Rzeź Issasów, dokonana przez szczep Dankali była potworna. Zmasakrowano mężczyzn i kobiety, dzieciom wydzierano serce dla koni, rzucano małego dziecięcego trupka w objęcia konającej matki, wołając:

— Aoka hano heie! (Daj mu mleka!). Bitwie towarzyszyły dźwięki abisyńskiej orkiestry wojennej, długich trąb o trzech otworach niosących dźwięk na znaczne odległości.

FATUM NOWOCZESNEJ BRONI

Niedobitki klęski (było ich zaledwie trzech) uciekli do francuskiej strażnicy. Komendant Bernard ruszył w pościg za łupieżcami. Ufał w przewagę swego kulomiotu nad liczbą wojowników abisyńskich. W decydującej chwili kulomiot zaciął się po trzech strzałach... Bernardowi dżembia otwarła pierś, wyrwała serce. Poseł francuski złożył w Addis Abeba uroczysty protest i zażądał wysokiego odszkodowania... Włosi po zajściu pod Ual - Ual woleli pomstę orężną...

Zdzisł. Broncel.

*) Henry de Montfreid: „Le drame Ethiopien". Paris. Ed. Grasset.

Ruchoma wieża Babel

Z wycieczki dziennikarskiej do Jugosławji

I w dzisiejszych przyziemnych czasach można również przeżyć bajkę, gdy się na nią złoży kilka zasadniczych elementów, a mianowicie: nieznany kraj, malownicze widoki zmieniające swój charakter jak w kalejdoskopie, potop promieni słonecznych, smaczne wino barwiące świat na różowo i mili ludzie.

Taką 25 dniową bajką była mi wycieczka dziennikarska po całej Jugosławji wzorowo zorganizowana przez tamtejsze Tow. Turystyczne „Putnik". 5.600 klm. koleją, autobusem i statkiem, z czego przeszło 3.000 przypadło na drogi bite. Spotkała tam nas wszystkich, przedstawicieli prasy 7 państw, przemiła niespodzianka. Po pierwsze zaczęliśmy wycieczkę nie od utartych Dalmatyńskich szlaków turystycznych, lecz po dojechaniu koleją do miasta Skoplje, na południowym wschodzie Jugosławji, mijaliśmy autokarem cudne w swej dzikości, rzeźbione w skałach wąwozy Macedonji, lesiste brzegi rzeki Czarny Drim, Skopską Czarnogórę, cyzelowaną w popielato różowym karście, aż po zatokę Kotorską, gdzie ze szczytu Lowczyny 25 serpentynami opuściliśmy się na brzeg lazurowego Adrjatyku. Drugą niezwykle cenną niespodzianką były doskonałe szosy nawet w najdzikszych i najbardziej skalistych połaciach kraju.

Jeżeli ta część kraju nie posiada dotychczas wszelkich urządzeń niezbędnych dla regularnej turystyki, to szosy są tym pierwszym i decydującym fundamentem, zapewniającym turyzmowi bogatą przyszłość. Jedyny zarzut jaki możnaby zrobić, to to, że drogi są wąskie, w wielu miejscach nie może być mowy o swobodnem wyminięciu się dwóch wozów. Ma to swój czar ryzyka i niebezpieczeństwa, gdy się zważy, że drogi te wiodą nieraz ponad 1000 metr. przepaściami i składają się niemal wyłącznie z serpentyn, to pnących się ostro w górę, to znów opadających w doliny, tak że niemal stale widzi się niby gigantyczne stopnie odcinki drogi, którą się bądź przebyło, bądź też będzie mijało za chwilę.

MAŁA LIGA NARODÓW

W naszym autokarze mała Liga Narodów bez problemów i antagonizmów narodowościowych. Słowak - separatysta gawędzi przyjaźnie z młodziutką, świeżo zaślubioną parką Czechów, odbywającą tą forsowną wycieczką swą podróż poślubną. Drobna i wątła Amerykanka, bezradna w prymitywnych warunkach bytowania tej słowiańskiej prowincji o silnem napięciu wschodu, gdzie komfort współczesny jest jeszcze niemal nieznany, a warunki klimatyczne pozwalają się bez niego obejść, garnie się do licznych, aż nazbyt pełnych tężyzny i tupetu przedstawicieli prasy i sztuki fotograficznej hitlerowskich Niemiec. Coprawda włada jednym tylko językiem cudzoziemskim, a właściwie mówi trochę po niemiecku, bo gdy słucha, ma się wrażenie, że uprzejmym uśmiechem pokrywa zupełny brak zrozumienia. Nas, t. j. obie Polki, koleżankę p. J. Gutkowską i mnie, spunktu wziął pod swe skrzydła opiekuńcze pełen dowcipu i humoru stary dziennikarz rumuński p. Dima. Włada biegle francuskim i znakomicie zna dzieje sztuki bizantyjskiej królującej tu niepodzielnie, to też okazuje się bezcennym towarzyszem podróży. Holender odnalazł bratnią duszę w Austrjaku, żyd z Pragi Czeskiej bynajmniej nie jest bojkotowany przez przedstawicieli prasy Nadrenji. Wszystkiemi przewodzi z dyktatorską swadą kierownik wycieczki dr. Barkus, opiekując się nami z wzruszającą troskliwością niańki i gościnnością która u Jugosławian stanowi przysłowiową cnotę. Po paru dniach podróży niema już poszczególnych języków, wszyscy rozmawiają jakąś międzynarodową gwarą, w której każde zdanie składa się z wyrazów conajmniej w trzech językach. Współczesna wieża Babel, ruchoma, pełna entuzjazmu i beztroski.

NA SZLAKU KULOMIOTU

Tę beztroskę zawdzięcza w dużej mierze nieuświadomieniu, gdyż dopiero przy końcu podróży dowiadujemy się z gazet, iż w czasie naszego postoju w Pecz, w najbliższem sąsiedztwie miasta, miejscowi Albańczycy załatwili swe porachunki ze znienawidzonym burmistrzem w dość bezceremonjalny sposób. Ustawili na szosie kulomiot i równiutko, symetrycznie przestrzelili go na pół. Nie wiedzieliśmy również iż dalszą drogę do pięknego starego monasteru Patryjarchatu, pod wezwaniem św. Daniły z cerkwią datującą z 1325 r. odbyliśmy pod niewidzialną, lecz niemniej silną eskortą policji.

Jeśli do elementów bajki włączyłam wino, to nie z wrodzonego pociągu do alkoholów. Bez niego żadne znas nie wytrzymałoby piekielnego tempa wycieczki. Od godz. 6-ej zrana w autokarze, spędzaliśmy w nim po 10 do 12 godzin, zatrzymując się wyłącznie na posiłki, bądź w miastach, bądź w uroczych oberżach górskich, gdzie pstrągi i młode różowe winko zakrapiane „rakiją" (mocną śliwowicą krajową, pachnącą świeżym owocem), oraz „kebakczycze" (na poczekaniu fabrykowane baranie kiełbaski smażone na ruszcie) i wiekuista papryka (moja zmora), stanowiły lukullusowe uczty. Jakże po takiem śniadanku wzrastała jeszcze temperatura entuzjazmu. Wszystkie „beautyfull", „prachtvoll", „splendide", „cudowne", „vrlo lepo", „izumitielno" brzmiały jeszcze szczerzej

W Bocca di Cattaro z rozkoszą powróciliśmy do pełni kulturalnych urządzeń, do łazienek, kanalizacji, srebrnych zastaw stołowych, wypielęgnowanych palm i kwietników. wówczas kraj ten o cudownych krajobrazach morskich, stał się nam rajem na ziemi. Tembardziej, że w miarę posuwania się na północ skala komfortu wzrastała stale, poprzez Dalmację, Słowenję aż po wytworny Bled w Alpach Julijskich nad cudnem jeziorem tejże nazwy, letniej rezydencji królewskiej.

KRAJ CZARCZAFÓW

Cud jezior i wodospadów Plitwickich wyrył się niezapomnianym obrazem w pamięci naszej, a potem znów gwałtowny skok ku południowi, w pełny wschód Sarajewa, gdzie 70 procent mężczyzn chodzi jeszcze w fezach, a w tureckiej dzielnicy niespotyka się kobiet bez czarczafów. Gdzie istnieją autentyczne haremy i czynna jest po dziś dzień sekta „Tańczących derwiszów" kaleczących się w momentach ekstazy religijnej bez widocznych śladów ran. 90 minaretów i 50 cmentarzy muzułmańskich rozsianych jak skwery po całem mieście. Barwna „Czarczija" (wschodnie targowisko) źródło nieustannych, groźnych dla kieszeni dziennikarza pokus i wreszcie powrót do kraju polskim wagonem, cieszącym się zagranicą w pełni zasłużonem uznaniem i co ważniejsza, obfitszą frekwencją. Oto koniec mej bajki, naszkicowanej pobieżnie, bo nawet niezdążyłam zaznaczyć, iż przed tygodniem pławiłam się w falach Adrjatyku przy 45 stopniowym upale. Czyż uwzględniając nawet naszą pogodna jesień nie zakrawa to nie bajkę?

Marja Zawadzka

PAŹDZIERNIK
13
NIEDZIELA

SŁOŃCE	
wschód	zachód
5—56	16—48
KSIĘŻYC	
wschód	zachód
16—48	7—51
Dł. dnia	Ubyło
10—52	5—54

Dziś: Św. Edwarda.
Jutro: Św. Kaliksta.

KINA

AS: „Ludzie w bieli" i „Czerwony djabeł".
ANTINEA: „Pożar nad Wołgą" i „Tu rządzi humor".
APOLLO: „Wyprawy krzyżowe".
CAPITOL: „Wacuś".
CASINO: „Szkarłatny kwiat".
COLOSSEUM (DUŻE): „Dziewczęta w mundurkach" i rewja.
COLOSSEUM MAŁE: „Młode Orły".
CORSO: „Miłość dla początkujących" i rewja.
ELITE: „Veronika" i „Miłość w dżungli".
ERA: „Roześmiane oczy" i dod.
EUROPA: „Noc weselna".
FORUM: „Bez nazwiska" i „Roześmiane oczy".
KOMETA: „Nie chcę wiedzieć kim jesteś" i rewja.
MAJESTIC: „Mężczyźni wolą mężatki".
MARS: „Zmiana Serc" i „Ostatni Sygnał".
MASKA: „Wonder Bar" i „Rzymskie Skandale".
MEWA: „Dla Ciebie śpiewam" i „Flip i Flap nie chcą pracować".
MIEJSKIE: „Nasz chleb powszedni".
MUCHA: „Morderca" i Pozwólcie nam żyć".
METRO: „Bar - miewe".
N. TOMBOLA: „Wielki Gracz" i „Kuszenie Szatana".
OKO PRASKIE: „Człowiek o 100 twarzach" i „Tajemnica purpurowej gondoli".
PAN: „Dwie Joasie".
PAR. ŚW. ANDRZEJA: „Tajemnica Małej Shirley".
PETIT TRIANON: „Uwielbiana" i „Rewolucja śmiechu".
POPULARNY: „Miłość Tarzana" i rewja.
PRAGA: „Noce wiedeńskie" i rewja.
RAJ: „Czarna Perła" i „Nasi Szoferzy".
RENA: „Świat się śmieje" i „Czy Lucyna to dziewczyna".
SFINKS: „Żona z ogłoszenia" i rewja.
SOKÓŁ: „Józefina Baker Zuzu" i „Na skrzydłach miłości".
ŚWIATOWID: „Folies Bergere Chevalier".
ŚWIAT: „Roześmiane oczy".
TON: „Roześmiane oczy".
VARIETE: „Malibu" i rewja.
UCIECHA: „Mały Pułkownik".
UNJA: „Pieśń zdobywa świat" i rewja.

Propaganda
Ochrony ptaków
w Warszawie

W środę, 16 b. m., o g. 10 rano młodzież III gimnazjum miejskiego przejdzie przez ulice Warszawy pochodem z transparentami, wzywającemi do ochrony ptaków w mieście. Uczniowie tego gimnazjum ustawią w parku Paderewskiego karmik i 80 gniazd własnej roboty dla ptaków. Sprzęt ten wykonała w roku zeszłym II klasa gimnazjum pod kierunkiem prof. Rojka, który zmarł tragicznie w czasie wakacji.

Podrożenie masła

Komisja notowań cen nabiału postanowiła notować od soboty, 12 b. m., następujące orjentacyjne ceny masła: wyborowego w opakowaniu — 3 zł. 20 gr. (dotychczas 3 zł. 10 gr.), w drobnem opakowaniu firmowem — 3 zł. 30 gr. (dotąd 3 zł. 20 gr.), w blokach — 3 zł. 10 gr. (3 zł.), mleczarskiego solonego — 2 zł. 80 gr. (2 zł. 70 gr.), śmietankowego II gat. — 2 zł. 60 gr. (2 zł. 50 gr.) i osełkowego — 2 zł. 40 gr. (2 zł. 30 gr.), wszystko za kg. w sprzedaży hurtowej.

Wypadki i kradzieże

Starzec pod samochodem. Na ul. zakroczymskiej został przejechany przez samochód ciężarowy Nr. rej. W. 23769 furman Chaim Sucharewicz, lat 70, Ząbkowska 54). Sucharewicz doznał ogólnych ciężkich obrażeń. Samochód prowadzony był przez szofera Nissela Rapaporta, (Nowolipie 60). Rannego odwieziono do szpitala na Czystem.

Znieważenie komornika. Do mieszkania Walerji Kozery, handlarki, zam. przy ul. Marszałkowskiej 20, przybył komornik Ludwik Rudziński (XI rewir), celem dokonania zajęcia. Kozera znieważyła komornika za co została pociągnięta do odpowiedzialności karnej za zniewagę urzędnika w czasie pełnienia czynności służbowych.

Rozbita szyba na ul. Marszałkowskiej. Jakiś opryszek, rozbił kamieniem brukowcem dużą szybę wystawową w magazynie futer p. f. „Kamczatka" (Marszałkowska 137), zamierzając następnie porwać przez otwór srebrnego lisa. Na brzęk rozbitej szyby, wybiegł ze sklepu właściciel, Henryk Bryskin, który wraz z policjantem pogonili za uciekającym zuchwałym złodziejem, chwytając go wprost ul. Rysiej. Policjant przeprowadził ujętego do VIII-go komis., gdzie podał się za Stanisława Turkiewicza, (nigdzie niemeldowany).

Muzeum w namiotach
Kiedy znajdzie się pomieszczenie dla zbiorów zoologicznych?

Jak już donosiliśmy zbiory Muzeum Zoologicznego zostały ewakuowane ze spalonego gmachu Muzeum i pomieszczone tymczasowo w namiotach, ustawionych na dziedzińcu uniwersyteckim. Pozostaną one w namiotach tak długo, póki nie ukończone będą pertraktacje o odpowiedni gmach.

Z zagrożonego budynku usunięte będą nietylko zbiory i laboratorja Muzeum Zoologicznego, ale również zakład anatomji porównawczej i bibljoteka. W tej chwili prowadzone są roboty, mające na celu zabezpieczenie zagrożonego budynku. Spalony dach będzie prowizorycznie rekonstruowany i pokryty papą. Jednocześnie pod stemplowywane są niepewne ściany.

Budowa gmachów państwowych
w Warszawie

Odnawianie skrzydła pałacu Brühlowskiego od strony ul. Wierzbowej, które rozpoczęte będzie po zatwierdzeniu projektu, ukończone będzie w przyszłym roku. Przebudowa korpusu centralnego pałacu wykończona będzie na wiosnę. Kapitalny remont prawej oficyny gmachu prezydjum Rady Ministrów jest na ukończeniu. Ukańczany jest też remont wewnętrzny gmachu sądu okręgowego przy ul. Miodowej 15. W ciągu b. m. oddany będzie do użytku nowy gmach audytoryjny Uniwersytetu Warszawskiego na Krak. Przedmieściu.

Rozpoczęto budowę gmachu chemji Uniwersytetu przy ul. Wawelskiej, obok Instytutu im. Curie-Skłodowskiej. W projekcie jest rozpoczęcie na jesieni budowy gmachu dla sądów grodzkich przy ul. Ogrodowej. Budowa gmachu dla Ministerstwa Opieki Społecznej przy ul. Suchej rozpoczęta bedzie prawdopodobnie w roku przyszłym.

Pracownicy samorządowi
Bronią praw nabytych

Wczoraj odbyło się posiedzenie Rady naczelnej związków pracowników samorządowych, na którem omawiano szczegółowo projekty ustaw, dotyczące pracowników samorządowych, które mają być wniesione przez rząd do Sejmu, m. in. ustaw o pragmatyce służbowej i o przepisach dyscyplinarnych. Rada Naczelna stanęła na stanowisku nienaruszalności dotychczas nabytych praw pracowników samorządowych.

Zdecydowano przedłożyć władzom postulaty, zmierzające do tego, aby nowe ustawy nie naruszały tych praw.

Z miasta

WALKA Z ALKOHOLIZMEM

Do Warszawy przybył wagon-wystawa do walki z alkoholizmem abstynenckiej ligi kolejowców. Wagon-wystawę ustawiono na stacji Warszawa—Wileńska na torze dyrekcyjnym (wejście przez dworzec Wileński). Wystawa otwarta bedzie dla zwiedzających od 13 do 25 b. m. w godz. od 10 do 13 i od g. 15 do 19. Wstęp bezpłatny.

ZAMKNIĘCIE DOPŁYWU WODY

Starostwo południowo - warszawskie wydało zarządzenie celem zamknięcia dopływu wody do posesji przy ul. Puławskiej 16, Twardej 23 oraz Śliskiej 42 i 48 spowodu znacznego zalegania właścicieli tych domów w opłatach za wodę. Dopływ wody będzie zamknięty, o ile powyższe należności nie będą uiszczone w terminie, wyznaczonym przez dyrekcję W. i K.

REJESTRACJA

We wtorek, 15 b. m., w kolejnym dniu drugiej powszechnej rejestracji mężczyzn ur. w r. 1915, winni zgłosić się w wydziale wojskowym Zarządu Miejskiego przy ul. Florjańskiej 10 w godz. od 8 m. 30 do godz. 13, poborowi zamieszkali na terenie VII komisarjatu P. P., których nazwiska rozpoczynają się od liter G. do K. włącznie. Winni niezgłoszenia się w oznaczonym terminie karani będa aresztem do 3 miesięcy i grzywną do 3.000 zł., albo jedną z tych kar.

BEZWZGLĘDNY ARESZT NA BOOKMACHERA

Starostwo grodzkie śródmiejsko-warszawskie skazało Jakóba Formę, zam. przy ul. Solnej 18, na 10 dni bezwzględnego aresztu i 1,000 zł. grzywny z zamianą na 20 dni aresztu, za uprawianie bookmacherstwa.

Zniesienie wieży ratuszowej
Przebudowa ratusza i pałacu Blanka

Ratusz warszawski rozbudowuje się, aby móc scentralizować wszystkie swe biura. Od kilku miesięcy prowadzone są roboty od strony ulicy Daniłowiczowskiej, gdzie stanie wielki gmach, w którym pomieszczone będą biura wydziału technicznego.

Od strony pl. Teatralnego, gmach ten przytykać będzie do pałacu Blanka blokiem dwupiętrowym, poczem budowa dojdzie do wysokości 5-iu pięter, wiążąc w ten sposób główny 6-io piętrowy blok nowego gmachu z niskim budynkiem pałacu.

Jeżeli chodzi o przebudowę właściwego ratusza, to projektowane jest m. inn. zniesienie wieży ratuszowej, rozszerzenie wnęki na froncie gmachu i przesunięcie w ten sposób osi Ratusza na linję osi teatru Wielkiego. Zamiast wieży na tyłach Ratusza z lewej strony ma być wzniesiony wysoki blok biurowy o 12 kondygacjach.

Równocześnie prowadzone są prace przy restauracji pałacyku Blanka, celem przywrócenia mu charakteru zabytkowego.

TEATRY

TEATR WIELKI: Dziś, w niedzielę, o g. 4-ej popoł. powtórzenie „Rose Marie". Wieczorem „Halka".
TEATR NARODOWY: Dziś „Pan Damazy". O g. 3.30 popoł. „Walka kobiet".
TEATR POLSKI: Dziś „Król Lir". O g. 3.30 popoł. „Urodziny" z Węgrzynem.
TEATR NOWY: „Powrót mamy". O g. 3.30 popoł. „Szesnastolatka".
TEATR LETNI: „Muzyka na ulicy". O godz. 4 popoł. „Kubuś".
TEATR MAŁY: „Wiosenne porządki". O g. 4 popoł. „Wiosenne porządki".
TEATR ATENEUM: Dziś J. Blizińskiego „Marcowy kawaler" i komedja J. Korzeniowskiego „Majster i czeladnik" z Jaraczem w rolach głównych w obu sztukach.
TEATR KAMERALNY: Dziś otwarcie sezonu dramatem Żeromskiego „Ponad śnieg".
INSTYTUT REDUTY: Dziś i jutro komedja Cwojdzińskiego „Teorja Einsteina" w reż. Osterwy.
TEATR MALICKIEJ: Dziś i codziennie nowa oryginalna komedja A. Cwojdzińskiego: „Epoka tempa" z Malicką, Biesiadeckim i Sawanem.
„WIELKA REWJA": Operetka „Kawiarenka" Benatzky'ego.
„HOLLYWOOD": Dziś rewja „Dla Ciebie, Warszawo" z Ordonówną i Bodo.
CYRULIK WARSZAWSKI: (Kredytowa 14): Dziś satyra „Na jeża" z Zimińska.
OPERETKA NA CHŁODNEJ: Operetka Kalmana „Księżna Czardaszka".

RADJO

Warszawa

Niedziela, 13 października 1935 r.

9.00 Sygnał czasu i pieśń „Nie opuszczaj nas". 9.03 „Gazetka roln." 9.15 Muzyka (pł.). 9.40 Dzien. por. 9.50 Program na dz. bież. 10.00 Naboż. z Kościoła Matki Boskiej Zwycięskiej w Łodzi. Kazanie „U źródeł tajemniczej przemiany" — wygł. ks. prof. Bron. Kulesza. Po Nabożeństwie: Muzyka (pł.). 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Przegl. teart. 12.15 Poranek muz. (z Wilna). Wyk.: Wileńska Ork. Symf. pod dyr. A. Wyleżyńskiego oraz W. Hendrich (sopran). W przerwie o godz. 13.00 — 13.20: Fragm. słuchowiskowy z komedji Fredry „Gwałtu co się dzieje" (z Wilna). 14.00 Fragm. z powieści B. Karpackiego „Brama świata". 14.20 Muz. salon. (pł.). 15.00 „Godzina roln. 16.00 „Chcemy być dzielnymi ludźmi" — transm. z Sierocińca. Aud. dla dzieci (z Wilna). 16.15 „Polska fanfara" (Oktet Aleksandra Sielskiego). 16.45 „Cała Polska śpiewa". Konc. w wyk. I. Warsz. Miejsk. Koła Śpiewaczego pod dyr. T. Czudowskiego. 17.00 Muz. tan. w wyk. Ork. A. Furmańskiego. 17.40 Migawki regjonalne — aud. muzyczno - słowna. 18.00 Recital fortep. St. Niedzielskiego (z Torunia) 18.30 Słuchowisko J. Meissnera o ś. p. Stan. Hausnerze p. t. „Ocalenie". 19.00 Progr. na dz. nast. 19.10 Konc. rekl. 19.25 Wiad. sport. 19.30 Melodie z op. „Rose - Marie" w wyk. L. Szczepańskiej, i E. Wejsisa (pł.). 19.45 „Co czytać" — beletrystykę marynistyczną omówi J. Stepowski. 20.00 Konc. Ork. P. R. pod dyr. J. Ozimińskiego z udz. H. Karnickiej (śpiew). 20.45 „Wyjątki z pism Piłsudskiego". 20.50 Dzien. wiecz. 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali" — „Aktualja na cenzurowanem". 21.30 „Na morzu Czarnem — w kajaku" — felj. 21.45 Wiadom. sport. 22.00 Muz. tan. w wyk. Ork. Hansa Bunda (z Berlina). 23.00 Wiadom. meteorolog. dla kom. lotn.

Poniedziałek, 14 października 1935 r.

6.30 „Kiedy ranne... 6.33 Pobudka do gimn. 6.34 Gimnastyka. W przerwie o godz. 7. 20 — 7. 30: Dzien. por. 7.50 Progr. na dz. bież. 7.55 „Łarc inform. 8.00 Aud. dla szkól. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Dzien. połudn. 12.15 Muzyka rosyjska (pł.). 13.25 Chwilka dla kobiet. 15.15 Przegl. giełd. 15.25 Wiadom. o sporcie. 15.30 Konc. w wyk. Zesp. Tangowego pod dyr. I. Stołowa. (z Wilna). 16.00 Lekcja jęz. niem. 16.15 Recital śpiewaczy Z. Temnickiej. 16.40 „Cohn i S-ka" — skecz p/g Fr. Hellera, (z Krakowa). 17.00 „Z obozu wakacyjnego dla dziewcząt" — pogad. 17.15 Wiersze Witolda Żechentera. 17.20 Konc. Ork. Salon. W. Wiloksza. 17.50 Pogad. B. Winawera. 18.00 Suita na dwa fortepiany S. Rachmaninowa. Wyk. I. Rosenbaum i J. Sulikowski. 18.30 Listy od dzieci. 18.40 „Życie kult. i art. stolicy". 18.45 Muz. lekka w wyk. A. Sandlera (skrz.) z tow. orkiestry (pł.). 19.00 „Skrzynka roln." 19.10 Program na dz. nast. 19.20 Konc. rekl. 19.35 Wiadom. sport. 19.50 Pogad. aktualna. 20.00 Aud. strzelecka. 20.30 „Instrumentalne utwory w śpiewie" (Teksty W. Skrzypińskiego w wyk. J. Popławskiego (pł.). 20.45 Dzien. wiecz. 20.55 „Obrazki z Polski współcz." 21.00 „Panna Andzia miała wczoraj wychodne" — miłe wspomnienie z niedzieli. Lekka aud. muz. 21.30 Wieczór literacki: „Religijność Jana Kasprowicza". 22.00 Konc. Symf. w wyk. Ork. P. R. pod dyr. G. Fitelberga. z udz. A. Kagana (fortep.). 23.00 Wiadom. meteor. dla kom. lotn. 23.05 Muz. tan. (pł.).

Z plastyki

Wystawy w Zachęcie

— Czy pamiętacie nieboszczyka Kupsztyckiego? Sympatyczny był chłop...

— No tak, może, ale pijanica straszny.

— Wiadomo — drugiego takiego moczymordy już dziś łatwo się nie znajdzie. A przytem w dodatku niechluja.

— Co to niechluja.' Brudas poprostu.

—A łgał'.. jak najęty.

Wyobraźmy sobie, że (fikcyjny w tym wypadku) Kupsztycki istotnie posiadał te cechy. Czy taką rozmówkę, mimo to można nazwać uczczeniem pamięci zmarłego? Jeśli prawda o nim zaszczytu mu nie przynosi, to poco ją przypominać? Niech spoczywa w spokoju.

Właśnie w podobny sposób, nie delikatnie, postąpiła Zachęta wobec kilku zmarłych artystów, przypominając nanowo naszej pamięci ich nieświetne, lub zgoła słabe prace. Gdy malarz za życia kiepską rzecz nadeśle na wystawę, sam siebie nie kompromituje i sam tylko do siebie o tą kompromitację może mnieć pretensję. Ale po śmierci, ci go kompromitują, którzy jego dawne grzechy artystyczne bez potrzeby przypominają. Pod autoportretem zmarłego (dobrę parę lat temu) umieszcza się krepę żałobną, liść laurowy, chryzantemy, niby w hołdzie, a jednocześnie — ładny hołd! — wyciąga na światło dzienne wszystkie, nawet najdrobniejsze, niedociągnięcia i pośliznięcia artystyczne. Wyciąga — w postaci każdego, najlichszego obrazka. Żeby wystawa była kompletniejsza. Bo wtenczas podobno jest lepsza. I hołd wypada wspanialej, gdy się zmarłemu artyście niczego nie przepuści i każdą, najsłabszą pracę też pokaże. Dziwna logika...

Jeszcze jako dziecko, pamiętam, oglądałem w starych rocznikach „Świata" repordukcje obrazów Henryka Piątkowskiego. Przypominam sobie jeden taki pejzaż: skraj lasu i droga, a na niej powracająca do domu bryczuszka, zaprzęgnięta w jednego konia. Wtenczas dość mi się to podobało. Potem, już znacznie późnije, oglądając na wystawie w Zachęcie obrazy tego samego artysty, o wyraźnych już znamionach starczej niemocy, zrozumiałem, iż to wiek jest temu przyczyną. Tembardziej, że znałem malarza, sympatycznego staruszka, który dzień w dzień, niemal do śmierci, przychodził do Zachęty. Ale widząc te słabe strony starości, myślałem sobie, że Piątkowski nie zawsze był taki, kiedyś malował zapewne inaczej i ma z lat męskich dzieła zupełnie inne. Teraz Zachęta zrobiła co mogła, by te moje (a może także innych) skromne i miłe złudzenia zniweczyć.

Wychowany w dawnej, surowej dyscyplinie pedagogicznej, mimo treningu rysowniczego, jaki ona dawała, Piątkowski rysował właściwie nietęgo. Spod „wypiłowania" jego większych kompozycyj, aż nadto wyraźnie i często przeziera słaby rysunek. Kolorystą Piątkowski nie był. Polotu i wyobraźni nie miał. Mimo to, w ogólnym efekcie z jego wystawy pozostałoby wrażenie pewnej poprawności i umiejętności technicznej, gdyby nie wspomiana, nieszczęsna skrupulatność w gromadzeniu prac zmarłego, bez względu na ich wartość.

Niejakie zainteresowanie może obudzić wielki obraz, p. t.: „Dramat w hotelu". Ale tylko ze wzgdu na temat, charakterystyczny w ujęciu dla obyczajowości końca XIX-go wieku. Wyobraża przyłapanie na gorącym uczynku niewiernej małżonki. Niewierna małżonka siedzi w gorsecie na łóżku, blady i przerażony kochanek stoi, a mąż, który wpadł nagle, mierzy doń z rewolweru. Oczywiście prosto w serce. Zdradzonego małżonka powstrzymuje przyjaciel jak może, w drzwiach widzimy kelnera z bokobrodami i pokojówkę zwabioną awanturą. Słowem wszystko w porządku. Przysięgnę, że mąż miał na imię Alfred. Takie to już były czasy.

Pokazano nam również pośmiertną zbiorową wystawę rodziny Wasilkowskich; braci: Kazimierza i Leopolda, oraz żony Kazimierza — Marji z Nostitz - Jackowskich. Leopold, rzeźbiarz, jest autorem licznych nagrobków na Powązkach i bramy cmentarnej. Dzieł Kazimierza Wasilkowskiego nie powinna była Zachęta wogóle pokazywać, bo to jest dopraszanie się słowa prawdy pod adresem malarza, słowa, które niestety nie mogą być miłe. Najlepiej stosunkowo przedstawia się sztuka Marji Wasilkowskiej, portrecistki. Do prac całkowicie dociągniętych i zrównoważonych możemy zaliczyć pastelowy portret pani W. H. (N. 5). Zupełnie poprawny jest również autoportret olejny. Natomiast „portret dzieci" (N. 7) to już zaledwie kolorowana fotografja. Wasilkowska, zdaje się nie zrozumiała wcale oddziaływania wzajemnego na siebie kolorów. Skutkiem tego w jej obrazach, zwłaszcza pastelowych, sąsiedztwo barw jest całkiem przypadkowe i o jakiemkolwiek współżyciu między niemi niema mowy.

Wśród kolekcyj prac artystów żyjących, wyróżnia się zbiór Aleksandra Lecha Kłopotowskiego. Radzibyśmy obecną wystawę artysty uważać za pewien popas przed dalszą wędrówką naprzód, gdyż malarza najwyraźniej stać na więcej, niż dał. Ujmująca w obrazach Kłopotowskiego szczerość, pozwala na kompozycje o wyraźnym nastroju, w rodzaju „Modlitwy pod krzyżem". Niema w niej tonu fałszywego, ani bezduszności i to jest cenny dar, który mu daje prawo podejmowania podobnych tematów. Kłopotowski powinien się zabrać do kompozycyj.

Pod adresem dwóch marynistów, Suchanka i Zaboklickiego, można skierować podobne zarzuty. Suchanek osiągnął pewną zręczność techniczną i teraz kropi niefrasobliwie jeden obrazek za drugim. Czy artysty nie nudzi ta łatwizna? Artyści poto stwarzają sobie w pracy rozmaite trudności, by mieć satysfakcję brania przeszkód. Czy Suchanek nigdy nie doznawał podobnych pokus?

Bardzo to ładnie, że Zaboklicki tak się interesuje polskiem morzem, szkoda tylko, iż nie patrzy na to, co robi. Nie wnika w odtwarzaną przez siebie naturę, by ją podpatrzeć z coraz to innej strony, nie sili się na odmianę koncepcji artystycznej, zasiadając razpeŕaz do pracy. Wszystkie obrazy robi na jedno kopyto.

Jakubowski, jako grafik, jest dobrym technikiem i nic więcej. Pozatem jego emalje demaskują w bardzo przykry sposób gust i smak artysty.

Wiktor Podoski.

Krwawe zajścia w Supraślu

przed Sądem Okręgowym w Białymstoku

BIAŁYSTOK, 12. 10. (tel. wł.). Sąd Okręgowy w Białymstoku rozpatrzył sprawę krwawych zajść w Supraślu pod Białymstokiem dnia 10 lipca 1933 r.

Zajścia wynikły na tle strajku w fabryce włókienniczej firmy „Cytron" w Supraślu pod Białym stokiem. Strajk wynikł na tle wysokości płac. Ponieważ przedłużał się on, część robotników z Supraśla udała się krytycznego dnia do pobliskiej miejscowości fabrycznej Piaszczanki, aby zmusić tamtejszych robotników do poparcia strajku w „Cytronie". W Pieszczanikach doszło do zajść, które policja szybko zlikwidowała.

W godzinach popołudniowych na rynku w Supraślu, jak codzien nie w czasie strajku, zaczęli gromadzić się robotnicy. Na żądanie policji zebrani rozeszli się, lecz po kilku godzinach skupili się znowu na ul. Hyliczańskiej, prowadzącej do rynku. O godz. 8-ej wieczorem z Białegostoku przyjechał do Supraśla zastępca starosty, p. Tabęcki, i konferował z robotnikami, poczem polecił tłumowi rozejść się, dając mu w tym celu termin 3-minutowy. Ponieważ tłum nie rozszedł się, p. Tabęcki wydał policji rozkaz rozpędzić zebranych pałkami gumowemi. Robotnicy w czasie czynności policji obrzucili ją kamieniami, wobec czego policja oddała salwę ostrzegawczą w górę. W czasie rozpędzania tłumu, kilkunastu policjantów odniosło lekkie obrażenia ciała, spośród tłumu zaś zabitych zostało dwóch robotników i kilku rannych.

Pod zarzutem udziału w zajściach stanął przed sądem Mikołaj Krutu, Aleksander Makarewicz, Ksawery Szymkowski, Konstanty Lubgan, Stanisław Jankowski, Aleksander Malewicz, Edmund Szypluk, Aleksander Mojsak, Mikołaj Zamfirow i Eljasz Wajner.

Po przewodzie sądowym prokurator Ojrzyński zrzekł się oskarżenia w stosunku do trzech oskarżonych i prosił sąd o łagodny wymiar kary względem pozostałych. Obrońcy domagali się uniewinnienia wszystkich oskarżonych.

Sąd ogłosił wyrok skazujący Krutula, Lubgana, Jankowskiego, Malewicza, Wajnera i Wojsaka na 6 miesięcy więzienia, zawieszając im wykonanie kary na 3 lata. Pozostałych oskarżonych sąd uniewinnił. Wszystkich skazanych zwolniono od ponoszenia opłat sądowych.

Do Berezy

z Radomia

RADOM, 12.10 (tel. wł.). Wieczorem, dnia 8 października, wysłano do obozu izolacyjnego w Berezie Kartuskiej p. Stefana Podczaskiego.

P. Podczaskiego aresztowano w dniu 6 października w związku ze znanemi zajściami przy poświęceniu sztandaru Str. Narodowego w Radomiu. Po przesłuchaniu u sędziego śledczego aresztowanego pozostawiono do dyspozycji władz administracyjnych, które zdecydowały odesłać go do Berezy Kartuskiej.

2 rekordy zdobyli

polscy baloniarze

Bezpośrednio po otrzymaniu wiadomości o wspaniałych wynikach osiągniętych przez kpt. Burzyńskiego i por. Wysockiego na balonie „Polonia II" podczas zawodów Gordon Bennetta, „Wieczór Warszawski" pierwszy zwrócił uwagę na konieczność zameldowania międzynarodowej federacji lotniczej tych imponujących wyniów, jako bijących dotychczasowe rekordy długości i czasu lotu na balonach kategorji 5 (poj. 2.200 m. sześć.).

Powstawały wówczas jednak wątpliwości, czy wobec braku oficjalnego zgłoszenia, federacja uzna te wyniki za rekordowe, opierając się jedynie na dokumentach zawodów. Obecnie nadeszła wiadomość, że międzynarodowa federacja zatwierdziła rekordy polskich zawodników, mianowicie rekord odległości — 1650 km. i rekord czasu lotu — 57 godzin 54 minuty.

W ten sposób po raz pierwszy na tabeli rekordów międzynarodowych w dziedzinie balonów widnieć będą nazwiska polskich pilotów. Dodać trzeba, że rekord ten uznano równie ważnym dla kategorji 6 (3 tys. m. sześć. pojemności) i kategorji 7 (4 tys. m. sześć. pojemności). Wyniki bowiem polskich lotników były znacznie lepsze od dotychczasowych rekordów w tych kategorjach. Mamy więc 6 rekordów balonowych.

Zwłoki ś. p. gen. Rozwadowskiego

przeniesiono do grobowca

LWÓW, 12.10 (tel. wł.). Lwowski wojewódzki komitet budowy pomnika ś. p. gen. Rozwadowskiego urządził uroczyste przeniesienie zwłok zasłużonego Żołnierza z mogiły darniowej do nowego grobowca, ufundowanego ze składek publicznych.

Na uroczystości ekshumacji zwłok i przeniesienia ich do grobowca obecna była tylko rodzina ś. p. Generała, jego przyjaciele oraz członkowie komitetu. Pomnik zaprojektował prof. Zygmunt Rozwadowski.

O racjonalną obsługę cudzoziemców

w Warszawie

Frekwencja turystów, odwiedzających Warszawę, wykazuje stały wzrost. Liczba ich w okresie 1931 — 1934 r. wzrosła ze 154.161 do 247.062, a więc o przeszło 60 proc. Obliczenia za pierwsze osiem miesięcy r. b. wykazują dalszą poważną zwyżkę. W powyższych cyfrach cudzoziemcy stanowią blisko 40 proc. Na wzrost frekwencji turystów zagranicznych wpływa, obok szeregu międzynarodowych zjazdów w Warszawie, w znacznej mierze także wzrost zainteresowania naszym krajem i jego stolica. Ponieważ wzrost frekwencji jest zjawiskiem stałem, trzeba się należycie do niego przygotować. Zagranicą czynią wszystko, aby cudzoziemcy czuli się, jak u siebie w domu i jaknajdłużej tam przebywali, czynili zakupy i zachęcali następnie swoich ziomków do odwiedzania tych krajów.

We wszystkich lepszych hotelach zagranicą możność porozumienia się w różnych językach rozumie się sama przez się, tak jak w restauracjach, sklepach, zakładach fryzjerskich itp. Większe firmy zaznaczają specjalnemi tabliczkami u wejścia lub na szybach wystawowych, że ich personel włada obcemi językami i tem zachęcają cudzoziemców do wstępowania i czynienia zakupów. Ponieważ znajomość języków obcych wśród pracowników handlowych hotelarskich, restauracyjnych itp. jest, jak z tego wynika, pierwszym i podstawowym warunkiem racjonalnej obsługi cudzoziemców, Związek propagandy turystycznej m. stol. Warszawy zwrócił się do najpoważniejszych firm w naszem mieście z prośbą, by ich kierownicy zachęcali swój personel do uczenia się języków obcych. Nie należy wątpić, że inicjatywa ta znajdzie życzliwy posłuch wśród tych sfer w ich własnym, dobrze zrozumianym interesie.

Wykonawca wyroku śmierci

skazany na bezterminowe więzienie

STANISŁAWÓW, 12.10 (tel. wł.). W sądzie stanisławowskim trzy dni toczyła się rozprawa Hrynia Perehiniaka z Ursynowa Starego w powiecie kałuskim, oskarżnoego o zamordowanie sołtysa Ilkowa.

Jak wykazała rozprawa sądowa Prehiniak był bliskim współpracownikiem Stefana Bandery, komendanta OUN w Polsce, przebywającego obecnie w więzieniu w związku z żywym udziałem w morderczym zamachu na ś. p. min. Pierackiego.

Na sołtysa Ilkowa wyrok śmierci wydała OUN. Na zebraniu konspiracyjnem urządzono losowanie, kto ma być wykonawcą wyroku. Czarną gałkę wyciągnął Perehiniak. Przez pewien czas bał się popełnić morderstwo i zwlekał, a wtedy Bandera upominał go i polecił natychmiast wykonać rozkaz. Upomnienia przysyłane były w listach, które znalazły się następnie w aktach sprawy.

Zgodnie z werdyktem ławy przysięgłych, trybunał skazał Perehiniaka za zbrodnię zabójstwa na dożywotnie więzienie.

Sensacyjny proces

w Lublinie

LUBLIN, 12.10 (tel. wł.). 14 b. m. na wokandzie lubelskiego Sądu Okręgowego znajduje się sensacyjny proces o zniesławienie, w którym w roli oskarżyciela występuje kpt. Lis-Błoński, głośny swego czasu z procesu o inwigilację ś. p. Marsz. Piłsudskiego.

Oskarżony jest p. Zajączkowski, działacz sanacyjny. Zniesławienie p. Lisa-Błońskiego wynikło na tle wzajemnego zwalczania się kandydatów sanacyjnych w okresie wyborów do Sejmu. Na sensacyjny proces powołano 70 świadków.

7 działaczy O. N. R.

stanie przed sądem w Poznaniu

POZNAŃ, 12.10 (tel. wł.). Na terenie Poznania władze policyjne wykryły przed paru miesiącami tajną drukarnię, w której tłoczono nielegalne czasopismo pod nazwą „Bojowiec", organ „Obozu Narodowo-Radykalnego Dzielnicy Zachodniej".

Drukarni władze śledcze nadaremnie poszukiwały przez czas dłuższy, ale gdy wreszcie ją ujawniono, w ręce policji wpadł również cały magazyn nielegalnych ulotek, a także aresztowano aplikanta adwokackiego, Przemysława Warmińskiego, Neymana Lecha Karola — aplikanta sądowego i urzędnika Prokuratury Generalnej; Nowaczyka Tadeusza (zam. Długa 3 m. 21) z zawodu zecera; Suchowiaka Andrzeja (zam. Br. Pierackiego 17 m. 20) z zawodu robotnika; Banaszyńskiego Stefana (zam. Rybaki 7 m. 22) — ucznia kupieckiego, zajętego ostatnio w firmie żydowskiej; Jóźwiaka Leona (zam. ul. Strzelecka 28a m. 2) — instalatora; Kolendowicza Stefana (zam. Św. Marcin 16/19) — fryzjera.

Przeciwko wyżej wymienionym działaczom O. N. R-u wytoczył już urząd prokuratorski akt oskarżenia. Jak się dowiadujemy, w najbliższych dniach, bo prawdopodobnie dn. 25 b. m., odbędzie się rozprawa sądowa. Rozprawa ta budzi ogromne zainteresowanie w społeczeństwie poznańskiem.

Płuca Warszawy ocaleją

Zakaz trzebienia lasów podstołecznych

Trzebienie lasów podstołecznych, tych płuc Warszawy, zostało wreszcie zahamowane. Woj. warszawskie, w porozumieniu z czynnikami samorządowemi, opracowało już plan zachowania istniejącego stanu zalesienia okolic Warszawy w promieniu 30 km.

Zachowane będą i nietknięte lasy w Jabłonnie, las kabacki, sękociński, lasy otwockie i wszelkie inne lasy, należące do rządu. Po takiej decyzji, niezmiernie ważnej, rozpoczęły się zabiegi w kierunku zachowania i zabezpieczenia kompleksów leśnych, położonych nieco dalej od Warszawy, ale posiadających dla stolicy ogromne znaczenie. Chodziłoby np. o puszczę Kampinoską, o lasy ostrowskie, o puszczę Bolimowską i t. p.

ABC SPORTOWE

Porażka bokserów poznańskich

we Wrocławiu

WROCŁAW, 11. 10. Dziś we Wrocławiu odbył się międzynarodowy mecz bokserski Poznań — Wrocław. Zwyciężył Wrocław w stosunku 9:7.

Wyniki poszczególnych wag od muszej do ciężkiej są następujące:

Sobkowiak (Poznań) remisuje z Brinkem (Wrocław).

Swirski (Poznań) zwycięża na punkty Rollego (Wrocław).

Dudziński (Poznań) ulega Buettnerowi 2-mu (Wrocław).

Kajnar (Poznań) zwycięża Buettnera 1-go (Wrocław).

Sipiński Poznań) kontra Mann (Wrocław). Sędziowie przyznają zwycięstwo Mannowi, aczkolwiek Sipiński we wszystkich rundach miał przewagę.

Lewandowski (Poznań) kontra Urbański (Wrocław). Lewandowski miał we wszystkich trzech rundach przewagę, sędziowie orzekli remis. Na protest drużyny polskiej przyznano zwycięstwo Lewandowskiemu.

Szymura (Poznań) kontra Kreisch (Wrocław) zwyciężył Kreisch przez k. o. w pierwszej rundzie.

Pilat (Poznań) kontra Kosubek (Wrocław), zwyciężył Kosubek na punkty.

Współpraca polsko-gdańska

Reglamentacja guldena. — Wykorzystanie portu gdańskiego przez Polskę.

GDAŃSK, 11. 10. (PAT). Rokowania polsko - gdańskie, toczące się od kilku tygodni w sprawach, dotyczących usunięcia ujemnego oddziaływania gdańskiej reglamentacji guldena na polski handel i ruch tranzytowy przez obszar Wolnego Miasta oraz na swobodny obrót gospodarczy pomiędzy Polską i Gdańskiem, jak również na prawa korzystania przez Polskę z portu gdańskiego, doprowadziły do podpisania w dniu 11 października 1935 2-ch protokułów w wyżej wymienonych kwestjach.

Protokuł w pierwszej z tych spraw, którego treść była zawarta w wydanym dnia 22/9 b. r. komunikacie, stworzył mianowicie podstawę do porozumienia między organizacjami gospodarczemi polskiemi i gdańskiemi. Rozmowy w tej sprawie zostały już przez przedstawicieli polskich izb przemysłowo - handlowych oraz gdańskiej izby przemysłoow - handlowej rozpoczęte.

Drugi protokuł, dotyczący wykorzystania przez Polskę Portu Gdańskiego, przedłuża termin trwania porozumienia z 18 września 1933 r. na dalszy rok gospodarczy od 1 października 1935 do 30 września 1936, a jednocześnie przewiduje niezwłoczne rozpoczęcie dalszych rozmów. Rozmowy te mają być w miarę możności ukończone przed końcem grudnia 1935, z tem, iż osiągnięte w tych rozmowach porozumienie będzie niezwłocznie wprowadzono w życie, rząd polski zastrzegł sobie poruszenie w tych rozmowach kwestyj, stojących w związku z obecną sytuacją gospodarczą Gdańska.

Przez podpisanie tych protokułów zakreślone zostały na najbliższy okres ramy pomyślnej współpracy gospodarczej między Polską a W. M. Gdańskiem, która to współpraca może się rozwijać w miarę dalszej normalizacji stosunków gospodarczych polsko - gdańskich.

Zakusy wywrotowców

likwidują władze bezpieczeństwa

Prowadzona od dłuższego czasu akcja władz bezpieczeństwa, mająca na celu likwidację działalności wywrotowej, przyczyniła się wczoraj do aresztowania kilku komunistów.

Przeprowadzono rewizję w mieszkaniu Jadwigi Kotylówny (Rakowiecka 31), gdzie znaleziono maszynę do pisania, kalkę oraz kilkaset odezw komunistycznych o treści wywrotowej. Znaleziony materjał skonfiskowano, Kotylównę zaś osadzono w celi urzędu śledczego.

W czasie obławy policja zatrzymała Szofera Józefa Matysiaka (Suzina 5), który prowadził samochód ciężarowy, napełniony wyrostkami komunistycznymi. Samochód, przejeżdżając przez ul. Brukową, jednak po krótkim pościgu został zatrzymany przez patrol policji. Kilkunastu wyrostków jadących samochodem umknęło przed rewizją.

Za rozdawanie ulotek wywrotowych, skierowanych do młodzieży chłopskiej, robotniczej i szkolnej, aresztowano wczoraj Anielę Sarbińską (Słoneczna 1) i Józefa Rubinsteina (Graniczna 15). Oboje rozdawali ulotki komunistyczne na ul. Olszewskiej.

Wreszcie patrol policji zdjął transparent komunistyczny, zawieszony przez nieznanych sprawców na przewodach elektrycznych na rogu ul. Gdańskiej i Rudzkiej. Skonfiskowany transparent odesłano do policji politycznej.

Fatalna porażka „Warszawianki"

w Brukseli

W czwartek późnym wieczorem „Warszawianka", odbywająca tournee po ośrodkach polskiej emigracji, zakończyła swe występy zagraniczne rozegraniem w Brukseli meczu z mistrzem piłkarskim Belgji, Union St. Gilloisem.

Spotkanie odbyło się przy świetle elektrycznem, co musiało się odbić ujemnie na grze nieprzyzwyczajonych don warszawian. Na słabą grę wpłynął pozatem kilkudniowy „odpoczynek" w Paryżu.

Mimo jednak powyższych okoliczności łagodzących, wynik meczu przeszedł jednak najbardziej pesymistyczne oczekiwania. Porażka 0:6 jest już katastrofalną klęską, której nic usprawiedliwić nie może.

Dopóki Warszawianka miała do czynienia ze słabemi ośrodkami naszej emigracji, rezultaty tournee były imponujące. Nadszedł jednak mecz poważniejszy i słabość drużyny warszawskiej nie dała się ukryć.

W rezultacie mecz skończył się klęską 0:6, a propaganda polskiego piłkarstwa doznała poważnego uszczerbku. Po meczu Warszawianka wyjechała spowrotem do Warszawy, dokąd przybędzie w sobotę.

Motocyklowy mecz Polska -- Niemcy

Ogromne zainteresowanie wywołał na Śląsku zapowiedziany na niedzielę w Wielkich Hajdukach mecz motocyklowy Polska — Niemcy. Na starcie staną najlepsi zawodnicy obydwóch państw. Barw sąsiada zachodniego bronić będą: mistrz Europy Runoritz z Altony, Drews z Hamburga i Krohn z Berlina. Polska wystąpi w składzie: Breslauer, Geyer, Bogusławski, Bathelt, Krysta, Kempka i Słota. Program meczu przewiduje 7 biegów. Pozatem w ramach tej imprezy odbędzie się mecz piłkarski o mistrzostwo ligi pomiędzy Polonją a Ruchem.

Zgon aktora

Borońskiego

W Warszawie zmarł, po krótkiej chorobie, aktor scen rewjowych, znany jako Jerzy Boroński. Przed laty występował on w „Qui Pro Quo", a następnie na innych scenkach, odtwarzając typy komiczno-charakterystyczne.

Okradziono magazyn

na ul. Leszno

Przy ul. Leszno 24, w II-em podwórzu mieści się skład zapałek p. f. „Spółka Akc. dla eksploatacji Polskiego Monopolu Zapałczanego". Gdy składy i biura były już zamknięte, do tegoż domu wjechała platforma parokonna, naładowana skrzyniami. Na zapytanie dozorcy, woźnica platformy oświadczył, że przywozi skrzynie z zapałkami, zabierze zaś puste. Dozorca nie podejrzewając żadnego podstępu, uwierzył słowom woźnicy i pozwolił wjechać, nie interesując się dalej, co robi woźnica i jego pomocnik.

Wczoraj rano, po otworzeniu składu, okazało się, że brakuje 11 skrzyń zapałek, na ich miejscu zaś znaleziono 11 takichże — pustych. Okazało się, iż zuchwali złodzieje, posiłkując się podrobionemi kluczami otworzyli kłódki zamkniętego składu. O podstępnej kradzieży, firma zawiadomiła policję III-go komis. i urząd śledczy, oceniając wartość skradzionych zapałek na 4.000

Reprezentacja Warszawy

na mecz z Berlinem i Łodzią

Bokserska reprezentacja Warszawy na dwa mecze wyjazdowe została ustalona w sposób następujący (od wagi muszej do ciężkiej): Rothole, Czortek, Kozłowski, Polus, Janczak, Karpiński, Doroba I, Mizerski. Ewentualnie zmiany w składzie mogą zajść po niedzielnych meczach bokserskich o mistrzostwo klasy A.

Cramm triumfuje w Meranie

Międzynarodowy turniej tenisowy w Meranie został już zakończony. Do finału doszli dwaj Niemcy: Cramm i Henkel. Pierwszy pokonał kolegę klubowego dopiero w pięciu setach 4:6, 0:6, 7:5, 6:4, 6:4.

Trzecie miejsce zajął Szigetti (Węgry), zwyciężając Szwajcara Eimara 7:5, 6:3.

500 km. na godzinę...

Czy rekordzista Campbell osiągnie szybkość, do której dąży?

Miesięcznik automobilowy „Auto“ zamieszcza artykuł, poświęcony najszybszemu automobiliście świata Malcolmowi Campbell. Rekordzista ten, każdorazowo, po zdobyciu światowego rekordu największej szybkości w jedzie samochodowej, zaznaczał, że w każdym razie nie osiągnął on jeszcze tej szybkości, do której dążył, a mianowicie, że postawił sobie za cel osiągnięcia szybkości 300 mil na godzinę, co równa się przebyciu w ciągu godziny 482 km. 700 m. Do celu tego znakomity automobilista dąży systematycznie i stale osiąga coraz bliższe owej cyfry rezultaty.

Czterokrotnie pobił już swój własny rekord, a w roku bieżącym, podczas ostatnich wyścigów w Dayton Beach, osiągnął szybkość 445 km. 492 m. Oczywiście, jak zaznaczają fachowcy, słynny wóz Campbella „błękitny ptak“ nie wykazał jeszcze całkowitych swoich możliwości, a to dlatego, że tor w Dayton Beach stwarzał pewne trudności, a pozatem niemałą rolę odegrały i przeszkody atmosferyczne spowodu małej odległości toru od otwartego oceanu.

Ostatnio jednak Campbell, zachęcony światowemi rekordami jakie osiągnęli Amerykanin Jenkins i Anglik John Cobb na torze wytycznym na dnie wyschniętego słonego jeziora Salts Beds w stanie Utah, postanowił również spróbować szczęścia na tym nowym torze. W końcu sierpnia r. b. przybył więc do Ameryki i po nielicznych próbach treningowych przystąpił do próby decydującej — pobicia światowego rekordu największej szybkości w samochodzie.

Próba ta odbyła się dnia 5 września. Automobil Campbella został przytem uprzednio nieco przerobiony, zmiany wprowadzone jednak były przeważnie tylko w linjach nadwozia.

Tor w Salts Beds wytyczony jest na przestrzeni 21 km., co w zupełności wystarcza do nabrania rozpędu i zahamowania automobilu Campbella. Pozatem nawierzchnia toru, okazała się bardziej sprzyjająca dla pneumatyków, niż piasek na torze w Dayton Beach, gdzie po przebyciu 20 km. w rekordowem tempie opony były już zdarte.

Przy starcie Campbella asystowały niezliczone tłumy publiczności, utrzymywanej w przeszło 100-metrowej odległości od toru. Campbell wystartował i przeciętne z dwóch jazd w jedną i w drugą stronę dały:

1 km. w 7 sek., 42/100, przeciętna 485 km. 175. Dawniejszy jego rekord — 8 s. 10/100 — przeciętna 444 km. 444.

Jedna mila w 11 s. 955/1.000 — przeciętna 484 km. 619. Dawniejszy jego rekord —13 s. 1.005/1.000 — przeciętna 445 km. 942.

Jednakże pomimo tego, że stan nawierzchni toru był doskonały, i że warunki atmosferyczne były sprzyjające, to jednak Campbell w czasie tej krótkiej jazdy miał do zwalczenia liczne trudności i przeciwności. Przedewszystkiem więc niemiłą niespodzianką było to, że tuman rozproszkowanej soli osiadł momentalnie na odwietrzniku i na okularach Campbella. Gdy po usunięciu nalotu, wsunął się nieco głębiej pod odwietrznik dla uchronienia oczu, momentalnie został otoczony gorącemi kłębami pary z chłodnicy. W tym momencie, jak opowiadał później, poczuł dwukrotnie, że samochód zatacza się z tendencją odwrócenia się prostopadle do kierunku jazdy. Ma się rozumieć, że w tych warunkach utrzymanie automobilu w linji kierunku wymagało wprost nieprawdopodobnego wysiłku. Kiedy wreszcie udało mu się pokonać niebezpieczeństwa i zahamować maszynę, obecni u mety komisarze sportowi oznajmili mu, że coprawda pobił swój dawniejszy rekord, ale do osiągnięcia wymarzonej szybkości — 300 mil na godzinę — brakuje kilkuset metrów. W rezultacie jednak okazało się, że zrobiono pomyłkę w obliczeniach pierwszych i że w istocie Campbell przekroczył zamierzoną szybkość.

Tak więc, Campbell osiągnął wreszcie to, czego pragnął, ale Campbell oznajmił, że mimo wszystko nie zamierza wcale spocząć na laurach i że będzie stale dążył do osiągnięcia coraz większych szybkości. I kto wie, czy przy znanej swojej wytrwałości znakomity automobilista nie osiągnie wreszcie szybkości — 500 km. na godzinę.

Dworzec kolejowy i lotniczy w jednym budynku

Po dłuższych studjach, mających na celu uregulowanie problemu połączenia szlaków komunikających powietrznych z kolejowymi, postanowiono w Lipsku, na dworcu kolejowym wybudować lotnisko. Obliczono bowiem, że przejazd z lotniska w Lipsku na tamt. dworzec kolejowy wynosi do 40 minut, czyli tyle samo, ile przelot z Berlina do Lipska.

Samoloty będą lądować na lotnisku wybudowanem na dachu obecnej hali dworcowej. Hangary będą zbyteczne, gdyż samoloty nie będą się zatrzymywać na tem lotnisku.

Naprzekór pacyfistom

Jeszcze jedna wojna... strusia

Na przekór pacyfistom, rzucającym gromy na wojnę w Afryce, wybuchła nowa wojna w Australji. Farmerzy australijscy zażądali od swych władz centralnych amunicji, gazów i karabinów maszynowych. Wypowiedzieli bowiem nieubłaganą wojnę... strusiom. Poczciwe te i ozdobne ptaki tak się rozmnożyły w Zachodniej Australji, że już 2 lata temu uczyniły poważne straty farmerom, obecnie zaś liczba ich urosła do tego stopnia, że zbiory tej części Australji są całkowicie zagrożone.

Największe zwierzęta świata ważą 150.000 kg.

Dotychczas sządzono, że olbrzymie jaszczury z epoki kredy i trjasu jak Dinosaurus, Brontosaurus i inne, nieraz dochodzące do 20 metrów długości były największemi zwierzętami, których stopa dotykała naszej ziemi. Nieoczekiwane odkrycie ekspedycji naukowej, przebywającej w Tendaguru, w b. niemieckiej Afryce Wschodniej, rzuciło nowe światło na wymarły świat olbrzymów.

Ekspedycja ta odnalazła górną kość ramieniową, długości przeszło 2-ch metrów, która, jak uczeni ustalili, należeć miała do olbrzymiego jaszczura, ochrzczonego przez uczonych mianem Brachyosaura. Stopniowe odnalezienie dalszych szczątków tego gigantycznego źwierzęcia, pozwala uczonym złożyć całość, długości 30 metrów, która ustawioną będzie w najbliższych dniach w muzeum berlińskiem w wielkiej 40-metrowej hali.

Obliczenia uczonych, oparte na stosunku wagi kośćca do ogólnej masy każdego zwierzęcia pozwala ją przypuszczać, że Brachyosaurusy ważyły około 60.000 kilogramów, podczas gdy pokrewne im i uważane dotąd za największe Dinosaury osiągały „zaledwie“ 35 do 38.000 kilogramów. Wszystko to jednak nic nie jest w porównaniu z szampionem „tak ciężkiej wagi“, jak żyjący jeszcze dotychczas wieloryb. Okazy wielorybów dosięgające do 30 — 32 metrów, ważą po 150.000 kilogramów. W tem towarzystwie „ruchomych gór“, znany każdemu z nas słoń może być uważany zaledwie za „szczeniaka“, gdyż waga jego rzadko przenosi 4.000 kilogramów.

Pomnik badaczy biegunów

Z Kopenhagi donoszą, że w porcie Bergen ma stanąć niezwykły pomnik, ku czci wszystkich uczonych, którzy badali biegun północny. Słynny rzeźbiarz Müller Bleusdorf wykonał już model. Pomnik będzie miał olbrzymie rozmiary. Przedstawia on wielką ilość uczonych, wstępujących coraz wyżej ku biegunowi. Na czoło wysuwa się figura Nansena. Oryginalność pomnika będzie polegała na tem, że u podstawy 4 państwa będą mogły przez własnych rzeźbiarzy dorobić uzupełniające części pomnika.

KLEKSY

Próba człowieczeństwa

O godzinie szóstej nad ranem do otwierającej się wcześnie kawiarni na Marszałkowskiej zjawił się pan Antoni Koziorek.

Nie siadając przy stoliku zbliżył się do kelnera i rzekł.

— Kochany panie, czy pan jest człowiekiem bliźnim czy pan nie jest?

— Jestem człowiekiem, przecież pan widzi, że nie krową, ale czego pan sobie życzy? — spytał wdychając z abominacją wiejący od strony pana Koziorka aromat czystej z kroplami.

— Nie, ale powiada pan tak z ręką na sercu, jest pan człowiekiem ludzkim takiem co winien kochać swego bliźniego? Czy nie, bo pytam pana, do cholery.

— Czego pan sobie życzy? — powtórzył kelner pytanie jednocześnie zmiatając stolik serwetką.

— Chciałbym panie kochany napić się mleka, bo uważasz pan mleko to ciecz bardzo zdrowotna, pragnąłbym takżesamo wtrząchnąć jajecznicy z dwunastu jaj, żeby uważasz pan wątły organizm pokrzepić. Do tego daj mi pan cztery bułeczki świeżusie z masełeczkiem no i mleczko zakropić pan możesz kawusią...

— Słucham pana — zakrzątnął się klener, ale pan Koziorek wstrzymał go za rękę.

— Czekaj pan, czekaj bo jeszcze nie skończyłem — mówił parując wonnym alkoholem — ale to wszystko panie musi być na kredyt...

— Tego u nas niema panie, kredytu nie udzielamy — odparł kelner zmieniając wyraz twarzy z uprzejmego na bardzo antypatyczny, po chwili dodał ujmując lekko gościa za ramię i popychając w kierunku wyjścia.

— No wynocha panie, wynocha, przyjdź pan z pieniędzmi to będzie kawusia i masełeczko, ale tak to niema.

I oto zaszła rzecz niespodziewana.

Pan Koziorek odepchnął zdecydowanym ruchem kelnera, rozsiadł się przy stoliku wygodnie i zastukał na kelnera.

— Wynocha stąd panie, bo policjanta zawołam.

— Czy tu u was nie ma uprzejmych kelnerów? — spytał pan Koziorek patrząc na kelnera z zimnym błyskiem w oczach.

Stropiony nieco kelner zapytał raz jeszcze.

— Czego pan sobie życzy?

— Już panu mówiłem: kawa biała, cztery bułeczki z masłem i jajecznica z dwunastu jaj — zadysponował pan Koziorek, tonem zupełnie normalnym.

— Ale na kredyt niema — wtrącił kelner.

— To zobaczymy — rzekł pan Koziorek i zapadł w oczekiwanie.

Pośród kelnerów odbyła się szeptem narada, po chwili jeden z nich wyszedł na ulicę.

Tymczasem podano panu Koziorkowi zamówione potrawy, które ten począł spożywać z wielkim apetytem.

Po pewnym czasie zjawił się kelner w towarzystwie policjanta.

Szereg białych postaci z granatową na czele otoczył pana Koziorka, spoglądając na niego z zimną nienawiścią.

Pan Koziorek zjadł wszystko i poprosił o rachunek.

— Siedem pięćdziesiąt!—rzekł kelner z triumfem.

Pan Koziorek sięgnął do portfelu i wydobył z niego banknot pięćsetzłotowy. Zdziwienie obecnych nie miało granic.

— Drobniejszych pan niema?

— Niestety, musi pan zmienić.

Zapanowała konsternacja, zmieszany kelner udał się na poszukiwania drobnych a pan Koziorek czekał, czekał również policjant, który znudzony wylegitymował pana Koziorka przyczem okazało się, że jest on majętnym gościem z prowincji.

Oczekiwanie trwało około czterech godzin.

Gdy wreszcie zjawił się zdyszany kelner wręczając obfitą resztę, policjant zapytał:

— Jeżeli pan miał tyle pieniędzy to dlaczego pan chciał jeść na kredyt?

— Dlatego, że wiedziałem, że nie będą mieli mi zmienić, więc chciałem żeby zaczekali z zapłatą do godziny 10-ej. Chciałem im oszczędzić kłopotu z bieganiem.

Pamiętajcie warszawscy panowie kelnerzy — rzekł zbierając się do odejścia — że ludzi nie trzeba sądzić od zewnątrz, ale od środka, od serca...

To rzekłszy ulokował swój portfel na sercu i opuścił niewdzięczną kawiarnię.

Jur.

FRANCIS DE CROISSET 45

DAMA z MALAKKI

POWIEŚĆ

AUTORYZOWANY PRZEKŁAD M. WAŃKOWICZOWEJ.

Nie narzucono im, tak jak innym skonfederowanym stanom malajskim, ani rady wykonawczej, ani żadnej rady prawodawczej. Udaigor nie zawdzięcza tego uprzywilejowanego traktowania swojej potędze doczesnej, nie jest bowiem pod względem ilości mieszkańców i obszaru najważniejszem państwem ani na półwyspie, ani w Archipelagu Malajskim, ale w żyłach sułtanów Udaigoru płynie krew proroka i wskutek tego, wywierają ogromny wpływ, nietylko na ludność archipelagu, ale wszystkich krajów muzułmańskich; fakt, z którym Anglja musi się liczyć.

Młody sułtan Selim miał wówczas dwanaście lat. Doradca, z ramienia rządu angielskiego, pan James Hare, człowiek rozsądny i dobry dyplomata, wyperswadował sułtanowi, że syn jego powinien mieć angielskiego nauczyciela. Nie dosyć na tem, w 1918 roku, po wojnie, Suleiman zgodził się pod jego wpływem posłać Selima do Oksfordu; miał tam zabawić trzy lata i wracać regularnie w czerwcu na wakacje do Udaigoru.

W Oksfordzie Selim zaprzyjaźnił się z dwema młodymi ludźmi: Lionelem Standingiem i Francuzem, Ferdynanadem Darvilliers. Korzystając z week-endów, jeździł często z tym ostatnim do Paryża aeroplanem. Polubił bardzo Francję. W Anglji, rodziny kolegów przyjmowały go wprawdzie, ale zawsze z pewnemi zastrzeżeniami. Kiedyś zaczął trochę flirtować z siostrą Lionela, panienką o romantycznem usposobieniu, której zawróciła w głowie jego niezwykła piękność. Od tego czasu pani Standingowa nie zaprosiła już nigdy Selima i nawet Lionel ochłódł znacznie względem niego. Już na dorocznych majowych balach, organizowanych przez studentów, na które zapraszali panie i panienki z towarzystwa londyńskiego, Selim zauważył, że niektóre z nich zachowywały się względem niego z dziwną rezerwą. Od chwili, kiedy dowiadywały się, że jest malajczykiem, nie traktowały go tak, jak innych jego kolegów. Jakaś panienka, którą zaprosił do tańca, odmówiła, pod pretekstem, że jest zmęczona; w chwilę później widział ją tańczącą z kim innym. Te drobne upokorzenia, choć zdawały się go nie dosięgać, w rzeczywistości napełniały go dziką wściekłością i wzbudzały w nim chęć mordu. Pewnego wieczoru, na jednym z obiadów, które poprzedzają bale oksfordzkie, sąsiadka jego, myśląc że jest Hiszpanem, zrobiła mu następujące zwierzenie:

— Podobno jest tu dziś jakiś książę malajski. Co za szczęście, że nie ja przy nim siedzę. Brzydzę się kolorowymi ludźmi.

— Jestem właśnie tym kolorowym człowiekiem — odparł Selim z uśmiechem.

Ręka jego ścisnęła tak mocno szklankę, że pękła, a na palcach wystąpiła krew.

— Zapłaca mi drogo za to — powiedział sobie.

Doradca angielski, generał Hare, źle obliczył wszystkie możliwości, sądząc, że wychowanie angielskie wzbudzi w Selimie sympatję do Anglików. Podziwiał ich oczywiście, ale z dniem każdym nienawidził goręcej.

Wakacje Bożego Narodzenia były wprost okropne. Żaden z kolegów nie zapraszał go do rodzicielskiego domu. Miał wrażenie, że cała Anglja zamyka się w ramach życia rodzinnego, z którego on jest wykluczony.

— Co robisz na Boże Narodzenie? — spytał go Ferdynand Dervilliers.

— Nic. Mam chandrę!

Ferdynand zrozumiał i, napisawszy do rodziców, otrzymał pozwolenie zaproszenia Selima. Z chwilą, gdy noga jego dotknęła ziemi francuskiej, młody książę, wyzwolony, zanurzył się w zupełnie innej atmosferze. Znikły niewidoczne a nieprzebyte granice. Sam fakt, że był synem sułtana i przyjeżdżał z dalekich krajów, zaciekawiał i wprowadzał w zachwyt siostrę Ferdynanda i jej przyjaciółki. Darvilliersowie posiadali willę na drodze do Antibes. Zaprosili Selima na lato: przeżył tam najmilszy okres swojej pierwszej młodości.

Do Udaigoru miał wrócić dopiero w październiku, ale wezwano go telegraficznie, bo sułtan czuł się niedobrze i życzył sobie, aby syn dzielił z nim troski i ciężary władzy.

— Mamy nowego doradcę, Erica Temple — pisał ojciec — jest trochę trudny a ja się starzeję. Trzeba będzie, żebyś pomyślał o ożenku. Pomówię z tobą o moich planach.

— Ożenić się! W jego wieku koledzy Anglicy byli jeszcze dziećmi, a większość przyjaciół Francuzów mówiła zajadle o swych miłostkach, ale nie miała kochanek.

Zupełnie innemi oczami patrzał teraz na Udaigor. Spędził wprowdzie w Antibes beztroskie wakacje, ale od roku dojrzał jego umysł i charakter. Zawsze lubił czytać. Wszystko go interesowało: historja, polityka, sztuka, filozofja, muzyka. W Oksfordzie zdumiewał profesorów umysłowością nad wiek rozwiniętą. Czuł szczerze i głęboko odpowiedzialność, którą obarczą go jego przyszłe obowiązki. Zaraz po przyjeździe do kraju uderzył go brak dostatecznej ilości linij kolejowych i dróg, fatalny stan sanitarny, niedostateczna ilość szpitali; wszystko to irytowało go i upokarzało.

Lubił bardzo stary pałac w Udaigor - Lama. Przodkowie jego mieszkali w nim prawie od tysiąca lat. Niektóre części pozostały dotąd nietknięte, inne odbudowano w stylu raczej arabskim, niż malajskim, brakło współczesnego komfortu. W Udaigor - Baru, Suleiman, pod presją doradcy angielskiego, wybudował pałac w modernistycznym stylu; brzydota budynku oszołomiła Selima.

(C. d. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66.68 (redaktor naczelny), 6.66.68 (sekretarjat), 666.99 (ogólny) Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk. Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64. Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA

ABC - NOWINY CODZIENNE





Z porównania wielkości terenów obu wojniących ze sobą krajów wynika, że Włochy zajmują obszar 3 razy mniejszy od Abisynji, natomiast posiadają 4,4 razy więcej mieszkańców.

Abisynja zajmuje [illegible] około 900.000 kilometrów kw. i liczy 10 do 12 miljonów mieszkańców. Liczba jej mieszkańców nie jest ściśle ustalona, [illegible] się tam [illegible]. Abisynja jest w przeważnej [illegible] górzystym. Podzielona jest na [illegible] prowincje, [illegible]: Wolkait, [illegible], Galla. W prowincji [illegible] stolica Abisynji, Addis - Abeba, [illegible] 50—60 tys. mieszkańców. [illegible] linja kolejowa [illegible]. [illegible] Abisynji [illegible] się z [illegible] religij- [illegible]. Abisynja jest [illegible] naturalną fortecę. [illegible] jest naj- [illegible] Afryki [illegible] 500 kilometrów od północy ku południowi ciągnie się wschodni grzbiet abisyńskich gór. Teren spada stromo z wysokości 2.000 metrów w kierunku Morza Czerwonego, a z wysokości 2.000 metrów w kierunku egipskiego Sudanu. Bliżej granicy Erytrei, na północy Abisynji, opadanie gór jest znacznie łagodniejsze. Na południu kraju znajduje się wyżyna Kaffa (dolina rz. Omo) o wysokości 3.700 m. Płaskowyż abisyński poorany jest głębokiemi wąwozami, oddzielającemi góry o płaskich szczytach t. zw. „amby", z których kilka sięga wysokości 4.600 metrów. Większość tych gór jest pochodzenia wulkanicznego. Część Abisynji nie pokryta górami znajduje się na południowy zachód od Erytrei (pustynia Dankali) oraz na południe od brytyjskiej Somalji (pustyny Ogaden). Pustynie te, jak również wysokie góry, stanowią przeszkodę trudną do przebycia. W prowincji Amhara (nad jeziorem Tana) i Godżam (nad Nilem) znajdują się lasy liściaste, na wschód zaś od Addis-Abeby rozciąga się olbrzymia puszcza dziewicza.

Góry na mapie oznaczone są kreskowaniem, w kolorze bronzowym. Grubsze kreski oznaczają wyższe góry.

Mapkę wyciąć i zachować!



Jak widzimy z porównania obszarów obu państw, Polska zajmuje teren dwa i pół raza mniejszy od Abisynji, natomiast liczba mieszkańców w Polsce jest 3,3 razy większa.

Mikroby trujące i zakaźne

Jak pracują lekarze-łowcy mikrobów

Jak wiadomo, odkrycia z zakresu mikrobjologji mają niezmiernie doniosłe znaczenie dla nauki i lecznictwa. Odnalezienie i zbadanie bakcyli powodujących choroby pozwala na ich zwalczanie i daje medycynie klucz do uleczenia choroby. Nie jest to jednak sprawa tak prosta, jakby się pozornie zdawało. Badania tego rodzaju ciągną się nieraz całemi latami. Przez szereg miesięcy lekarz, przeprowadzający obserwacje mikrobów, śledzi je pod mikroskopem i bada, jak reagują one na wszelkiego rodzaju zmiany. Bada więc jak naprzykład działa na nie zmiana temperatury, lub też jakie jest działanie na nie jakiegoś środka lekarskiego. Chodzi o ustalenie, czy zabieg ten wpływa na wzrost mikrobów i ich rozmnożenie, czy sprzyja ich rozwojowi — czy też odwrotnie — mikroby giną wskutek zmiany warunków.

Ostatnio w zakresie badań mikrobjologicznych dokonał bardzo doniosłego odkrycia prof. uniw. Wiedeńskiego — Eisler. Ustalił on niezbicie rzecz bardzo ciekawą, przytem, mającą bardzo wielkie znaczenie w medycynie. Według jego badań, które zresztą przeprowadzał niezwykle skrupulatnie i starannie oraz przez czas dłuższy, okazało się, że we krwi ludzkiej, oprócz bakcylów chorobowych, które przy sprzyjających warunkach mogę się rozmnożyć i spowodować stan chorobowy osobnika — znajdują się także i bakcyle, które zawierają pewnego rodzaju truciznę.

Trucizna ta nie jest zresztą szkodliwa dla organizmu ludzkiego, natomiast wspaniale rozwinięte bakcyle trujące mogą wygubić zupełnie wszystkie bakcyle, które w pewnych warunkach powodują chorobę w organizmie. W pierwszym rzędzie na działanie bakcyli trujących wrażliwe są bakcyle dyfterytowe.

Wobec tego najprostszym sposobem na usunięcie grozy dyfterytu, a pozatem (jak wykazują inne badania prof. Eislera) i szeregu innych najpoważniejszych chorób zakaźnych, jest spowodowanie wzrostu bakcyli trujących.

Oczywiście, że wzrost tych bakcyli jest możliwy tylko przy stworzeniu warunków sprzyjających rozwojowi bakcyli trujących. W tym celu prof. Eisler radzi wprowadzać do organizmu ludzkiego takie składniki, które będą sprzyjały powstawaniu, rozwojowi i rozmnażaniu bakcyli, niszczacych mikroby chorobowe. Składniki takie wprowadza się do organizmu zapomocą zastrzyków, które zasilają bakcyle trujące.

Nie jest to sprawa prosta, łatwa i bezpieczna. Jest to bowiem to, co się w mowie potocznej nazywa — „klin klinem".

Wprowadzanie do organizmu składników, wzmagających powiększenie się ilości bakcyli trujących, może wywołać w rezultacie zatrucie organizmu—co oczywiście równa się wywołaniu nowej, bardzo groźnej choroby — nie jest to jednakże tak niebezpieczne, jak choroba zakaźna, z którą walczymy przy pomocy bakcyli trujących.

Nie jest to jednak jedyny system, jaki stosuje obecnie prof. Eisler. Twierdzi on bowiem na podstawie praktycznie stwierdzonych wyników, że oprócz zasilania owych bakcylów niszczących, można zarazki, będące w krwi niszczyć także i w inny sposób, a mianowicie przez wprowadzenie do krwi jeszcze innych bakcyli.

Jak wiadomo bakcyle całego szeregu chorób żyją w krwi ludzkiej i czują się tam doskonale. Drogą całego szeregu badań, dr. Eisler dokonał odkrycia, że bakcyle bywają różne — zależnie od tego, do jakiej grupy należy krew chorego. W celu niszczenia bakcyli zakaźnych, prof. Eisler próbował stosowanie zastrzyków z krwi, należącej do odmiennej grupy. Jak się okazało, przy takim zastrzyku, bakcyle wprowadzone wraz z krwią obcą—rzucają się żarłocznie na bakcyle, powodujące w danym momencie chorobę, i pożerają je bez ceremonji. Tak więc lekarze - łowcy i tępiciele mikrobów, niszczą je przez napuszczanie na te mikroustroje innych, niewidocznych gołem okiem istot, które niszczą je bez pardonu.

Najmniejsi ludzie

na świecie

W tych dniach na jednym z okrętów transatlantyckich zdarzył się dziwny wypadek. A mianowicie w pewnej chwili zauważono, że z pokładu zsunęła się do morza jakaś postać ludzka. Postać ta była niewielka i nie orjentowano się, czy było to dziecko, czy też człowiek dorosły. Ktoś z obecnych na pokładzie rzucił się bohatersko do morza, aby ratować przypuszczalnego samobójcę, lub może ofiarę wypadku.

Jakież było zdziwienie wszystkich, kiedy bohaterski pływak ukazał się wreszcie na powierzchni wody, trzymając w ramionach rozmiękłą lalkę z papier-macher. Ale jeszcze większe zdumienia ogarnęło obecnych, kiedy ni stąd ni z owąd na pokładzie ukazał się maleńki, liczący niecały metr wzrostu człowieczek, który bardzo serdecznie podziękował ratownikowi za ocalenie lalki i wręczył mu pokaźną sumę dolarów.

Okazało się, że hojnym ofiarodawcą był karzeł, który zdobył olbrzymi majątek, produkując się w amerykańskich kabaretach i cyrkach. Lalka, która wpadła do wody — była niczem innem, jak tylko jego własnym wizerunkiem, którego w czasie swej karjery używał w celach reklamowych.

Karzełek ów liczył wzrostu ni mniej ni więcej, tylko 60 cm. Oczywiście, że nie jest najmniejszym liliputkiem, jakiego oglądano na świecie. Jeszcze mniejszy od niego był niejaki Jeffrey Hudson, Anglik, który mierzył 57 cm. wzrostu.

Był on bardzo inteligentny i uchodził za znawcę literatury, a u schyłku swego życia otrzymał od króla angielskiego tytuł barona. Był to chyba bezwątpienia najmniejszy baron i arystokrata na świecie.

Za najmniejszedo dorosłego człowieka na świecie uchodził pewien Niemiec, nazwiskiem Boening, zamieszkały w Hamburgu, który liczył tylko 50 cm. wzrostu i cieszył się niezwykłą długowiecznością, gdyż żył aż 110 lat.

Trzeba dodać, że dzieci Karłów zazwyczaj osiągają wzrost normalny i że to przedziwne skarłowacenie wcale nie jest dziedziczne, co potwierdziły ostatnio przeprowadzone badania lekarskie.

Jedyna kolej Abisynji

Dżibuti - Adis Abeba

budowana w ciągu 20 lat przez francuzów

Akcja wojsk włoskich na froncie abisyńskim zmierza m. in. do zdobycia linji kolejowej Dżibuti-Addis Abeba i odcięcia w ten sposób komunikacji Abisynji z wybrzeżem morskim i portem francuskim w Dżibuti. Jest to jedyna w tym kraju linja kolejowa.

Dzieje budowy tej kolei są niezwykle interesujące. Dnia 9 marca 1894 roku cesarz Menelik II podpisał umowę koncesyjną z grupą kapitalistów francuskich na budowę oraz eksploatacji linij kolejowych w Abisynji. Umowa przewidywała budowę sieci kolei łączącej stolicę Abisynji z portami na Morzu Czerwonem i w zatoce Aden oraz ze źródłami Błękitnego Nilu i szeregiem większych miast.

Do prac przystąpiono w r. 1897 od strony Dżibuti. Odrazu natrafiono na olbrzymie trudności terenowe. Prace budowlane, prowadzone w okresie 6 miesięcy do roku, kiedy na przeszkodzie nie stała pora deszczowa. Piekielny żar, malarja i inne choroby dziesiątkowały robotników. Budowa kilkudziesięciu kilometrów trwała ponad 11 lat i w 1908 r. koncesjonarjusze odstąpili swoje prawa do budowanej kolei innemu towarzystwu francuskiemu. Od tego czasu podjęto energicznie budowę.

W r. 1912 nastąpiło otwarcie pierwszego odcinka kolei od Dżibuti do Diredaua, długości 300 km. W ostatnich dniach stycznia r. 1913 ukończono na tej linji budową żelaznego mostu, długości 151 m., na rzecz Hauache. Most ten znajduje się na wysokości 60 m. nad nurtem rzeki.

Dopiero w r. 1916 kolej doprowadzono prawie pod Addis Abebę, wykańczając 761 km. toru. Roboty jednak trzeba było przerwać, ponieważ w Addis Abebie wybuchła rewolucja i robotnicy opuścili pracę, biorąc udział w walkach.

W czerwcu r. 1917 przystąpiono do dalszej pracy, doprowadzając kolej do stolicy Etjopji.

Linja kolejowa „Francusko-Abisyńska" posiada długość 783 km. Poczynając od Dżibuti wznosi się stopniowo na wysokość 1.145 m. ponad poziom morza (w okolicy Diredaua) następnie osiąga wysokość 1.481 m. pod Assabots. Po przekroczeniu tej przełęczy górskiej trasa kolei łagodnym spadkiem kieruje się w stronę mostu na rzece Hauache, (846 m. wysokości), następnie krętymi wirażami i serpentynami wznosi się na wysok. masyw wulkaniczny Fantala, potem kieruje się do Adis Abeby, gdzie osiąga wysokość 2.400 m.

Długość tej linji na terytorjum abisyńskiem wynosi 693 km. Tor posiada szerokość 1 m., czyli równa się szerokości naszej kolejki Grójeckiej. Na kolei abisyńskiej kursują pociągi rozmaitych typów. Pociągi pośpieszne posiadają tak, jak w Europie, wagony sypialne, restauracyjne oraz wozy 1 i 2-ej klasy. Pociągi zwykłe składają się prawie wyłacznie z wagonów 3-ej klasy, specjalnie budowanych dla przewożenia miejscowej ludności.

Droga z Dżibuti do Addis Abeby trwa przeważnie trzy doby, ponieważ pociągi podczas pory deszczowej kursują wyłącznie w dzień, z obawy, by w nocy tor nie był podmyty i nie nastąpiła katastrofa. Pierwszego dnia podróżny dojeżdża do Diredaua, drugiego dnia dociera do Tchercher, dopiero na trzeci dzień późnym wieczorem przybywa do stolicy Abisynji. W okresie miesięcy zimowych pociągi kursują we dnie i w nocy. Wówczas podróż trwa 27 godzin.

Od Dżibuti do Diredaua kolej przebiega przez teren pustynny i piaszczysty, zamieszkały przez plemiona koczujące. Po przejściu przez most na rzece Hauache pociąg wjeżdża w kraj pełen gęstych lasów, malowniczych wąwozów i wysokich gór. Pod Hauache kolej przechodzi przez gęste lasy o roślinności wybitnie tropikalnej. Stacja kolejowa Hauache to punkt zborny myśliwych, udających się na polowania. Tutaj też zbiegają się szlaki karawan. Jest to wielka stacja towarowa. Posiada olbrzymie składy przeznaczone do przechowywania towarów eksportowych, zwożonych przez liczne karawany ze wszystkich stron Abisynji.

Rząd włoski w swoim czasie wystąpił z projektem budowy drugiej linji kolejowej na terenie Abisynji. Kolej ta miała połączyć Erytreę włoską z Somali, przecinając teren Abisynji z północnego wschodu na południowy wschód, t. j. przez kraj Danakils, prowincje Harrara i Ogaden oraz prowincje przylegające do Somali.

Co kryją mumje egipskie?

Badacze egipskich starożytności mają zawsze przed sobą poważną trudność: jak ustalić pochodzenie i wiek mumji i określić, czyja jest to mumja, bez naruszania jej powłoki. Trudność tę w bardzo pomysłowy sposób rozwiązał dr. Sheppard.

Zastosował on promienie Roentgena. Jak wiadomo, promienie te są w nierównej mierze pochłaniane przez substancje, które mają prześwietlić. Najbardziej nieprzezroczyste dla tych promieni są materje najcięższe, a zatem: metale, mineraly i kości, następnie dopiero np. narządy wewnętrzne człowieka i jego skóra. Na otrzymanym negatywie zdjęcie daje szereg konturów i cieni, przyczem ze stopnia wyrazistości i czerni jakiegoś punktu można poznać, czemu on odpowiada w rzeczywistości.

Dla prześwietlenia mumji zużyto kilka klisz, które złożone razem, dały pełny obraz. Widać było wyraźnie czaszkę, kręgosłup, żebra, kości rąk, kości miednicy, uda i piszczele. Z budowy kostnej rozpoznano, czy mumja kryje ciało mężczyzny, czy też kobiety.

Pewne subtelne odcienie na kliszy pozwoliły ustalić, przy pomocy jakich substancyj ciało było balsamowane, ponieważ zaś z drugiej strony wiemy, jakich środków używano do balsamowania w różnych epokach, umożliwiło to określenie wieku mumji. Dzięki prześwietleniu zauważono tak ważne szczegóły, jak to, że mumja ma zachowane płuca i nierozpiłowaną czaszkę. Ten ostatni szczegół dowodził, że ciało zmarłego powierzono po śmierci kapłanom, którzy wyjmowali mózg ludzki przez otwory nosowe.

100 milj. mieszkańców

liczy Japonja

Dopiero teraz opracowano w Japonji wyniki czwartego skolei spisu ludności. Wyniki te były prawdziwą sensacją nietylko dla całego świata, lecz przedewszystkiem dla samych Japończyków.

Okazuje się, że liczba mieszkańców Japonji przekroczyła 100 miljonów osób i że to potężne imperjum azjatyckie dzięki swemu przyrostowi ludności znalazło się obecnie na jednem z pierwszych miejsc wśród wszystkich państw świata pod względem ilości mieszkańców. Między Japonją a Stanami Zjednoczonemi Ameryki jest jednak dalej różnica w liczbie mieszkańców, mianowicie Japonja ma o 20 miljonów obywateli mniej. Nie ulega jednak wątpliwości, że w ciągu najbliższego 20-lecia Japonja przegoni w tej dziedzinie Stany Zjednoczone, jeśli uda się jej utrzymać dotychczosowy stan przyrostu ludności.

Jednocześnie ze zwiększeniem liczby mieszkańców w Japonji wzrosła również liczba mieszkańców w poszczególnych miastach. Tokio, stolica Japonji, posiada obecnie 5.970 tys. mieszkańców. W porównaniu z r. 1920 stolica Japonji prawie podwoiła liczbę mieszkańców i zajmuje obecnie drugie miejsce na świecie pod względem liczebności, ustępując jedynie Nowemu Jorkowi, który posiada ponad 7 miljonów mieszkańców.

W tym samym stosunku wzrosła liczebność takich miast, jak Nagasaki, Jokohama, i inne. Charakterystycznym jest fakt, że liczba mieszkańców wielkich miast zwiększa się nietylko dzięki naturalnemu przyrostowi ludności, lecz również dzięki emigracji ludności wiejskiej do ośrodków przemysłowych.

NOWELA NIEDZIELNA

Owacje

Ostatnie przystanki migały za oknem na tle młodej zieleni. Pociąg pośpieszny, sapiąc i pogwizdując radosnym gwizdem, wpadał szumnie z szerokiej ciszy pól między stacyjne budynki ze stłoczoną na peronach publicznością.

Profesor Żurek zaczął powoli zbierać porozrzucane drobiazgi i układać je w staroświeckiej skórzanej walizce. Otworzyły się cicho drzwi przedziału.

— Za pięć minut będziemy w Warszawie, — oznajmił przewodnik wagonu sypialnego. — Może szanownemu panu dopomóc?

Chrząknął przytem znacząco.

Profesor domyślnie sięgnął do kieszeni po sakiewkę... Nie ta! Tu była tylko cudzoziemska drobnica.

— Gdzież ją podziałem! — jął obmacywać pośpiesznie marynarkę.

— Czasu mamy dość, — uspakajał go tymczasem przewodnik, śledząc jednak uważnie postępy poszukiwań. Sam nawet uniósł gazety, rozrzucone na siedzeniu, i zajrzał pod ławkę.

— Czasu mamy dość, — powtórzył, otrzepując obicie. — W Skierniewicach dali nam znać, że pewnie na semaforze postoimy chwilę, bo nas na inny tor puszczą...

— Czemu tak? — spytał profesor, podając mu nareszcie monetę.

— Bardzo dziękuję szanownemu panu, — ukłonił się tamten, przyjmując zręcznie napiwek. — Jakiejś ważnej osoby czekują. W naszym pociągu jedzie, a nie wiedzieć który... Mówił konduktor trzynastki.... z Warszawy..., że dworzec przystroili zielenią i zbierają się delegacje ze sztandarami...

Przewodnik ukłonił się raz jeszcze i wyszedł, zasuwając drzwi przedziału do połowy.

— Czyżby? — siadł profesor w palcie i kapeluszu. — E, chyba nie... a może?...

Na zwiędłej twarzy odmalowało się zdziwienie i zwalczony niepokój...

Wracał profesor Żurek ze zjazdu międzynarodowego przyrodników w Brukseli, gdzie z ramienia akademji wygłosił obszerny referat o budowie materji organicznej. Była to jego własna teorja, owoc dziesięcioletniej cichej i wytrwałej pracy. Nowa, logicznie rozwinięta hipoteza poruszyła zebranych na kongresie uczonych, i mimo swej śmiałości, przyjęta została przez świat naukowy przychylnie.

Zapewne... zapewne nie wszyscy go dzili się odrazu z całokształtem wywodów polskiego uczonego... Były nawet sprzeciwy, domagano się dodatkowych obserwacyj, dłuższych badań... Ale bądź co bądź był to jedyny referat, który wywołał ożywioną dyskusję. Zainteresowanie przedarło się bodaj poza mury uniwersytetu, gdzie zjazd się odbywał. W hallu obstąpili go potem dziennikarze, ktoś nawet strzelił z aparatu...

Opuszczając tegoż dnia późnym wieczorem Brukselę, słyszał profesor, w drodze z hotelu na dworzec, swoje przekręcone nazwisko, wykrzykiwane zawzięcie przez sprzedawców pism wieczorowych. Nabył dziennik na dworcu, a potem rano w Berlinie. Na wielkich płachtach czerniła się jego podobizna.

— A więc i tu już doszło, — pomyślał teraz profesor Żurek, podczas gdy pociąg z łoskotem mijał szeregi różnobarwnych wagonów.

Po raz pierwszy w życiu miał być objektem żywiołowej owacji tłumów. Profesor zbladł. Przykro łaskotało w piersiach, serce się ścisnęło. Nieśmiałe uczucie radosnej dumy utonęło w obawie przed tłumem. Starał się znaleźć słowa szczere i wymowne, jakiemi odpowie na powitanie, ale wymykały mu się uparcie, te zaś, co się nasuwały, wydawały się napuszone...

Zazgrzytały wreszcie hamulce, pociąg zwolnił biegu... Na bladych przed chwilą policzkach profesora zakwitły rumieńce...

Zerwał się z miejsca. Bystre oczy zaiskrzyły się chytrze za szkłami.

Profesor Żurek chwycił swoją niewielką walizkę i jął przeciskać się pośpiesznie korytarzem wagonu sypialnego, gdzie już podróżni, skupieni przy otwartych oknach, wychylali się, wypatrując tragarzy.

Przepłynęły pierwsze szeregi stłoczonej masy ludzkiej, barwne płachty sztandarów...

Profesor przeszedł całą długość następnego wagonu pierwszej i drugiej klasy, a gdy pociąg stanął i rozległy się okrzyki, był już w trzeciej, gdzie się wślizgnął między walizki, tłumoki i ciała ludzkie.

Przy drzwiach utworzył się zator.

— Co to się tyle ludzi zebrało, patrzcie państwo? — interesowała się zażywna niewiasta przy oknie, które całkowicie zasłoniła swoją korpulentną osobą.

— Cieszą się, że pani przybyła, — odezwał się któryś z podróżnych. — Słyszy pani, już krzyczą: NIECH ŻYJE! Zaraz będą panią bujać.

— Nie uradzą! — rzucił wesoło rosły żołnierz.

— I czegoż tam psiakrew nie wysiadają? — ponaglano z głębi wagonu.

— Abo to łatwo wysiąść? Ludzi jak mrowia! — broniła się zażywna jejmość, mocując się napróżno z drzwiczkami, dopóki żołnierz nie przyszedł jej z pomocą.

Sprawca tego całego zamętu opuszczał chyłkiem wagon trzeciej klasy, uśmiechając się przebiegle. Wtłoczony między kobiety i ich tłumoki, wraz z niemi, wśród gęstego tłumu, torował sobie drogę ku wyjściom.

Gdzieś z boku wybuchały salwy powitalnych okrzyków. Profesor dreptał skulony, nie oglądając się.

— Nie tędy! Nazad! Tu przejście rezerwowane. Na prawo!

Tłum miotał profesorem i wlókł go teraz ku wyjściom, przeznaczonym dla zwykłych śmiertelników. A za nim grzmiały coraz gęściej i głośniej okrzyki, przechodząc stopniowo w przeciągły ryk.

— Jednak... jednak brzydko postępuję! — pomyślał w pewnej chwili profesor. — Zapewno to niemiłe, ale...

Profesor stanął. Potrącano go w przejściu, nawet złajano, że „stoi, jak jaki głupi, ludziom z ciężarem drogę zastąpił". Nie czuł tego wszystkiego, nie słyszał, gdyż zmagał się ze sobą, ze swoją wrodzoną nieśmiałością. Nieco na licu przybladły, z silnie zaciśniętemi szczękami, profesor Żurek zawrócił nagle i poszedł zdecydowanym krokiem przeciw prądowi, w kierunku największego zgiełku, w kierunku wagonu sypialnego, z którego dopiero co się był wymknął.

Nie dochodząc do peronu, natknął się na kordon, złożony z młodzieńców w ubraniach sportowych.

— Czego się pan tu pcha? — zatrzymano go bez ceregieli.

— Jestem profesor Żurek, — rzekł cicho i oczy spuścił.

— Z jakiej delegacji?

— Delegacji?...

— No tak! Czy pan nie rozumie? Pytam, z jakiej delegacji, to panu powiem, czy na prawo, czy na lewo, czy prosto.

Profesor istotnie nic nie zrozumiał, co się odbiło na jego twarzy wyrazem nieco gapiowatym.

Nabok! Nabok- NABOK, proszę państwa! — roztrącali tłum porządkowi z odznakami na ramieniu.

Profesor znalazł się w jednym ze szpalerów, których środkiem przebiegali zaaferowani młodzieńcy, równając energicznie szeregi.

Od strony wagonu sypialnego, na tle chorągwi, niesiono jakąś masywną postać ludzką, wywijającą z ożywieniem rękami. Ukazały się potężne bary, czerwona, spocona twarz.

Młodzieniec o rysach spiżowych, płynący nad zwartym tłumem, powiewał szeroko kapeluszem, wesoło błyskając mocnemi, białemi zębami.

— Któż to jest? — krzyknął profesor do ucha najbliższego sąsiada

— To on! ON!!!

— On?... Kto on?

— Czy pan z księżyca spadł? — oburzył się informator. — Przecie to on, Szpryca, co skuł mordę temu Szwedowi w Berlinie!

Marja Rudnicka

Kącik dla pań *pod redakcją p. FRANCINE*

Nakazy mody jesiennej

Chociaż słońce roztacza swoje uroki i czary, złocąc nam świat, promienie jego straciły swoją dawną moc i wszędzie gdzie one nie sięgają — kryje się zdradziecki chłód!

Ten zdradziecki chłód każe nam wkładać pod kostjum ciepłą bluzeczkę, trykotowy pulower lub mięciutki, długi szal! Skończyły się sukcesy powiewnych bluzeczek, białych batystów, lśniących jedwabiów! Musimy się z niemi pożegnać i przywdziać ciepłe wełny, jersey i trykoty.

Proszę się jednak nie martwić. Elegancja nic na tem nie straci, bo te ciepłe bluzki i „szandaje" są szykowne, urozmaicone i „twarzowe"; nic więc na zamianie nie ryzykujemy!

Głównem przybraniem modnych bluzek jest kołnierz, który przybiera wszelkie możliwe formy i rozmiary. Obok niego mamy rękawy, posiadające wielką różnorodność kształtów.

Kołnierz może być stojąco-wykładany, przylegający płasko jak okrągła patka, albo w formie obroży otaczającej szyję; zamiast kołnierza możemy zawiązać trykotowy lub wełniany szalik, albo przypiąć żabot. Spotykamy też bluzki bez kołnierza o małem, okrągłem wycięciu, lub śpiczastym dekolciku.

Rękawy są wąskie i krótkie. Tworzą małe baloniki, lub przeciwnie spadają obszerna bufką na łokieć, widzimy też wąskie długie rękawy, zakończone mankiecikiem.

JESIENNE NOWOŚCI

Jesienna moda przynosi nam obok nowej sylwetki i zasadniczych zmian w konturach okryć i w linjach sukni — cały szereg nowości, stanowiących miłe niespodzianki, oryginalne efekty i pożądane ozdoby. Rzućmy okiem na te nowe pomysły, cisnące się zewsząd na arenę aktualności.

Mamy więc: żaboty podwójne, potrojne i wielo-rzędowe, które się zawiązuje styłu na zwykły węzeł, można je nosić do różnych sukien i bluzek, obcisłe peleryny dochodzące do łokcia, rozcięte styłu dla swobody ramion.

Długie rękawiczki skórkowe lub jedwabne o zmarszczonym mankiecie. Mankiety przy rękawach okryć i płaszczów zrobione są w ten sposób, że można je wywinąć na rękaw, albo przeciwnie zsunąć wdół; w tym ostatnim wypadku tworzą one zarękawek!

Pod względem połączeń kolorów modne są granatowe bluzki do popielatych kostjumów, albo fjoletowe do granatowych; spotyka się też zielone bluzki z bronzowemi tailleur'ami i bronzowe do beige'owych kostjumów. Z czarnym kostjumem widzimy bluzkę białą, blado-niebieską lub — czerwoną! Naogół biorąc bluzka jest ciemniejsza niż kostjum, wyjątek stanowią bluzki blado-niebieskie, blado-zielone i — oczywiście — białe!

Ukazały się nowe wizytowe redyngoty z tafty lub fai. Są wcięte w stanie, obszerne u dołu i przybrane szerokiemi wyłogami! Przypomina to męską modę z 1830 roku!

Buciki są sznurowane. Sznurowanie to znajduje się jednak zboku, a nie pośrodku, jak to było dawniej.

Szamerowania używane na żakietach są nietylko aksamitne i sutaszowe — spotykamy ozdoby te wykonane również z wąziutkich lakierowanych paseczków.

Codziene bluzeczki zapięte są zboku jak dawne „rubaszki" rosyjskich robotników.

Przy szlafrokach bardzo modne są kieszenie, dwie u góry, jedna lub dwie poniżej paska; są one przybrane brzegiem z puszystego materjału w tym samym kolorze co szlafrok. Pasek jest z tego samego, puszystego materjału.

Strojne bluzki wycięte są styłu i skrzyżowane; skrzyżowanie to zapina się sprzodu na efektowną klamrę.

Bluzki, pul-owery i szandaje trykotowe noszą się do kostjumów i peleryn. Podajemy poniżej kilka najnowszych modeli tego ubrania.



Model Nr. 1.

Efektowna bluzeczka, którą nosimy z peleryną lub z okryciem o szerokich rękawach. Cały jej szyk polega na obszernych bufkach, idących od ramienia i spadających poniżej łokcia. Rękaw zwęża się u góry zapomocą drobnych zakładek. lub krytych „pince": u dołu wąski mankiet sięga do łokcia.

Bluzeczka jest wcięta, gładka, zapięta sprzodu na okrągłe guziki, umieszczone przy szyi i przy spódnicy. Nie ma ani kołnierza, ani wycięcia, kończy się bowiem przy samej szyi i nadaje się szczególniej dla osób młodych



Model Nr. 2.

Bardzo elegancka i praktyczna bluzeczka z ręcznego trykotu, którą można zrobić w domu. Ozdobność jej polega na układzie wypukłych i płaskich pasów, idących poprzecznie na ramionach i na górnej części bluzki tworząc szeroki karczek. Od tego karczka trykotowe paski idą pionowo; bluzka jest obcisła i nakłada się pod spódniczkę. Kołnierzyk jest wykładany, trykotowa krawatka dopełnia sportowej całości.

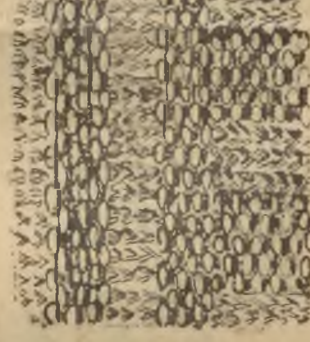


Model 2 bis.

Szykowny szandaj z granatowego trykotu w białe paseczki. Nakładamy go na spódniczkę, którą pokrywa na wysokości górnej części bioder; kołnierzyk jest wykładany, rękawki krótkie i wąskie; dość szeroki pasek skórzany, ujmujący stan, jest w białym kolorze.

Tej ozdobie odpowiada skórzana, biała patka, idąca od kołnierza; jest to co w rodzaju sportowego żabotu. Widzimy na nim metalowe litery, stanowiące wciąż modną zabawkę, używaną przy kostjumach, bluzkach i czapeczkach.

Model Nr. 3.



Wzór trykotu służącego na czapeczkę i krawatkę; widzimy w jaki sposób deseń wypukły i płaski łączy się z sobą, tworząc efektowną całość.

Francine.

Z za kulis Monarchji Habsburskiej

Jak bawili się i używali arcyksiążęta

Słynna oaza szaleństw i wybryków — Hotel Sacher

Po upadku monarchji austrjackiej historja anegdotyczna zaczyna wzbogacać się w tysiące pikantnych opowiadań o życiu, zabawach i przygodach arcyksiążąt i arystokracji wiedeńskiej

O ile etykieta na dworze była surowa i cesarz Franciszek Józef okazywał się nieprzejednany na punkcie tradycj, przyjętych form i zwyczajów — o tyle w oazach, ukrytych przed okiem szerszej publiczności, panowała niczem niepohamowana swoboda i wesołość! Taką oazą, do której ciągnęli arcyksiążęta i monarchowie innych państw, był:

HOTEL SACHER

Był to stary hotel, nieposiadający współczesnych wygód, ale miał świetną restaurację, służbę wyszkoloną w przyjmowaniu władców, tancerek i aktorek i pewien arystokratyczny ton, dzięki któremu władcy tego świata czuli się tam „jak u siebie w domu"!

Na czele tego hotelu stała pani Sacher, którą Franciszek Józef cenił narówni ze swemi ministrami; od jej taktu, dyplomacji i dyskrecji zależało tyle ważnych spraw!...

Hotel znajdował się pomiędzy Hofburgiem i Operą i był doskonałym punktem zbornym dla artystek i arcyksiążąt, którzy w hotelu Sacher mieli swoje apartamenty, serwisy z saskiej porcelany i srebra z własnemi monogramami.

Ich opiekuńczem bóstwem była pani Sacher, wysoka, okazała i elegancka kobieta, obdarzona męską energją i niespożytą żywotnością. Była to jedna z potęg starej monarchji, rządziła nią na swój sposób, z nieodstępnem cygarem w ustach, otoczona kilkunastu buldogami, które jej wszędzie towarzyszyły.

Tej to oryginalnej kobiecie cesarz Franciszek Józef powierzył opiekę nad moralnością i dobrem prowadzeniem arcyksiążąt. Ona wiedziała o ich flirtach i żaden z młodych Habsburgów nie mógł przyprowadzić do hotelu „gwiazdy" swego wyboru bez uprzedniego zezwolenia pani Sacher.

Franciszek Józef udzielał jej często audjencyj, na których pani Sacher zdawała mu raport z moralnego, lub raczej niemoralnego stanu monarchji. Po tragedji w Mayerlingu, stary monarcha, na dowód sympatji, pozwolił jej nabyć meble, które były świadkami samobójstwa arcyksięcia Rudolfa i pięknej Veczery, a nawet austrjacki władca tak daleko posunął swoją dobroć, że ofiarował jej swoją fotografję z dedykacją.

SZCZEGÓLNY OBRUS

Jako niezwykłą pamiątkę bujnego życia, w hotelu Sacher archiwa tego przybytku przechowują obrus, na którym znajdowały się własnoręczne podpisy wszystkich hotelowych gości lub biesiadników. Pośrodku znajdował się autograf cesarza Franciszka Józefa, a dalej dziwacznemi arabeskami biegły niezliczone inne autografy.

NIEBYWAŁY SKANDAL

Raz tylko w hotelu Sacher zdarzył się skandal, który przyprawił o chorobę piękną panią Annę Sacher. Rzecz się miała tak: arcyksiążę Otton wydawał kolację dla kilku swoich przyjaciół, młodych oficerów. Kolacja odbywał się w osobnym gabinecie.

Arcyksiążę Otton był ulubieńcem cesarza. Był to najinteligentniejszy, najżywszy, najweselszy z arcyksiążąt, ale miał zbyt wielką skłonność do butelki i kiedy był nietrzeźwy, przychodziły mu najdziwaczniejsze pomysły.

Tego dnia strzeliło mu do głowy, żeby iść o zakład, że w stroju adamowym przejdzie się po korytarzu. Nie mniej pijani towarzysze przyjęli z entuzjazmem ten zakład. Arcyksiążę rozebrał się i ze szpadą tylko u boku i z czapką na głowie ruszył na tę oryginalną wyprawę.

Już miał powracać do swoich towarzyszów, kiedy drzwi z sąsiedniego gabinetu otworzyły się i ukazała się w nich ambasadorowa angielska. Mąż jej wydawał kolację dla małego grona znajomych i ambasadorowa przyszła przekonać się, czy wszystko było przygotowane tak, jak sobie tego życzyła.

Cnotliwa Angielka, zobaczywszy arcyksięcia, zasłoniła twarz rękami i zaczęła krzyczeć w niebogłosy. Na krzyki jej wypadli oficerowie, przyjaciele arcyksięcia, i zaczęli cucić, mdlejącą ze zgrozy ambasadorowę. Cesarz dowiedział się o wszystkiem.

Naturalnie całą historję stłumiono i angielska ambasadorowa, ani jej małżonek nie dowiedzieli się nigdy, kim był ów niezwykły nagus, spacerujący na korytarzu hotelu Sacher!

Gdyby właścicielka tej oazy bawiącego się Wiednia była napisała swoje pamiętniki — wiele jeszcze pikantnych historyjek byłaby nam opowiedziała. Ale wspomnienia te i swoje psychologiczne doświadczenie Anna Sacher zabrała do grobu!

Imponujące wyniki pilotów szybowcowych

Polska na trzeciem miejscu

w szybownictwie

Tegoroczne wielkie krajowe zawody szybowcowe w Ustjanowej są dowodem olbrzymiego postępu naszego sportu szybowcowego.

Przedewszystkiem egzamin zdali nasi piloci, ponieważ na 28, którzy stanęli do zawodów, 9-ciu skorzystali z lotów nad Ustjanową i wykonali warunki potrzebne do tego, by uzyskać kategorję „D". Jest to najwyższa kategorja pilotów szybowcowych. Stawia ona bardzo ciężkie zadania dla wykonania, mianowicie dla zdobycia tej kategorji pilot musi dokonać przelotu długości conajmniej 50 km., utrzymać się w powietrzu bez przerwy nie mniej niż 5 godzin i osiągnąć wysokość nie niższą od 1.000 metrów ponad miejscem startu.

Naturalnie warunki te nie muszą być wykonane w ciągu jednego lotu. Stąd też wszyscy pozostali piloci, którzy nie zdobyli kategorji „D" wykonali jednak niektóre z tych warunków i jest nadzieja, że w najbliższym czasie zdobędą upragnioną kategorję. Po zawodach mamy więc obecnie 16 pilotów kategorji „D", gdy ich ilość na całym świecie nie przekracza liczby 50.

Podczas zawodów padły nowe rekordy. Pani Marja Yunga, która od r. 1932 lata na szybowcach, pobiła swój własny rekord, osiągając 2.100 metrów. W ten sposób zdobyła jednocześnie z rekordem polskim również i kobiecy rekord światowy. Dwaj piloci, por. Włodarkiewicz i p. Żabski, jednego i tego samego dnia, o jednej porze wznieśli się na wysokość 2.640 metrów, ustalając polski rekord wysokości. Ze względu na nieprzychylne warunki atmosferyczne, rekord odległości lotu nie został pobity. Naogół przeloty wahały się od 50 do 140 km., czyli były mniejsze znacznie od polskiego rekordu.

Jak wiadomo, mamy obecnie ponad półtora tysiąca pilotów szybowcowych. W najbliższych dniach po ukończeniu sezonów lotów ustalona będzie ścisła liczba tych pilotów, którzy poprzechodzili z jednej kategorji do drugiej, jakby awansując w tej dziedzinie sportu.

W roku przyszłym szkolenie w pilotażu szybowcowym obejmie prawdopodobnie więcej niż 1.000 osób, tak, że na jesieni szybownictwo polskie będzie mogło poszczycić się rekordową liczbą pilotów.

Szkolenie odbywa się obecnie na 28 szybowiskach, zaś miłośnicy tego pięknego soprtu zjednoczeni są w przeszło 100 kołach, które intensywnie przygotowują się do przyłorocznej kampanji.

Narazie w tym sporcie przodujące miejsce zajmuje Aeroklub Lwowski. Z łona tego Aeroklubu wyszli pionierzy sportu szybowcowego w Polsce. Zresztą nic w tem dziwnego, ponieważ lwowianie mają pod ręką wspaniałe tereny górzyste, znakomicie się nadające od lotów szybowcowych. Niedaleko Lwowa znajduje się Ustjanowa, gdzie mieści się szybowisko wojskowe oraz słynna z licznych wyczynów Bezmiechowa. Trzecie szybowisko znajduje się w Polichnie, w województwie kieleckiem.

Członkowie Aeroklubu Warszawskiego ze względu na brak odpowiednich terenów pod Warszawą są szkoleni w Kulikowie pod Krzemieńcem oraz na szybowiskach w województwie lwowskiem. Natomiast pierwsze kroki na tem polu stawiają na szybowisku pod Warszawą, mianowicie w Miłośnie. Szybowisko to niedawno powstałe i jest ono dość prymitywnie urządzone. W przyszłym roku jednak otrzyma potrzebne urządzenie i będzie zaopatrzone w sprzęt.

Dumą naszych szybowników jest to, że latają i uczą się latać wyłącznie na szybowcach konstrukcji krajowej, wykonanych z rodzimych materjałów. Do najlepszych należą szybowce wyczynowe: „Komar" konstrukcji p. Kocjana oraz „SG-3" konstrukcji inż. Szczepana Grzeszczyka, który stoi na czele pionierów szybownictwa w Polsce. Mamy już szybowce dwuosobowe rodzimej konstrukcji, z których jeden pokazano ostatnio w Ustjanowej, oraz zgrabny szybowiec akrobatyczny „Sokół", na którym popisywali się akrobacją w Warszawie por. Włodarkiewicz i p. Baranowski.

Jeśli porównamy nasze wyniki z zagranicznemi, to okaże się, że ustępujemy jedynie Niemcom oraz Rosji Sowieckiej, natomiast daleko wyprzedziliśmy pozostałe kraje. Wobec tego, że intensywna rozbudowa naszego szybownictwa zaczęła się stosunkowo niedawno, można mieć nadzieję, że za kilka lat, jeśli nie pobijemy na tem polu swoich konkurentów, to przynajmniej zrównamy się z nimi.

Stacja podróży planetarnych

Fantastyczne projekty astronomów

Przed kilku miesiącami pisaliśmy o badaniach, jakie prowadzą uczeni w dziedzinie podróży planetarne. Problem ten pozostaje dziś pod znakiem pocisku rakietowego. Zdawałoby się, że pocisk rakietowy jest jedną z najnowocześniejszych zdobyczy techniki. Tymczasem już w VIII wieku Callinicus wynalazł receptę prochu, jakiego należy używać do rakiety. W roku 1428 w czasie oblężenia Orleanu armja francuska korzystała z rakiet, a w r. 1805 angielski dowódca, znajdując się ze swą flotą w odległości 2,5 km. od brzegu, zarzucił Boulogne setkami rakiet.

W r. 1807 Kopenhaga przeżyła bombardowanie rakietami, których rzucono na miasto 40.000 sztuk. Ten atak rakietowy zmusił flotę duńską do kapitulacji. W bitwie pod Magento Austrjacy odnieśli zwycięstwo dzięki temu, że rozporządzali pociskami rakietowemi. Od r. 1869 rozpoczął się rozwój nowoczesnej artylerji, wskutek tego zaniechano używania rakiet.

W tej chwili nauka o pocisku rakietowym jest jeszcze bardzo skromna, prowadzi się podstawowe doświadczenia dla zbadania, jaki rodzaj prochu można najkorzystniej zastosować. Nie przeszkadza to jednak Aleksowi Ananoff, wybitnemu specjaliście astronautyki snuć ciekawe przypuszczenia o przyszłej podróży międzyplanetarnej. Opowiada on, że inż. Hohnmann sporządził plany rakiety w formie wieży, wysokiej na 27 m., a szerokiej w podstawie na 19 m. Hohnmann przystosował swą rakietę do podróży na księżyc, to znaczy do przebiegnięcia dystansu 800.000 km., tyle bowiem wynosi odległość od ziemi do księżyca i spowrotem.

Podróż rakietą ma trwać 30 dni. Rakieta zaopatrzona będzie w odpowiednie ilości wody słodkiej i pożywienia, którego ciężar wynalazca oblicza na 4 kg. dziennie na osobę.

Rakieta, którą może w przyszłości będziemy podróżować, będzie sprzodu zaopatrzona w rozpylacz wody. Woda ma bowiem odgrywać rolę powłoki, ochładzającej i łagodzącej nieuniknione rozgrzanie ścian rakiety. Przy wystrzeleniu rakiety weźmie się pod uwagę szybkość obrotu ziemi dookoła słońca, oraz dookoła osi. Jeżeli dokonamy strzału w kierunku wschodnim, wyzyskamy szybkość obrotu ziemi, co wyniesie w ruchu rakiety 350 metrów więcej na sekundę. Ten przyrost szybkości nie jest do pogardzenia.

Dwaj astronauci: Noordung i Zinowsky, propagują pomysł stworzenia w przestrzeni międzyplanetarnej „stacji" dla rakietowych pocisków. Taka stacja, na podobieństwo pływających wysp na oceanie, służyłaby do zatrzymywania się na niej wystrzelonego z ziemi pocisku. Uprościłoby to samo zagadnienie komunikacji międzyplanetarnej, ponieważ gdyby droga była rozłożona na dwa etapy, pocisk mógłby być z ziemi wystrzelony z mniejszą szybkością. Sprawa zaś nadania rakiecie jaknajwiększej szybkości początkowej, jest właśnie tą przeszkodą, o którą potykają się wszystkie projekty. W razie udanego „zawieszenia" ponad ziemią międzyplanetarnego „przystanku" obliczają, że dla rakiety wystarczyłaby przy wystrzeleniu z ziemi początkowa szybkość 7.900 m. na sekundę, a następnie przy wystrzeleniu ze „stacji" — 3.300 m. na sekundę.

Oczywiście droga ku komunikacji międzyplanetarnej jest powolna i trudna, trudności zaś mogą być tylko stopniowo przezwyciężane. Pierwszy etap, to samolot, drugi etap, to samolot - rakieta, w którym zniknie śmigło i motor i który będzie mógł osiągnąć 50 km. wysokości. Następnie będziemy walczyć o zdobycie 100-kilometrowej wysokości, aż kiedyś nadejdzie chwila, że wieloczłonowa rakieta poniesie człowieka w międzygwiezdne przestrzenie.

WESOŁE ABC



W INDYJSKIM WIGWAMIE

— Ej! Sokole Oko! Wódz Krwawy Sęp prosi was do telefonu.

Złota jesień

W przeciwieństwie do interesującego klimatu Abisynji, w której pora deszczowa ciągnęła się w tym roku za długo, nie możemy się u nas doczekać pory deszczowej pomimo późnej jesieni. Oczywiście biura podróży zapragną wykorzystać ten moment dla propagandy turystyki, głosząc, że czego niema w Polsce to niema, ale zato jesień jest ciepła (jak zwykle), urocza i pozłocista (cena w obie strony tyle a tyle).

Pesymiści natomiast zechcą w nas wmawiać, że to nie żadna jesień, tylko spóźnione lato, bo jakoś tak się oddawna składa, że wszystkie pory roku mamy o dwa miesiące spóźnione.

Zima zaczyna się w lutym, w maju pada śnieg, a lato ustala się na dobre dopiero w październiku. Stąd ciągłe narzekania na klimat, który w gruncie rzeczy nic nie jest winien — przyczyna bowiem złego leży w nomenklaturze. Toteż wartoby się kiedyś naradzić z PIM-em, powołać specjalną komisję i przesunąć nazwy miesięcy o dwa naprzód, tak jak to się robiło dawniej ze zmianą letniego czasu na zimowy. Poprostu styczeń niech się nazywa listopadem, maj — marcem, a wrzesień — lipcem. Wówczas dopiero zapanuje porządek, nie będzie spóźnionych pór roku i klimat będzie na swojem miejscu.

Skoro już mowa o polskiej jesieni, nie od rzeczy będzie tu wspomnieć, że ową złocistą porę roku cechuje smutek i melancholja.

Pisząc ten frazes banalny, nie zwracam się tu bynajmniej do ludzi, którzy przeżywają obecnie sześćdziesiąta jesień, mam tu raczej na myśli takich młodzieńców, którzy we wszystkich porach roku, jak mówi poeta, „pałają jedną chętką, dużo, bylejak i prędko".

Tak, panowie, jesień jest przesiąknięta mgłą, zasnuta pajęczyną babskiego lata, przepojona ukośnymi promieniami słabnącego słońca, a nadewszystko tak rzewna i smutna, jak pożegnanie dwóch serc, które muszą się rozstać nazawsze.

Jeżeli kto chce naprawdę zaznać uroku jesieni, a przytem mocno jest zakochany, niech pójdzie za moją radą.

Niechaj się spotka z ukochaną w parku pod zrudziałemi liśćmi kasztana i powie jej tak:

— Dosyć mam tej miłości, ty



podła, ty! Nie nudź mię więcej i zostaw mię w spokoju. Odejdź, i niech cię moje oczy więcej nie widzą!

Wtedy ona zdziwi się, potem zapłacze i odejdzie bez słowa.

Zostaniesz, człowieku, sam pod złocistym kasztanem i zrobi ci się niewyraźnie na duszy.

Trochę cisnących się do oczu łez, trochę głupio, trochę bezradnie, bardzo smutno i bardzo, bardzo żałośnie.

Spacerując po zasłanych liśćmi alejach widzi się dużo dzieci.

Jedne leżą w wózkach urżnięte w sztok mlekiem, inne ubrane obszarpane i głodne włóczą się bez opieki i domu.

I tu się zaczyna rola policjantek, które z niemałym trudem łowią oberwańców.



„Bezprizornych", którzy nie mają gdzie spędzić nocy i śpią na ławkach i w rurach kanalizacyjnych, bierze dobra policjantka do odpowiedniego przytułku. Tam go wykąpią, nakarmią i pościelą mu łóżeczko. Później dobrzy ludzie zajmą się chłopcem i odeślą go do szkoły.

Gdy chłopak zda maturę, zapisze się na wyższe studja, a gdy je ukończy.... będzie znów łazić bezczynnie po parku jako bezrobotny inteligent. Wówczas dopiero zaopiekuje się chłopcem policjant.

Do rekwizytów jesieni należy zaliczyć również starych żydów o zrudziałych brodach.



O ile bujną wiosną postacie te nieco rażą, o tyle pasuje dziwnie do jesieni.

Gdy piszę ten bezgranicznie smutny feljeton, wybiegam myślą w przyszłe stulecia i widzę oczyma wyobraźni mojego prawnuka, który siedzi za stołem i pisze feljeton znów o jesieni. Wówczas „ABC—Now. Codzienne" będzie już pismem starem, z wiekową tradycją. Będzie miał dużo ogłoszeń i nekrologów tych ludzi, którzy się jeszcze nie urodzili.

I pomyśleć tylko, jakież to smutne! Na płacz się człowiekowi zbiera...

Jesień... Jesień... Jur.



ROZTARGNENIE

— A pan kogo uważa?

— Przyszedłem do pana Kowalskiego.

— Pan Kowalski umarł tydzień temu.

— No, to, trudno, zajdę innym razem...

Rozmaitości

W restauracji: — Mam nadzieję, że tych befsztyków nie policzą nam drogo, słyszałem, że skóry spadły w cenie.

*

Wyjątek z powieści:

„Gdy sam leżał w łóżku, zgasił światło, aby nie widzieć swego strasznego położenia.

*

Królestwo Dziesiątej Muzy — Smosarstwo.

*

Zdrobniałe od Moniek — Moniuszko.

*

Dyrektor banku: — Co, napad? Świetnie! Widocznie ludzie nie stracili jeszcze zaufania do banków.

*

Do wojska dlatego nie przyjmują zezowatych, że taki żołnierz nie mógłby śmierci prosto spojrzeć w oczy.

*

Szczyt marzeń donżuana — rozkochać w sobie członkinie misji dworcowej.

*

Jeden jegomość mieszkał w tak ciasnym pokoju, że jego zegarek nie miał gdzie chodzić.



TROSKA BRYDŻYSTY

Szkoda, że moje lustro nie składa się z trzech części, bo miałbym czwartego do brydża.

Jest tylko jeden dobry detektyw — głupota przestępców.

*

Gdy sztuka ma powodzenie cieszy się tylko sam autor.

Gdy robi klapę, cieszą się wszyscy.

*

Nauczyciel: — Ja cię nauczę, za karę napiszesz sto razy „Jestem największym osłem" i dasz ojcu do podpisania.

JASKINIE GRY

Dwu przyjaciół spotyka się na Nowym Świecie.

— Dokąd idziesz? — pyta jeden.

Z wizytą do państwa Pietrzaków.

— Co, do Pietrzaków? Do tej jaskini gry.

Jakto, przecież pan Pietrzak nikomu w swojem mieszkaniu nie da wziąć kart do ręki.

— Tak, ale jak tylko ktoś do nich przyjdzie z wizytą, wszystkie cztery panny Pietrzakówny popisują się jedna po drugiej grą na fortepianie.

SINE RĘCE

W nocy wzywają lekarza do ciężko chorego. Rzuciwszy zaledwie okiem na pacjenta, lekarz bierze jego małżonkę na stronę i mówi:

— Za późno mnie pani wezwała. Mąż pani jest zgubiony. Przecież pani widzi: już ma sine ręce!

— Ależ, panie doktorze, mój mąż ma sine ręce, bo jest farbiarzem z zawodu.

— O, to bardzo szczęśliwie, bo gdyby nie był farbiarzem, to jużby nie żył...

OMYŁKA

Pan Gutwater obdarzony piętnaściorgiem dzieci wybiera się z całą rodziną na podmiejski spacer. W chwili gdy wychodzą na peron kolejka rusza z miejsca. Pan Gutwater biegnie, dzieci oczywiście biegną za nim... Jak z pod ziemi wyrasta przed nim miejscowy przedstawiciel władz:

— Stać. Aresztuję pana!

— Ale za co? Przecież nic nie zrobiłem!

— Nic pan nie zrobił?... A... dlaczego w takim razie ten tłum goni pana.

Rozmówki

—— Władysławie — pyta złoty młodzieniec swego lokaja, który go budzi podając mu do łóżka syfon z wodą sodową — o której godzinie w nocy wróciłem wczoraj do domu?

— O piątej rano, proszę pana.

— A o której rano wczoraj zacząłem się ubierać?

O ósmej wieczorem.

*

— Kto mi powie, dzieci, jak trzeba postępować, aby dostąpić odpuszczenia grzechów?

— Przedewszystkiem trzeba nagrzeszyć...

*

— Wiesz mężusiu, mam wrażenie, że tu w pensjonacie nikt nie wierzy, że jesteśmy małżeństwem.

— Dlaczego?

— Już tydzień jestem w Zakopanem z tobą a nikt jeszcze dotąd nie naznaczył mi randki.

*

Pan: — Ja wierzę w metapsychozę i jestem przekonany, że gdy umrę, dusza moja zamieszka w ciele jakiegoś zwierzęcia.

Pani: — Na to nie potrzebujesz umierać.

*

Fotograf mówi:

— Proszę o przyjemny wyraz twarzy.

OSTATNIE SŁOWO

Włóczęga został skazany na kilka dni więzienia.

Czy nie macie nic do powiedzenia? — pyta przewodniczący.

— Powiem tylko, mówi oskarżony spokojnie, że przy dzisiejszej cenie chleba, narzucanie państwu nowego pensjonarza wydaje mi się nieostrożnością, powiem nawet i szaleństwem!

— Nie mogę!

— Dlaczego?

— To zdjęcie muszę załączyć do świadectwa ubóstwa!

*

— A dawno pani mąż umarł?

— W dwa dni po ślubie...

— Dzięki Bogu więc... nie cierpiał długo...

*

— Słyszeliście? Umarł F., ten, który od wszystkich pożyczał.

— Naprawdę?

— Tak wczoraj o drugiej oddał ducha Bogu.

— Pierwszy raz nareszcie coś oddał!

*

Panowie Apolinary i Hipolit spacerują sobie po Marszałkowskiej ulicy. W pewnej chwili Apolinary odzywa się.

— Proszę cię, Hipku, przejdźmy na drugą stronę!

— Dlaczego?

— Bo widzisz, nadchodzi Zdzisław, któremu jestem winien 40 złotych!

— Głupstwo! — odpowiada Hipolit — możemy spokojnie chodzić po tej stronie. Zdzisław sam przejdzie...

— Dlaczego?

— Bo jest mi winien 50 złotych.

*

— Winszuję, byłem wczoraj na odczycie pańskiego syna. Świetny mówca, ma piękny timbre głosu...

— To odziedziczył po mnie...

— Syn pański mówił trzy godziny bez przerwy.

— To już ma po matce.

*

— A oto jest, proszę pana, góra śmierci — mówi przewodnik — wejście na nią jest bardzo niebezpieczne. W zeszłym tygodniu wdrapało się po tej ścianie dwóch turystów, i już tędy nie wrócili.

— To straszne. A co się z nimi stało?

— Zeszli po drugiej stronie.

Anegdoty

HUMOR MARSYLSKI

Marjusz z Oliwjuszem siedzą przy stole i popijają wino.

Marjusz opowiada jedną ze swych przygód:

— ...i wtedy oglądam się i widzę, jak przede mną zatrzymuje się lew... Zadrżałem... ale on uśmiecha się, wyciąga łapę i mówi ludzkim głosem:

„Jak się masz, Marjuszu!".

— Kłamiesz, to niemożliwe! — woła Oliwjusz.

— Żebym trupem padł, jeżeli kłamię!

W tej chwili wchodzi żona Marjusza. Oliwjusz spogląda na nią chwilę, wzdycha i mówi szeptem:

— Biedna wdowa.

W REDAKCJI

Redaktor tygodnika „Hodowla Mrówek" śpi w lokalu redakcyjnym, który jest jednocześnie administracją pisma i sypialnią redaktora. Ktoś puka.

— Kto tam? — pyta redaktor „Hodowli Mrówek".

— Prenumerator.

— Kłamstwo! Poznałbym po głosie!

POCHLEBCA

Buchalter firmy „Alojzy Dryps" był gburem. Pan Dryps usunął go i przyjął nowego buchaltera. Był to anioł i wersalczyk w jednej osobie: cichy, spokojny, układny, słowa głośno nie umiał powiedzieć.

Ta pokora i dobre wychowanie zaczęły denerwować wkrótce szefa.

Pewnego dnia przywołał do siebie buchaltera i powiedział:

— Panie, wyrzuciłem pańskiego poprzednika, bo był cham i gbur. Ale pana mam już także dosyć. Pan nie ma własnego zdania. Pan się na wszystko zgadza. Żadnej energji i inicjatywy u pana niema. Żałuję, że tamtego odprawiłem. Może pan szukać nowej posady.

Na te słowa cichy buchalter wpadł w furję:

— Co?! Wie pan, kto pan w takim razie jest? Świnia pan jest! Oszust, łotr, bandyta!...

Pan Dryps spojrzał na buchaltera, machnął ręką i powiedział:

— Za późno, panie, za późno! Teraz już nie pomogą żadne podlizywania!

W SĄDZIE

Przewodniczący, krótkowidz, zwraca się do adwokata, biorąc go przez pomyłkę za świadka:

— Proszę, niech pan przysięgnie, że pan powie prawdę, całą prawdę i tylko prawdę...

Adwokat, niemile zaskoczony, zbliża się do stołu sędziowskiego i przewodniczący wreszcie spostrzega pomyłkę.

— Bardzo mi przykro, panie obrońco — dodaje natychmiast sędzia, —. przepraszam pana najmocniej. Doprawdy, nie chciałem pana obrazić...

HIPNOZA

Siła hipnozy jest rzeczywiście niesłychana.

W tych dniach siedziałem w tramwaju naprzeciwko jakiejś mocno niesympatycznej baby. Postanowiłem zahipnotyzować ją. Zaczynam więc wpatrywać się w jej oczy, powtarzając w myślach:

— Wysiądź, wysiądź, wysiądź!

I rzeczywiście — po kwadransie baba wysiadła z tramwaju.

ZABAWA

Pan Apolonjusz Krupka urządził bal. Goście jedzą, piją, tańczą, szaleją! W pewnej chwili zabrakło serpentyn.

— Co? Niema serpentyn? — woła gospodarz. — Zaraz będą!

Z temi słowy dzwoni na służącą i powiada:

— Marysiu, proszę przynieść gościom zapasowe rolki papieru higjenicznego.

PEWNOŚĆ, ZAUFANIE

Rotszyld pożyczył raz jednemu biedakowi talara. Ubogi przyrzekł mu, że zwróci dług w ciągu trzech dni. Rotszyld jednak nie uwierzył w odzyskanie pieniędzy. Szczerze więc był zdumiony, gdy po trzech dniach zwrócono mu pożyczkę z podziękowaniem.

Po pewnym czasie tenże sam ubogi znów zwrócił się do Rotszylda z prośbą o pożyczkę.

— Nic z tego — odparł miljoner — raz już pan zawiódł moje nadzieje, drugi raz to się panu nie uda.

DOSTOJNY GOŚĆ

W Paryżu bawił niedawno pewien wybitny gość egzotyczny. Podczas swego pobytu w stolicy zwiedził między innemi pewną fabrykę samochodów.

Dyrektor fabryki oprowadzał dostojnego gościa po zakładach, pokazując mu najnowsze modele wozów.

— Byłoby dla nas wielkim zaszczytem, gdyby wasza ekscelencja zechciał skorzystać z naszych samochodów.

— A co kosztuje taka maszyna?

— Chętnie zaofiarujemy ją w prezencie waszej ekscelencji.

— O, na to stanowczo nigdy się nie zgodę!

— W takim razie gotowi jesteśmy sprzedać waszej ekscelencji nasz najnowszy model za 10 franków.

Egzotyczny gość po dłuższym namyśle zgodził się i wyjął z portfela banknot dwudziestofrankowy.

— Niestety, nie będę miał reszty — rzekł dyrektor z zakłopotaniem.

— Ach, to głupstwo. Wezmę w takim razie jeszcze jedną taką maszynę.

KORZENIOWSKI I KACZKOWSKI

Korzeniowski Józef, który zajmował poczesne stanowisko nietylko na Parnasie, lecz również w hierarchji urzędniczej — znany był z wysokiego o sobie mniemania oraz z oschłości w stosunkach z ludźmi.

Pewnego razu Kaczkowski spotyka go w towarzystwie i mówi:

— Winszuję panu jego najnowszej powieści. Przeczytałem ją jednym tchem, znakomita.

Na to Korzeniowski odpowiada oziębłe:

— A ja przeczytałem pańskie „Wnuczęta". Żałuję, że o tej powieści nie mogę tego powiedzieć, co pan o mojej; nie podoba mi się.

— A mógłby pan jednak tak samo powiedzieć, jak ja o pańskiej — mówi na to Kaczkowski.

— Jakto?

— Poprostu przez kurtuazję skłamać, tak jak ja przed chwilą.

NASZE DZIECI

Pan Fantkowski, poczciwy dorobkiewicz z 1919 roku, ostatnio współwłaściciel firmy Fantkowski et Żołądkowski pojechał wraz z żoną i córeczką nad polskie morze. W Gdyni rozentuzjazmowany tłumaczy córeczce:

— Patrzaj, Stefciu, to jest właśnie to nasze morze. To molo jest nasze... Widzisz tam zdaleka statek... Nazywa się „Wicher" — nasz statek. Węgiel, który przybył przed chwilą pociągiem też nasz...

— Nasz — powtarza zamyślone dziecko, wszystko nasze... To już już tego wspólnika znaczy się tatuś puścił kantem?

LOGIKA

Profesor X. budzi się w nocy. Jest zupełnie ciemno. Profesor zapala światło i spogląda na zegar ścienny: szósta.

— Jeżeli to jest szósta popołudniu, to nastąpiła widocznie jakaś katastrofa żywiołowa, połączona z zaćmieniem słońca. Jeżeli to jest rano, to przypuszczenie powyższe może też okazać się prawdą. A więc niema ratunku? Profesor X. miał już zamiar zawyć z rozpaczy, gdy wtem uśmiechnął się:

— Istnieje jeszcze trzecia możliwość, że zapomniałem nakręcić zegar i że wskazuje fałszywą godzinę. Wtedy byłbym uratowany!

I tak było w rzeczywistości.